

# Twórczość Ludowa

R. XVI Nr 3-4 (50) 2001

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość ludowa

**KWARTALNIK  
STOWARZYSZENIA  
TWÓRCÓW LUDOWYCH**

## **RADA REDAKCYJNA:**

Jan Adamowski, Piotr Dahlig,  
Alfred Gauda, Franciszek  
Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki,  
Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański,  
Władysław Sitkowski, Józef Styk

## **KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan  
Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy  
redaktora naczelnego, Wiktor Lickie-  
wicz - sekretarz redakcji

## **ADRES REDAKCJI:**

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 532-49-74, 532-37-45

**Redakcja nie zwraca materiałów  
nie zamawianych oraz zastrzega  
sobie prawo dokonywania skrótów,  
zmiany tytułów i poprawek  
stylistyczno-językowych**

Publikowane w „Twórczości Lu-  
dowej” artykuły i opracowania me-  
rytoryczne (począwszy od nr.  
15/1990) są recenzowane.

## **WYDAWCA:**

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
**Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego**

## **PROJEKT WINIETY:**

Zbigniew Strzałkowski

## **SKŁAD:**

Elżbieta Łukasik

## **ŁAMANIE:**

Grzegorz Jusiak

## **DRUK:**

**SAMPOL**  
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

## **W NUMERZE**

XI Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Droga, którą przeszliśmy - 1  
Niektóre kierunki i formy działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych (grudzień 1997 -  
czerwiec 2001) - 5  
Czesław Maj: *Pracuję dla przyszłych pokoleń* - 6  
XXXV Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych - Kazimierz 2001. Wysoki poziom -  
wiele nagród - 7  
Janina Biegalska: *By nie ucichły pieśni...* - 10  
Problemy współczesnego ruchu folklorystycznego. Materiały z ogólnopolskiego seminarium  
w Kazimierzu - 11  
Henryk Dumin: *Folklor „zreformowany”* - 11  
Małgorzata Dziurawicz-Kaszuba: *Wpływ zmian administracyjnych na działalność w zakresie fol-  
kloru w Sieradzkim* - 13  
Adolf Krzemiński: *Kondycja folkloru w kraju* - 14  
Wanda Księżopolska: *Siedlecki folklor po reformie* - 15  
Mirosław Nałaskowski: *Zadania suwalskiego folklorysty* - 17

## **PROZA**

Władysław Szepelak: *Jako się Wawrzek z bogacieł* - 22  
Tadeusz Pabis: *But pełen złota* - 23  
Władysław Koczoł: *Macocha i pasierbica* - 24  
Cecylia Słapek: *O rycerzu, który diabłu świeckie zapoleł* - 24  
Edward Rak: *Bida* - 25

## **WIERSZE**

Anna Bogucka, Helena Chłopek, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Adam Doleżuchowicz,  
Bronisława Fastowicz, Klementyna Fąfrowicz, Leon Kawecki, Florianna Kiszczak, Władysław Ko-  
czoł, Maria Kozaczekowa, Barbara Krajewska, Zofia Kwiatosz, Alfreda Magdziak, Waleria Pro-  
chownik, Anna Radomska, Ryszard Rodzik, Jadwiga Solińska, Teresa Teter, Czesław Wender,  
Bernadetta Żołądek

## **SZKICE I OPRACOWANIA**

Aleksander Błachowski: *Zapomniane skarby* - 26  
Barbara Pabian: *Olsztyńska szopka Jana Wiewióra - tradycja chrześcijańska zaklęta w drew-  
nie* - 35  
Alia Kozinowa: *Lecznictwo Tatarów litewskich* - 40

## **SYLWETKI**

Grażyna Władysława Dąbrowska: *Trzy pokolenia Racisów* - 42  
Klementyna Fąfrowicz: *Moje życie* - 45

## **ODESZLI OD NAS - 47**

## **Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Maria Kozaczekowa) - 48**

## **RECENZJE**

Danuta Niczyporuk: *Węzłowe kwestie społeczne współczesnej wsi polskiej* - 51  
Mateusz Jastrzębski: *Ukraińskie i polskie gwary pogranicza* - 52

## **INFORMACJE**

Nagrody im. Oskara Kolberga - 54  
Ukoronowanie 35 lat pracy - 55  
Zabrakło wielu twórców. Konkurs i wystawa dla członków Lubelskiego Oddziału STL - 55  
Następcy Saboty. XXXV „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej - 56  
Wieńce tradycyjne i... bardzo współczesne. Dożynki Wojewódzkie Ziemi Lubelskiej - 57  
Dziecięcy folklor z różnych stron świata. XVI Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne - Lu-  
blin 2001 - 57  
Dywany dwuosnowowe Dominiki Bujnowskiej. Wystawa w Muzeum Regionalnym w Łukowie - 59  
Wyspa szczęścia. Chełmski Oddział STL ma hojnych sponsorów i dobre warunki do działania - 59

## **KSIĄŻKI NADEŚLANE - 60**

## **NA OKŁADCE**

I str.: Tkaczki z Wyrki Woli na pokazach w Muzeum Wsi Lubelskiej zaprezentowały sposoby  
obróbki lnu.

**Fot. Alfred Gauda**

Akwarele Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego (u góry) i Jerzego Głogowskiego. O pracy i niezwy-  
kłych zasługach obu artystów, którzy dokumentowali stroje ludowe, piszemy w tekście *Zapo-  
mniane skarby* na str. 26.

**Fot. Stanisław Klimek**



# Droga, którą przeszliśmy

Szanowni Państwo!

W bieżącym roku mija druga kadencja pełnienia przeze mnie funkcji prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych i zgodnie z przepisami nie mogę kandydować do Zarządu Głównego na kolejną kadencję. Przed XI Krajowym Zjazdem pragnę podzielić się z Wami swoimi uwagami i refleksjami z mojej 8-letniej prezesury. Jak zwykle w takiej sytuacji zwrócę uwagę przede wszystkim na pozytywne strony swojej działalności, z myślą o tym, aby w trakcie dyskusji negatywy i krytyka nie przesłoniły naszych osiągnięć i ugruntowanej już pozycji Stowarzyszenia.

Pozwólcie, że swoje przemyślenia zawrę w punktach, które będą bardziej przejrzyste, uporządkowane i nie zatracą osobistego charakteru:

1. W pierwszej kolejności pragnę złożyć serdeczne podziękowania wszystkim twórcom za aktywne kultywowanie tradycji twórczości ludowej, co przyczynia się do zachowania naszego dziedzictwa narodowego, tożsamości kultury ludowej oraz wzrostu rangi i znaczenia Stowarzyszenia. Szczególna rola w tym zakresie przypadła Wam – twórcom, ale nie możemy za-

pomnieć o pracownikach instytucji kultury, którzy z Wami współpracują, o zarządach oddziałów, Zarządzie Głównym, Radzie Naukowej i pracownikach etatowych.

Wspólny front działań oraz jedność programowa naszych poczynań przyniosły oczekiwane rezultaty, ale także odsłoniły niedociągnięcia, które być może przyczynią się do realizacji następnego Zarządu. Widzę tutaj szczególną rolę w umocnieniu organizacyjnym zarządów oddziałów. Zjazd i życie zadecydują, czy utrzymamy 26 oddziałów regionalnych, czy będziemy tworzyć duże oddziały wojewódzkie oparte o samorządowe instytucje kultury.

Kolejnym zadaniem, które pragnę przekazać następcy, jest zwiększenie współpracy Stowarzyszenia w zakresie zachowania tradycyjnego folkloru – pozyskanie nowych członków rzeczywistych i zbiorowych oraz organizacja i współorganizacja festiwali, przeglądów, warsztatów.

Natomiast sprawy działalności gospodarczej twórców, sprzedaż wyrobów, wprowadzenie ulg podatkowych, zniesienie VAT były cały czas troską ustępującego Zarządu Głównego, ale nasze monity, wystąpienia przyniosły efekt taki, jaki mamy obecnie. Niemniej



Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych wybrany na X Krajowym Zjeździe – Lublin, 28–29 listopada 1997 r.

Fot. Alfred Gauda

powinny one nadal stanowić przedmiot zainteresowań Zarządu.

2. Najważniejszym naszym osiągnięciem było pozyskanie formalno-prawne od Urzędu Miasta Lublina zabytkowej kamienicy przy ul. Grodzkiej 14 na siedzibę Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a następnie powołanie Krajowego Domu Twórczości Ludowej jako instytucji kultury Stowarzyszenia finansowanej przez MKiDN jako zadania zleconego. Zdaję sobie sprawę, że nic nie jest dane na wieczność, a pozyskiwanie środków finansowych na działalność kulturalno-oświatową Krajowego Domu Twórczości Ludowej będzie pierwszoplanowym zadaniem dla nowych władz, stanowiąc „być albo nie być” naszej organizacji, zachowanie jej dorobku i kontynuowanie programu działania.

3. Fundamentalne znaczenie miało uzyskanie prawa do zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi twórców ludowych. Podniosło to znaczenie i rangę twórczości ludowej oraz zrównało w prawach twórców ludowych z twórcami profesjonalnymi. Problem ten wymaga jednak ciągłego nadzoru ze strony twórców, jak i naszej organizacji, ponieważ media, wydawcy i inni przyzwyczaili się, że utwory ludowe są anonimowe i można je wykorzystywać bez zgody autora i bezpłannie.

Pragnę zaznaczyć, że nikt nie dał nam budynku, KDTL-u, czy prawa do zbiorowego zarządzania na „ładne oczy”, a wręcz przeciwnie – wymagało to niezliczonych zabiegów, uporu i mocnych argumentów popartych twórczością naszych członków. Przy takiej okazji pada pytanie, czy wykorzystaliśmy to należycie? Uważam, że tak, ponieważ w tak trudnym okresie transformacji ustrojowej utrzymaliśmy Stowarzyszenie i oddziały, nie spadła liczba członków, zwiększono zatrudnienie, a tym samym utrzymano i rozszerzono program działania, powołując agendę Stowarzyszenia – Krajowy Dom Twórczości Ludowej, który realizuje zadania naukowo-badawcze, w tym dotyczące m.in.: dokumentacji i archiwizacji osiągnięć twórców i twórczości ludowej oraz komputerowej bazy danych „Twórcy ludowi w Polsce”.

Naszą działalność wspierają Rady Naukowe STL i KDTL. Dokonują one oceny kandydatów do poszczególnych sekcji, inspirować i organizować sesje i seminaria, uczestniczą w analizie działalności STL i biorą udział w przygotowaniu generalnego programu działalności, w negocjacjach z władzami rządowymi i samorządowymi różnych szczebli, uczestniczą w budowaniu ogólnonarodowego programu ochrony i rozwoju dziedzictwa kulturowego. Reprezentują STL w różnych gremiach społecznych. Redagują i przygotowują materiały do naszego pisma „Twórczość Ludowa”, które stało się dzięki nim cenionym pismem ogólnopolskim.

Wzrosła ranga Stowarzyszenia przez aktywny i konstruktywny udział m.in.: w Kongresie Kultury Wsi w Częstochowie, Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie, kongresach regionalnych oraz Krajowym Zjeździe Górali. Jesteśmy obecni w komisjach powołanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w tym ds. stypendiów, dorocznych nagród ministra, ds. świadczeń emerytalno-rentowych twórców. Współpracujemy z MKiDN, ze wszystkimi stowarzyszeniami twórczymi, Fundacją „Cepelia”, centralnymi i regio-

nalnymi instytucjami kultury. Przyjmowani byliśmy w Sejmie, Senacie, przez ministrów i wiceministrów, gościliśmy także u siebie przedstawicieli najwyższych władz RP.

Wielką wagę przywiązywaliśmy do wizyt papieża Jana Pawła II w Polsce. W każdej pielgrzymce uczestniczyliśmy aktywnie, a w czasie pobytu w Ludźmierzu papież poświęcił sztandar Stowarzyszenia oraz przyjął dary – prace naszych członków. Na trwale w historię pielgrzymek wpisały się także ołtarze ozdabiane przez naszych artystów.

Utrzymywaliśmy kontakt z twórcami z Litwy i ich związkiem, zainicjowaliśmy powstanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ameryki Północnej w Chicago.

Po tej krótkiej wylizance nasuwa się pytanie, co z tego mieli i mają twórcy. Dla mnie odpowiedź jest prosta:

- przez udział w różnego rodzaju komisjach otrzymują stypendia, zapomogi, nagrody, w tym tak prestiżowe jak im. Oskara Kolberga;

- utrzymaliśmy Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu, Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. Pocka, organizowaliśmy konkursy, wystawy, posiadamy literackie, pokazy technik rękodzielniczych, plenery, kiermasze sztuki ludowej, wznowiła działalność Galeria Sztuki Ludowej;

- współorganizujemy lub współuczestniczymy w: „Cepeliadzie” w Krakowie, Sabalowych Bajaniach, Karnawale Góralskim, Tygodniu Kultury Beskidzkiej, Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych w Zakopanem i w Lublinie, Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu oraz w wielu innych regionalnych imprezach;

- utrzymaliśmy ciągłość wydawniczą kwartalnika „Twórczość Ludowa”, wydaliśmy ponad 50 indywidualnych tomików literackich oraz antologię prozy, poezji, folkloru, w których zamieszczano utwory prawie wszystkich członków literatów;

- z pozyskanych dotacji na zadania zlecone twórcy otrzymują nagrody pieniężne, honoraria, dofinansowania, a na organizowanych targach i kiermaszach (także w naszej Galerii) mają możliwość sprzedaży swoich prac. Ponadto już kilkudziesięciu twórców otrzymało wyróżnienia honorowe, odznaczenia państwowe, odznaki, dyplomy itp.

Wszystkie imprezy, w których uczestniczyli nasi członkowie służyły i służą promocji ich twórczości, ułatwiają nawiązanie kontaktów twórczych i handlowych, a dla niektórych stają się „oknem na świat” (często ten aspekt naszej działalności jest pomijany przez twórców).

Zdaję sobie sprawę, że nie zamknąłem listy naszych osiągnięć i spraw, które udało się nam „załatwić”, ale pragnę Koleżankom i Kolegom uzmysłowić drogę, którą razem przeszliśmy. Uważam, że tego czasu nie zmarnowaliśmy – Stowarzyszenie, twórczość i twórcy ludowi na stałe wpisali się w historię kraju oraz wnieśli istotny wkład w dorobek kultury narodowej i ochronę naszego dziedzictwa.

Z poważaniem  
Jan Kuruc  
Prezes ZG STL



Lublin, 30 czerwca 1957 r. – spotkanie, na którym powołano Wojewódzki Klub Twórców i Artystów Ludowych przy Stowarzyszeniu PAX w Lublinie. Prezesem jego zarządu wybrano Bronisława Pietraka  
Fot. archiwum

## Zjazdy w obiektywie



17–18 maja 1970 r. obradował w Olsztynie II Krajowy Walny Zjazd STL  
Fot. R. Jaromiński



Uczestnicy III Krajowego Zjazdu STL (Lublin, 1–2 grudnia 1973 r.). Od lewej: Władysław Sitkowski, Roman Rosiak i Roman Wójcik – członkowie Rady Naukowej oraz poeta Jan Król – Główna  
Fot. archiwum



Zarząd Główny wybrany podczas IV Zjazdu, który zorganizowano 26–27 listopada 1976 r. w Opolu. Prezesem został Bronisław Cukier, kowal z Zakopanego  
Fot. archiwum



VI Ogólnopolski Zjazd STL obradował 8–9 kwietnia 1983 r. w Kielcach. Funkcję prezesa ZG powierzono Władysławowi Gruszczyńskiemu, rzeźbiarzowi z Radomia

Fot. Leszek Kistelski



Władysław Gruszczyński przyjmuje gratulacje od Zdzisława Podkańskiego z okazji ponownego wyboru na prezesa ZG. VII Krajowy Zjazd – Nowy Sącz, 21–22 listopada 1986 r.

Fot. Leszek Kistelski



IX Krajowy Zjazd obradował 26–28 listopada 1993 r. w Lublinie. Prezesem ZG został wybrany Jan Kuruc z Rusińskiego Wierchu

Fot. Roman Prószyński



Hafejarka Anna Staniszevska i kowal Kazimierz Markiewicz – twórcy sztandaru STL, zaprezentowanego podczas X Zjazdu.

Fot. Roman Prószyński



Twórcy i działacze kultury nagrodzeni podczas VIII Zjazdu – Puławy, 10–11 listopada 1989 r.

Fot. Alfred Kuciński

# Niektóre kierunki i formy działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych (grudzień 1997–czerwiec 2001)

## I. Działalność naukowo-badawcza i archiwistyczna

1. Ogólnopolska Komputerowa Baza Danych dotycząca twórców ludowych w ramach programu „Ginące zawody” – przejście bazy danych przez Krajowy Dom Twórczości Ludowej od ODiE PTL w Łodzi, a następnie jej uzupełnianie i rozszerzanie o wiejskie zespoły artystyczne (baza obejmuje 9372 rekordy twórców indywidualnych i 1202 o zespołach).

### 2. Sesje naukowe:

– „Dokumentacja, archiwizacja i zbiory polskiej sztuki i folkloru”,

– „Współczesna twórczość ludowa – próby diagnozy”,

– „Tradycja a nowoczesność – wieś w dobie przemian”.

3. Archiwizacja dokumentacji twórczej, zapisów, fono, wideo, fotografii, uzupełnianie zbiorów bibliotecznych.

## II. Działalność upowszechnieniowa

### 1. Wystawy:

– „XXX lat historii STL”,

– „Kurpie – przegląd dorobku twórców Oddziału Kurpiowskiego STL”,

– „Obrazy na szkle Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej”,

– „Wycinanki Lili Soli z Puław i rzeźby Tomasza Dudzika z Lublina”,

– „Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem”,

– „Alfred Gauda – nie tylko dyrektor...”,

– „Rzeźby Jana Uścimiaka z Chelma”,

– „Polska wycinanka ludowa”,

– „Wystawa prac twórców ludowych z Oddziału Lubelskiego STL”.

Nie uwzględniono wystaw organizowanych w oddziałach, klubach lub współorganizowanych.

### 2. Konkursy:

– Ogólnopolski Konkurs-Literacki im. Jana Pocka – coroczny dla członków STL,

– „Ogólnopolski konkurs na wycinankę ludową”,

– „Twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem – dla twórców dyscyplin plastycznych woj. lubelskiego,

– X Wojewódzki Przegląd „Twórczość artystyczna wsi” dla kapel, zespołów i solistów,

– konkurs na najlepszego adepta sztuki kowalskiej podczas Ogólnopolskich Spotkań Kowali w Wojciechowie.

### 3. Imprezy:

– Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu – coroczne w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych,

– Pokazy i warsztaty rękodzielnicze w Galerii Wystawienniczej STL – corocznie dwa razy w roku,

– „Tradycyjna Wigilia” – widowisko obrzędowe – corocznie,

– Kiermasze sztuki ludowej podczas: Ogólnopolskiego Przeglądu Hejnałów Miejskich, Międzynarodowych Targów Lubelskich, Festiwalu dla Przyszłości, Święta Chleba, dożynek, Etnofestynu, Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych, Jarmarków Dominikańskich i innych,

– współorganizacja imprez na terenie całego kraju.

## III. Działalność wydawnicza

1. Kwartalnik „Twórczość Ludowa” – wydano 14 numerów, w tym 2 podwójne. Redakcja pracuje społecznie pod przewodnictwem prof. dr. hab. Józefa Styka.

### 2. Albumy:

– dwa albumy Aleksandra Jackowskiego pt. *O rzeźbach i rzeźbiarzach i Obrazy ludowe*,

– wspólnie z FOiRTL wydano album pod redakcją Danuty Powiłańskiej pt. *Frasobliwy*.

### 3. Antologie:

– *Pobożnych diabeł kusił* – antologia nadnaturalnej prozy ludowej w opracowaniu D. Niewiadomskiego,

– *Antologia folkloru Lubelszczyzny* w opracowaniu J. Adamowskiego (złożono do druku),

– *Antologia poezji ludowej Lubelszczyzny* w opracowaniu D. Niewiadomskiego (złożono do druku).

4. Seria Biblioteka STL „Dziedzictwo” – od 1997 roku nie pozyskano środków finansowych z MKiDN



Otwarcie wystawy „Wycinanki Lili Soli z Puław i rzeźby Tomasza Dudzika z Lublina” w KDTL, czerwiec 1999 r.

Fot. Alfred Gauda



„Tradycyjna Wigilia” przygotowana przez zespół śpiewaczy z Niedzwicy Kościelnej, grudzień 1998 r.

Fot. Alfred Gauda

na jej kontynuowanie, natomiast tomiki wydawano ze środków własnych autora i ZG STL:

- W. Koczoł *Chłopskim gościńcem*,
- B. Krajewska *Ojczyzna tęcza*,
- W. Lipowski *Z praocjów wieków*,
- R. Bocheński *Moje miejsce jest tu*,
- Z. Antosik *Wybór poezji*.

5. *Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem* – specjalistyczne wydawnictwo pod redakcją A. Gaudy, stanowiące monografię twórczości ludowej Lubelszczyzny, dedykowane pamięci prof. Romana Reinfussa, wielkiego miłośnika i badacza twórczości ludowej tego regionu.

6. Druk katalogów wystaw, konkursów, przeglądów, itp.

Wymienione publikacje były zadaniami Zarządu Głównego (bez uwzględnienia oddziałów), w okresie całej kadencji realizowane na terenie regionu jako zadania zlecone MKiDN oraz Urzędu Marszałkowskiego i Miejskiego w Lublinie.

#### IV. Działalność statutowa

1. Jubileusz XXX-lecia powstania STL – maj 1998 r. – uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego, wręczenie odznaczeń, wyróżnień dla twórców i działaczy STL.

2. W kadencji odbywały się dwa posiedzenia Zarządu Głównego rocznie, cztery Prezydium, dwa posie-

dzenia Sekcji Sztuki Ludowej oraz po jednym Sekcji Literatury i Sekcji Folkloru. Prezydium Rady Naukowej zebrało się trzy razy w czasie kadencji. Główna Komisja Rewizyjna zbierała się raz w roku, natomiast do Sądu Koleżeńskiego nie wpłynął żaden wniosek.

3. Reprezentowanie interesów twórców i Stowarzyszenia poprzez udział w pracach komisji ministerialnych ds. stypendiów, nagród, świadczeń emerytalnych oraz związku zawodowym „Forum”.

4. Uczestnictwo w pracach zespołów realizujących zbiorowe zarządzanie prawami autorskimi (MKiDN, SAWP, ZAiKS).

5. Udział w Kongresie Kultury Polskiej – Warszawa 2000.

Ze względu na specyfikę kwartalnika „Twórczość Ludowa” dokonano skrótu ze sprawozdania Zarządu Głównego na XI Krajowy Zjazd STL. Jednocześnie zastrzega się, że niemożliwością jest ujęcie w ramy „suchego” sprawozdania czteroletniego okresu działalności i pracy organizacji, jej członków i struktur terenowych. Na bazie powyższych faktów zapraszamy do dyskusji, zgłaszania wniosków i uwag, które mogą przyczynić się do wypracowania przez Zjazd i nowo wybrany Zarząd bogatszego programu działania.

Biuro ZG STL

## Co mi dała przynależność do Stowarzyszenia Twórców Ludowych

# Pracuję dla następnych pokoleń

CZESŁAW MAJ

**J**uż prawie 30 lat mija od czasu, jak zostałem członkiem STL. Po przeżyciach ciężkiej okupacji niemieckiej, a potem drugiej okupacji sowieckiej naszego kraju traciłem nieraz wiarę, że nastaną jakieś inne czasy. Ciągle nurtowała mnie myśl, aby coś o swojej wsi napisać. Miałem głęboko w szufladzie jeszcze trochę materiałów sprzed wojny, z lat szkolnych. Napisałem kiedyś do redakcji „Słowa Powszechnego”, która zamieściła w gazecie z dnia 17 VI 1954 r. Legendy o mojej wsi.

Ale przyszły lata ciężkiej harówki.

Trzeba było coś pobudować, jakoś utrzymać swoją pozycję życiową, wreszcie stare podupadłe gospodarstwo po rodzicach jakoś zmodernizować. Wtedy w pismach rolniczych zaczęły się ukazywać utwory pisarzy ludowych – Jana Pocka, Bronisława Pietraka, Zygmunta Kupisza, Józefa Małka. Postanowiłem napisać do „Kiermaszu pod kogutkiem”, skąd po pewnym czasie otrzymałem list, aby się zgłosić do Lublina, do Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Pozbierałem trochę papierków i nieśmiało zapukałem do biura. Szedłem z niepokojem, że mogą mnie wyśmiać, bo nie ma z czym wyłazić. Jednak zostałem mile przyjęty i odciążony zacząłem. Zrozumiałem, że tu odnalazłem swoją drogę życiową. Przez te lata, ile było spotkań z ciekawymi ludźmi, ile imprez, wycieczek, kon-



Fot. Andrzej Wrona

kursów... Najwięcej zadowolenia daje świadomość, że moja skromna praca jest komuś potrzebna i po latach może się jeszcze przydać. Zebrałem ponad 300 tomików poezji i prozy twórców ludowych. Do tego mam u siebie ponad 30 pamiętników pisarzy ludowych, najstarszy z 1912 r. W literaturze ludowej zawarte jest umiłowanie wiary ojców i ziemi ojczystej, która jest piękniejszą od innych. Od lat zbierane książki z literaturą piękną naszych klasyków i obcych, liczą dziś około 3 tysiące tytułów.

Dzisiejsze czasy nie sprzyjają rozwojowi kultury ludowej, ale na pewno przyjdą czasy, że ludzie będą jej

szukać. Tak jak ja dziś szukam śladów po tych, co odeszli. Byli to świetni gawędziarze, muzycanci, przepowiadacze pogody, śpiewaczki karczemne, śpiewaczki za zmarłymi. Jednak ci ludzie nic nie zapisali, może nie umieli, a może wstydzieli się, że ich ludzie wyśmieją i wiele pięknych rzeczy, którymi żyła przed laty polska wieś, zabrali ze sobą do grobu.

Ja w kulturę wsi wsłuchując się od dziecka, starałem się to wszystko przenieść na papier, aby przekazać następnym pokoleniom. Myślę, że nie od rzeczy będzie przytoczyć słowa pieśni ludowej:

Idziemy my z nadzieją,  
Ze siew nasz wyda plony.  
Promienny padnie blask  
Na ciche te zagony.

## Wysoki poziom – wiele nagród

Jury w składzie: mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, dr hab. Piotr Dahlig, prof. dr hab. Bogusław Linette, prof. dr hab. Jan Stęszewski – przewodniczący, mgr Anna Szałańska i mgr Helena Weremczuk (sekretarz jury) wysłuchało w dniach 22–24 czerwca 2001 r. 16 kapel, 32 zespoły śpiewacze, 16 instrumentalistów, 17 solistów śpiewaków, oraz 21 grup wykonawców w konkursie „Duży-Mały”. Jury stwierdziło, że w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 500 artystów ludowych z 10 województw.

Jury oceniając dobór regionalnego repertuaru, cechy regionalnego stylu oraz poziom artystyczny przyznało nagrody i wyróżnienia.

### W KATEGORII KAPEL

Basztę i nagrodę główną w wysokości 3000 zł ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia SA w Warszawie dla kapeli Tadeusza Maciejewskiego z Zaborowia (woj. mazowieckie).

Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 2000 zł dla kapel: Sebastiana Karpiela „Bulecki” z Zakopanego (woj. małopolskie) ufundowaną przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej; Stanisławy Galicy-Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej (woj. małopolskie) ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Jacka Bursy z Guzowa (woj. mazowieckie) ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dwie równorzędne drugie nagrody po 1200 zł otrzymują: Kapela Ludowa Rodziny Pudelków z Siedlec (woj. podkarpackie) ufundowaną przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej oraz Kapela Dudziarska z Poznania, nagrodę ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trzy równorzędne trzecie nagrody po 800 zł przyznano kapelom: Stefana Sygockiego z Antoniówki (woj. mazowieckie) ufundowaną przez marszałka województwa lubelskiego; ludowej z Majaczewic (woj. łódzkie) ufundowaną przez starostę puławskiego i ludowej „Siemiechowianie” z Gromnika (woj. małopolskie) ufundowaną przez przewodniczącego Rady Miasta Kazimierza.



Zespół śpiewaczy „Jarzębina” z Kocudzy



Kapela Stanisławy Galicy-Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej

Wyróżnienia po 500 zł ufundowane przez Radio Lublin SA otrzymały kapele ludowe z Bachorza (woj. podkarpackie) i z Niwisk (woj. podkarpackie).

### W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

Basztę – nagrodę główną w wysokości 1500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jury przyznało zespołowi śpiewaczemu „Jarzębina” z Kocudzy (woj. lubelskie).

Dwie równorzędne pierwsze nagrody po 1000 zł ufundowane przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymują: grupa męska „Strykowioki” ze Strykowic Górnych (woj. mazowieckie) oraz zespół śpiewaczy „Dolinianki” z Bełżca (woj. lubelskie).

Dwie równorzędne drugie nagrody po 700 zł ufundowane przez starostę puławskiego otrzymują: kobieca grupa śpiewacza z Jastrzębi (woj. małopolskie) i zespół śpiewaczy „Prząśniczki” z Kowali Oleckich (woj. warmińsko-mazurskie).

Dwie równorzędne trzecie nagrody po 500 zł ufundowane przez Telewizję Polską SA Oddział w Lublinie przyznano zespołom śpiewaczym „Wolaniecki” z Dębskiej Woli (woj. świętokrzyskie) i „Tkaczki” z Wyrk Woli (woj. lubelskie).

Wyróżnienia po 300 zł ufundowane przez marszałka województwa lubelskiego otrzymują: zespół śpiewaczy „Jutrzenka” z Dolhobród (woj. lubelskie); Zespół Pieśni Ludowej „Duszniczanki” z Dusznik Wielkopolskich (woj. wielkopolskie) i zespół śpiewaczy „Chłopki z Klepiska” (woj. śląskie).

### W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

Basztę – nagrodę główną w wysokości 1000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jury przyznało Józefowi Jańczakowi, skrzypkowi z Baszkowa (woj. łódzkie).

Dwie równorzędne pierwsze nagrody w wysokości 800 zł ufundowane przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej jury przyznało solistom grającym na skrzypcach: Tadeuszowi Jedynakowi z Przyśławic Małych (woj. mazowieckie) i Stefanowi Wronie z Poniatowej (woj. lubelskie).



Skrzypek Józef Jańczak z Baskowa



Zofia Tarasiewicz, śpiewaczka z Bolesławca

Dwie równorzędne drugie nagrody po 600 zł ufundowane przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymali: Władysław Pogoda – skrzypek z Huciny (woj. podkarpackie) i Przemysław Ficek – dudziarz z Jeleśni (woj. śląskie).

Trzy równorzędne trzecie nagrody w wysokości 500 zł ufundowane przez starostę puławskiego jury przyznało dla: Pawła Grupkajtysa z Nowej Wsi Elckiej (woj. warmińsko-mazurskie) grającego na cymbałach wileńskich; Stanisława Kubiaka z Krobi (woj. wielkopolskie) grającego na dudach i Tomasza Iwanowa z Żabnicy (woj. śląskie) grającego na heligonce.

Wyróżnienia po 300 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz starostę powiatu puławskiego otrzymali: Andrzej Łodyga z Nowego Dworu (woj. wielkopolskie) grający na koźle i Henryk Marszał z Przewrotnego (woj. podkarpackie) grający na skrzypcach.

#### W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

Basztę – nagrodę główną w wysokości 800 zł ufundowaną przez marszałka województwa lubelskiego jury przyznało Zofii Tarasiewicz z Bolesławca (woj. dolnośląskie).

Pierwszą nagrodę (800 zł) ufundowaną przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymała Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej (woj. lubelskie).

Dwie równorzędne drugie nagrody po 500 zł otrzymały: Nina Nikołajuk z Dobrynia Dużego (woj. lubelskie) – nagrodę ufundował marszałek województwa lubelskiego i Józef Sinderewicz z Monet (woj. warmińsko-mazurskie) – nagrodę ufundowało Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej.

Dwie równorzędne trzecie nagrody po 400 zł ufundowane przez burmistrza miasta Kazimierza otrzymały: Maria Mikołajczyk z Wisły Wielkiej (woj. śląskie) oraz Józefa Stupka z Sieradza (woj. łódzkie).

Nagrodę specjalną w wysokości 500 zł dla najstarszego uczestnika festiwalu – ufundowaną przez „Kiermasz pod kogutkiem” – audycję Polskiego Radia SA otrzymała Rozalia Pyciarz ze Strykowic (woj. mazowieckie).

Wyróżnienia po 200 zł ufundowane przez Polskie Radio SA Radiowe Centrum Kultury Ludowej, przewodniczącego Rady Miasta Kazimierza i burmistrza

miasta Kazimierza otrzymali: Piotr Kubiak z Krobi (woj. wielkopolskie); Olga Sokół z Lubatowej (woj. podkarpackie) i Michalina Borucka z Siekierczyny (woj. małopolskie).

#### W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

Nagrody po 500 zł otrzymali: Tomasz Kiciński z uczniami z Bukowca Górnego (woj. wielkopolskie); Zdzisław Marczuk z kapelą z Zakalinek (woj. lubelskie); kapela cymbałowa „Wilniuki” z Nowej Wsi Elckiej (woj. warmińsko-mazurskie) i Edward Ignys z uczniami z Leszna (woj. wielkopolskie).

Nagrody po 300 zł otrzymali: Zbigniew Wojtuś z uczniem z Haczowa (woj. podkarpackie); Henryk Marszał z uczniem z Przewrotnego (woj. podkarpackie); Andrzej Krasnopolski z uczniami z Dynowa (woj. podkarpackie); Tomasz Iwanow z uczniami z Żabnicy (woj. śląskie); Tadeusz Maciejewski z Zaborowia z uczniem (woj. mazowieckie) i Marianna Wegiera z uczennicami z Wyryk Woli (woj. lubelskie).

Nagrody po 200 zł otrzymali: Karolina Górka z Nowej Wsi Elckiej (woj. warmińsko-mazurskie); Julian Duda z uczniem z Wary (woj. podkarpackie); Feliks Tomczyk z uczennicą z Ożarowa (woj. łódzkie); Stanisław Balik z uczennicą z Małszyc (woj. łódzkie); Janina Chmiel z uczennicą z Wólki Ratajskiej (woj. lubelskie) i Zdzisław Marczuk z uczniami z Zakalinek (woj. lubelskie).

Nagrody w konkursie Duży-Mały ufundował poseł RP Jarosław Kalinowski, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jury XXXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza bardzo wysoki i wyrównany poziom artystyczny, bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z większości regionów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród.

Wielokrotnie organizowany konkurs „Duży-Mały” spowodował pojawienie się laureatów poprzednich konkursów w roli mistrzów-nauczycieli oraz bardzo wielu młodych uczniów – niestety, część bez mistrzów – reprezentujących wysoki poziom wykonawczy. Budzi to nadzieję, że jedna z idei festiwalu – kontynuacja tradycyjnej muzyki, pieśni i gry instrumentalnej – będzie owocować w przyszłości.

Jury dziękuje wszystkim uczestnikom festiwalowych zmagani, a laureatom składa gratulacje. Organizatorom dziękuje za sprawny i niezakłócony przebieg festiwalu.

Niezawodni jak zawsze okazali się konferansjerzy – Maria Brzezińska, Józef Broda i Stanisław Jaskółka. Dziękujemy im za ciepłą i życzliwą prezentację ludowych artystów.

Jury ma nadzieję, że w przyszłości władze państwowe i samorządowe, w szczególności władze Kazimierza Dolnego, będą wspierać organizację festiwalu i uczestnictwo w nim najlepszych reprezentantów tradycji regionalnych w przekonaniu, że ta tradycja stanowi ważną część kultury narodowej.

Fot. Zbigniew J. Nita



Kapela Jacka Bursy z Guzowa



Henryk Marszał z uczniem z Przewrotnego



Zespół śpiewaczy „Dolinianki” z Belźca

Fot. Jan Adamowski



Kapela cymbałowa „Wilniuki” z Nowej Wsi Elckiej

Zdjęcia Zbigniew J. Nita



Janina Chmiel z uczennicą z Wólki Ratajskiej



Stefan Wrona, skrzypek z Poniatojew



Kapela z Majaczevic

Zdjęcia Zbigniew J. Nita

JANINA BIEGALSKA

## By nie ucichły pieśni...

**T**radycyjnie już, w czerwcowe dni, w okolicach św. Jana, Kazimierz nad Wisłą gościł artystów ludowych z całej Polski. Barwne i kolorowe stały się kazimierskie uliczki – od strojów ludowych, stoisk z cudeńkami sztuki ludowej, z każdego zaułka słychać było muzykę i pieśń. Ta atmosfera mogła zdumiewać kogoś, kto znalazł się tu przypadkiem i nie wiedział, że właśnie w Kazimierzu zapuścił swoje korzenie najbardziej tradycyjny z festiwali i po raz trzydziesty piąty zgromadził artystów oraz wielbicieli rodzimego folkloru.

Regulamin festiwalu – dopracowany przez lata jego trwania, przez organizatorów i Radę Artystyczną składającą się ze znawców ludowego muzykowania od Krakowa, Poznania, Łodzi, Warszawy po Lublin – wyraźnie wskazuje, jacy wykonawcy i z jakim repertuarem są tu najmilej widziani. Przede wszystkim więc zapraszane są do udziału w festiwalu: „kapela ludowe, których skład i repertuar winien być zgodny z tradycyjnymi wzorami danego regionu, instrumentalisci – soliści grający na tradycyjnych instrumentach, jak: skrzypce, złoćboki, mazanki, cymbały, dudy, gajdy, kozioł, trombita, ligawka, bazuna, heligonka, harmonia oraz soliści śpiewacy i zespoły śpiewacze”. Przy tak sformułowanym regulaminie nikogo nie dziwi, że promowani są tu autentyczni ludowi wykonawcy, ci którzy potrafili przejąć od swoich przodków, zachować i zaprezentować swoją tradycję w mowie, pieśni i muzyce.

Przez trzy dni w Kazimierzu rozbrzmiewają więc oberki, podrośniaki, polki i pieśni ocalone od zapomnienia – obrzędowe, okresu Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz sobótkowe, żniwne, dożynkowe, weselne, chrzciny. Ponadto pieśni o tematyce miłosnej, rodzinnej, pieśni komiczne, pasterskie, rekruckie i ballady. Śpiewane przez wykonawczyń, dla których występ na scenie kazimierskiego festiwalu jest najwyższym wyróżnieniem, a zdobycie tu nagrody – spełnieniem marzeń. Wyrwane ze swego środowiska, onieśmielone, stremowane oczekują wsparcia od organizatorów i konferansjerów, którzy w niekonwencjonalny sposób wytworzą na scenie klimat pozwalający ludowemu twórcy zaprezentować swój unikalny repertuar. Bywalców festiwalu nie dziwi więc sceniczny dialog konferansjera z osiemdziesięcioletnią śpiewaczką tuż przed jej występem: – Kaska, macie tu nam zaśpiewać

te pieśni, jakbyście swojemu umiłowanemu śpiewali... – Ach, panie, kiedyż to było... Po czym śpiewa je tak, że milknie gwar na Rynku, cichnie muzyka, jest tylko zastuchanie w pieśni, które tak rzadko już na wsi można usłyszeć.

Gdzie jeszcze w Polsce, poza czerwcowym spotkaniem w Kazimierzu, można usłyszeć grające obok siebie kapela dudziarskie od Leszna i Poznania, dudziarzy z Jeleśni (woj. śląskie) i z Krobi (woj. wielkopolskie), koźlarzy grających na koźle białym i czarnym, cymbalistów wileńskich spod Suwałk i tych z Rzeszowskiego. Czy pamiętacie, jak wygląda i brzmi heligonka, burczybas, suka biłgorajska? Nie byliście na festiwalu? A szkoda, bo gdzie usłyszycie grających obok siebie mistrzów skrzypiec: Władysława Pogodę z Huciny (woj. podkarpackie), Tadeusza Jedynaka z Przysławow (woj. mazowieckie), Józefa Jańczaka z Baszkowa (woj. łódzkie), Zdzisława Marczyka z Zakłonek, Stefana Wronę z Poniatojew (woj. lubelskie)? Zgrubiałymi od wieloletniej pracy na roli palcami wyczarowują z instrumentów nuty swoich przodków. Wsłuchiwalismy się w pieśni śpiewaczek: od Zosi Tarasiewicz z Bolesławca (woj. dolnośląskie), której pieśni Górali Czadeckich wyśpiewane z wieczorną rosą zapadły głęboko w serca, po cichutkim, ciepłym głosem śpiewanie o sobótkowym Janie Niny Nikolajuk z Dobrynia Dużego (woj. lubelskie).

Zaś tym, którzy „czarnowidzą”, że festiwal nie ma przyszłości, że pokolenie autentycznych muzykantów i śpiewaków odchodzi, polecamy konkurs „Duży – Mały”, w którym mistrzowie prezentują swoich uczniów. Ileż tam zapachu i dobrych chęci, by zagrać tak, jak mistrz uczy...

Nie zatańczyliście też z nami na zabawie ludowej, na której do tańca przygrywały na przemian kapela: Stanisław Galicy-Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej, Sebastiana Karpiela-Bulecki z Zakopanego, zespoły z Niwisk, Siedlisk, Bachorza, Majaczevic, Leszna, Bukówca i wiele innych...

Ucichły już nuty wiejskich muzykantów przez trzy dni rozbrzmiewające w kazimierskich uliczkach. W przyszłym roku kolejny festiwal, a jak powiedział jeden z uczestników: – Przyznawane nagrody nie są najważniejsze, sam udział w festiwalu jest już nagrodą. Bo być w Kazimierzu, na festiwalu znaczy być kimś ważnym, docenionym, godnym...

# Problemy współczesnego ruchu folklorystycznego.

(Materiały z ogólnopolskiego seminarium w Kazimierzu)

22 czerwca 2001 roku w ramach XXXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą odbyło się Ogólnopolskie Seminarium Folklorystyczne. Tym razem poświęcone zostało problemom współczesnego ruchu folklorystycznego: przyszłości Festiwalu i odwołującej się do folkloru działalności kulturalno-oświatowej. Temat ten przyciągnął do sali kina w Kazimierzu liczną grupę zainteresowanych: instruktorów z całej Polski, przygotowujących zespoły do różnych etapów Festiwalu; przedstawicieli ogólnopolskich i lokalnych mediów, zajmujących się dokumentacją i promocją folkloru; pracowników naukowych z wielu ośrodków akademickich kraju, zwłaszcza skupionych nad badaniem kultury ludowej oraz tych, którym bliska jest problematyka pracy z zespołami i solistami, kultywującymi autentyczny folklor muzyczny.

Spotkanie rozpoczęła Helena Weremczuk z Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie – głównego organizatora OFKiŚL. Po uroczystym powitaniu uczestni-

ków seminarium, przedstawiła referentów: Małgorzatę Dziurawicz-Kaszubę (Sieradz), Wandę Księżopolską (Siedlce), Henryka Dumina (Jelenia Góra), Adolfa Krzemińskiego (Radom) i Mirosława Nałaskowskiego (Suwałki). Następnie o poprowadzenie spotkania poprosiła dra hab. Jana Adamowskiego, kierownika Zakładu Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Przedstawił on intencje zaproszenia wymienionych osób do udziału w seminarium w charakterze wstępnych referentów. Ci właśnie instruktorzy byłych wojewódzkich lub regionalnych ośrodków kultury, współtwórcy Festiwalu na terenie kraju, od lat pracujący nad ujawnianiem i utrwalaniem folkloru, są najpełniej świadomi trudności, jakie spotykają animatorów ruchu folklorystycznego. Celem kazimierskiego spotkania było więc zebranie i wymiana doświadczeń merytorycznych i organizacyjnych oraz próba sformułowania wniosków, które będą stanowiły punkt oparcia i rodzaj argumentacji dla dalszych rozważań nad polskim ruchem folklorystycznym.

## 1. WYSTĄPIENIA WPROWADZAJĄCE

HENRYK DUMIN

### Folklor „zreformowany”

I. Festiwal kazimierski, otoczony swoistą legendą, na przestrzeni trzydziestoletniego trwania zachował pozycję prestiżowej sceny, na której corocznie zdarzają się artystyczne „odkrycia” o pierwszorzędym znaczeniu dla polskiej kultury. Jest nadal głównym punktem odniesienia dla rzeszy osób kultywujących tradycje rodzimego folkloru.

Fenomen Festiwalu, opierającego się przez lata z dużym skutkiem zmieniającym się modom i koniunkturą polityki kulturalnej, przetrwał w doskonałej formie, wbrew sugestiom sceptyków wieszczących od dawna rychły zanik tradycji ludowego śpiewu i muzykowania. Co więcej – instytucja Festiwalu doczekała czasu, kiedy nastała swoista moda na ludową muzykę w jej jak najbardziej autentycznym wydaniu. Wydać by się mogło, że nadszedł czas szczególnej popularności i prosperity dla zjawisk kultury prezentowanych w Kazimierzu. Niestety, przeprowadzona w kraju reforma administracyjna, spowodowała sytuację bezpośredniego zagrożenia dla tej narodowej instytucji kultury.

Na jego wartość i prestiż od lat składają się działania rzeszy animatorów kultury, muzealników i społeczników posiadających świadomość uniwersalnych wartości artystycznych i naukowych, zawartych w pokładach „żywej” tradycji. W ciągu wielu lat istnienia Festiwalu uformował się konsekwentny system opieki nad

autentycznymi tradycjami kultury wsi. Dla animatorów kultury i wykonawców z terenu całej Polski źródłem inspiracji i weryfikacji repertuaru oraz konwencji wykonawczych stało się środowisko autorytetów skupionych wokół instytucji Festiwalu: folklorystów, etnomuzykologów i konsultantów z innych dziedzin.

II. Grupa osób zajmująca się zawodowo pracą środowiskową związaną z utrwalaniem tradycji kultury wsi jest w Polsce stosunkowo nieliczna. Specjaliści w tej dziedzinie zatrudnieni byli do niedawna w instytucjach kultury o zasięgu regionalnym – wojewódzkich domach kultury i placówkach muzealnych. Grono to, czynne w kręgu licznych społeczności lokalnych, inicjowało szereg przedsięwzięć poświęconych nobilitacji i promowaniu najbardziej wartościowych zjawisk kultury wiejskiej funkcjonujących do dziś na bazie przekazu bezpośredniego. Spotkania konsultacyjne, dokumentowanie repertuaru i organizowanie publicznych prezentacji, podczas których wylaniano najwybitniejszych wykonawców, zmierzały do utrwalania elementów tożsamości kulturowej poszczególnych społeczności.

Przeglądy, regionalne festiwale i konkursy folkloru realizowane przez grupę współpracowników festiwalu kazimierskiego, przedstawiały tradycje kultury wsi w postaci zupełnie odmiennej od obrazu lansowanego w środkach masowego przekazu. Uzyskanie przez wy-

konawcę prawa do reprezentowania własnego regionu lub wioski na festiwalu kazimierskim stało się w powszechnym przekonaniu wyróżnieniem związanym ze wzrostem społecznego autorytetu. Prestiżowi kazimierskiej sceny sprzyjała konsekwentnie utrzymywana linia programowa, niezmiennosc logicznych reguł zawartych w regulaminie i premiowanie autentyzmu z jednoczesnym podkreśleniem konieczności zachowania zgodności wykonawców. W tym kontekście nieporównywalne wydawały się mniej lub bardziej liczne festiwale o funkcji zorientowanej na ludyczność. Ich żywot był przeważnie krótki, a wrażenie nawet niekiedy udanej, wesołej zabawy, szybko odchodziło w niepamięć wykonawców i widzów.

III. Wraz z wprowadzeniem nowych granic administracyjnych zainicjowany został proces likwidacji systemu opieki nad funkcjonowaniem wiejskich amatorskich zespołów folklorystycznych. Większość byłych wojewódzkich instytucji kultury, koordynujących tę działalność dotychczas i zatrudniających specjalistów w tej dziedzinie, zawiesiła działalność lub zmieniła jej profil.

Grupy folklorystyczne, funkcjonujące nadal w środowiskach lokalnych, zostały pozbawione kontaktu ze specjalistami i możliwości konfrontowania swoich poczynąń w dziele kontynuowania tradycji. W sytuacji wynikającej z reformy kompetencje do wartościowania zjawisk kultury, często cennych i unikalnych w skali europejskiej, oddano przedstawicielom samorządów i placówkom kultury najniższego szczebla, posiadającym niezwykle rzadko kadre o wykształceniu kierunkowym. Pragnące wypromować się w jak najszybszym tempie ośrodki lokalnej władzy poświęcają aktualnie często pokaźne środki na zyskanie poklasku społecznego poprzez lansowanie wzorców kultury masowej, a tradycje kultury wiejskiej, wraz z rzeszą jej twórców, zdane są na pastwę niezrozumienia i arogancji. Często w parze z megalomanią decydentów pojawia się tu podszta utajonymi kompleksami niechęć do kultury wsi.

IV. Południowo-zachodnia część Dolnego Śląska będąca do niedawna województwem jeleniogórskim, posiada imponujący potencjał aktywności społecznej w dziedzinie folkloru. Blisko trzydzieści zespołów działających w wioskach kultywuje tutaj do dziś tradycje śpiewu zespołowego, przeniesione po 1945 roku z prawie wszystkich regionów przedwojennej Rzeczypospolitej, wzbogacone o kulturę polskich reemigrantów z Bośni i Bukowiny Rumuńskiej. Od lat grupy te, a także wykonawcy indywidualni, należą do grona wysoko ocenianych laureatów festiwalu kazimierskiego. W opinii uczestników z tego terenu, jest on próbierzem rzeczywistej wartości etnograficznej i artystycznej wykonawców. Znamienne, że po latach oddziaływania jurorów i konsultantów „kazimierskich”, drugorzędne znaczenie przywiązuje się tutaj do konieczności rozbawiania publiczności, co jest wymogiem *sine qua non* zaistnienia zespołu lub festiwalu na innych terenach zachodniej Polski.

Doroczny cykl konkursów folkloru, realizowany od 1983 roku w ramach jeleniogórskiego Programu Ochrony Tradycji Kultury Wsi, związany był z rytmem i tematyką obrzędów dorocznych. Zmierzał do kompleksowej prezentacji bogactwa kultur regionalnych, funkcjonujących w warunkach przerwanej ciągłości osadniczej. Konfrontacja zróżnicowanych form kulturowych przynosiła nieoczekiwane efekty artystyczne i poznawcze, będące wynikiem zachodzących procesów adaptacji kulturowej i akulturacji w kręgu powojennej dolnośląskiej społeczności. Wspomniany cykl przedsięwzięć o charakterze konkursowym znajdował swój finał w festiwalu kazimierskim. Poprzedzały go – realizowane jesienią „Święto chleba”, zimowi „Kołodnicy”, następująca wiosną „Mała Wielkanoc”, majowe „Spotkania z folklorem” i unikatowy w skali kraju – Przegląd Pieśni Małomiasteczkowych, poświęcony repertuarowi tzw. pieśni dziadowskich. Każdorazowo w prezentacje zaangażowanych bywało kilkaset osób pochłoniętych dziełem utrwalania tradycji.



Uczestnicy seminarium. Swój referat przedstawia Henryk Dumin.

Fot. Zbigniew J. Nita

W miejsce dotychczasowych edycji konkursów folkloru, przygotowywanych pod opieką etnologów, pojawiają się teraz imprezy, niekiedy o tych samych nazwach, w których role rzeczoznawców odgrywają najczęściej przypadkowi urzędnicy. Premiowane bywają zjawiska nie mające wiele wspólnego z tradycją czy chociażby dobrym smakiem. Proces zubażania kultury lokalnej postępuje niepokojąco szybko. Widoczny jest chociażby w automatycznym eliminowaniu instruktorów-konsultantów, przygotowujących wykonawców do udziału w prezentacjach, czego efekt już wkrótce może być

zauważalny również w Kazimierzu podczas Festiwalu.

Ponawiane przez specjalistów wnioski o dofinansowanie stosunkowo mało kosztownych działań w tym zakresie spotykają się najczęściej z odmową. Prośby kierowane do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz urzędów wojewódzkich rzadko znajdują uznanie, a odmowy bywają uzasadniane następująco: „Ze względu na dużą ilość wniosków i ograniczone środki, Państwa projekt został oddalony. Mamy nadzieję, że mimo to nadal będziecie kontynuować swoje posłannictwo...”.

MAŁGORZATA DZIURÓWICZ-KASZUBA

## Wpływ zmian administracyjnych na działalność w zakresie folkloru w Sieradzkim

Chciałabym się podzielić moimi bolączkami, jakie mnie spotkały w związku ze zmianami administracyjnymi. Od 13 lat pracuję w domu kultury w Sieradzu: najpierw wojewódzkim, potem regionalnym, a od dwóch lat – powiatowym. Gdy w 1996 roku został on przemianowany na Regionalny Ośrodek Kultury, była nadzieja, że po reformie administracyjnej ochroni się zasięg naszego działania. Niestety, tak się nie stało i od stycznia 1999 roku teren naszych działań zawężony został do granic powiatu. Jest to dość rygorystycznie przestrzegane. Przy bardzo ograniczonych środkach finansowych jest to oczywiście zrozumiałe, ale biorąc pod uwagę stronę ściśle merytoryczną, należy stwierdzić, że poza naszym działaniem pozostały nagle nasze najlepsze zespoły i znakomici wykonawcy, z którymi przez wiele lat współpracowaliśmy.

Byłe województwo sieradzkie obejmowało cały region sieradzki, większość ziemi wieluńskiej i część regionu łęczyckiego. Kiedy 14 lat temu zostałam zatrudniona jako były muzealnik w Wojewódzkim Domu Kultury w Sieradzu, moim zadaniem była między innymi dokumentacja folkloru terenu całego województwa. Przystąpiłam więc do zbierania pieśni. Od 1989 roku wspólnie z instruktorką tańca zaczęłyśmy systematyczną penetrację kolejnych gmin woj. sieradzkiego w celu wyszukiwania artystów ludowych: instrumentalistów, śpiewaków i tancerzy ludowych. Dzięki temu wyszukałyśmy dość sporą ich grupę. Powstało też pokaźne archiwum wideofoniczne, obejmujące ponad 300 kaset magnetofonowych i ponad 150 kaset wideo. Jednocześnie nagrywane były widowiska obrzędowe w warunkach naturalnych (w starych chałupach i w plenerze) w wykonaniu zespołów sieradzkich i wieluńskich. Z rejestracji tych został zrealizowany film *Zwyczaj i obrzędy doroczne regionu sieradzkiego i wieluńskiego*. Działania dokumentacyjne są obecnie ograniczone tylko do granic powiatu.

Na terenie woj. sieradzkiego działało około 20 zespołów, z czego aż 14 było wieluńskich. Poprzez naszą działalność – systematyczne udzielanie konsultacji – niewątpliwie przyczyniliśmy się do podniesienia poziomu artystycznego tych zespołów, nie mówiąc już o więziach przyjacielskich, jakie się wytworzyły. Szczególną troską i opieką objęłam ludzi starszych. Przyzwyczaili się już do moich częstych odwiedzin. Po reformie nie mogłam już tego czynić służbowo, a na prywatne kontakty (przy

niskich zarobkach w kulturze) zwyczajnie mnie nie stać. Tak więc po jakimś czasie osoby te poczuły się odrzucone. Nie znając sytuacji, uważały, że to ja przestałam się nimi interesować. Na przykład babcia Majdzina (o której już dwukrotnie pisałam w folderze festiwalowym) do dzisiaj żartuje, że ja „Małgosia skasowałam”.

Na terenie byłego województwa sieradzkiego preferowany był folklor autentyczny, czyli zespoły śpiewacze, obrzędowe, małe kapela bez akordeonów, pary taneczne i indywidualni śpiewacy i instrumentalści. Artyści nasi zdobywali nagrody na ogólnopolskich festiwalach i konkursach w Kazimierzu, Rzeszowie, Tarnogrodzie. Zaraz w styczniu 1999 roku Łódzki Dom Kultury, który automatycznie przejął funkcję wojewódzkiego ośrodka kultury, zaproponował nam wspólne zorganizowanie festiwalu folklorystycznego „Tradycje”, który obejmowałby całe województwo łódzkie. Już w pracach nad regulaminem okazało się, że mamy zupełnie inne spojrzenie na folklor, będące w pewnej mierze odzwierciedleniem rodzaju uprawianego folkloru: w Łodzi i okolicach występuje głównie folklor stylizowany – zespoły pieśni i tańca oraz rozbudowane kapela, których podstawą są akordeony. Tak więc, gdy w regulaminach naszych przeglądów była klauzula o wyłączeniu akordeonu ze składu kapeli, tutaj było to absolutnie niemożliwe.

Egzystując w województwie łódzkim mamy do wyboru albo organizowanie przeglądów powiatowych lub włączenie się w organizację festiwalu „Tradycje”. Gdy w bieżącym roku chcieliśmy sami zorganizować własny ponadlokalny festiwal „Od kujawiaka do oberka”, którego przedmiotem miał być folklor autentyczny i muzyka folkowa, okazało się, że z Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi na to dotacji nie dostaniemy, gdyż tam preferowane są „Tradycje”, których trzecia edycja odbyła się tym roku. Można powiedzieć, że uhonorowano moją znajomość terenu i w regulaminie „Tradycji” zaznaczono, że udzielam konsultacji we wszystkich powiatach byłego województwa sieradzkiego. Jednakże służbowo mogłam skonsultować tylko zespoły w powiecie sieradzkim.

Łódzki Dom Kultury nie jest w stanie objąć opieką merytoryczną ani dokumentacyjną całego wielkiego województwa łódzkiego, dlatego tereny, które znalazły się poza obszarem naszego działania, niejednokrotnie pozbawione są stałej pomocy etnograficznej. Naj-

bardziej boli mnie fakt, że moja wieloletnia praca nad utrzymaniem czystości folkloru idzie wniwecz. Obserwuję chociażby niefrasobliwość w prezentowaniu stro-

ju ludowego oraz to, że zespoły niegdyś bardzo dobrze odchodzą od autentycznego folkloru na ścieżkę biesiadno-estradową.

ADOLF KRZEMIŃSKI

## Kondycja folkloru w kraju

Sytuacja formalno-prawna i organizacyjna instytucji kultury i w ogóle sfery kultury od 1 stycznia 1999 roku (po wprowadzeniu reformy administracyjnej kraju) jest kolejnym etapem zmian w życiu kulturalnym, zwłaszcza w dziedzinie szeroko rozumianej kultury regionalnej i amatorskiego ruchu artystycznego. Po 1999 roku zlikwidowano Fundusz Rozwoju Kultury (FRK), dzięki któremu określone były procentowe nakłady środków budżetu państwa na kulturę (ok. 2,5%). Słynnym zarządzeniem wiceministra finansów p. Misiągą zabrano majątek stowarzyszeniom kultury (chodzi o zakaz udzielania dotacji na funkcjonowanie biur stowarzyszeń). Wkrótce placówki kultury – poza nielicznymi wojewódzkimi – przeszły pod nadzór władz samorządowych. Upadły – różnie działające – kluby ruch i kluby rolnika. Z 34 wiejskich świetlic dobrze działających na terenie ziemi radomskiej zostało około 4 – 5 placówek. Wymienione instytucje były i są ważne dla funkcjonowania amatorskiego ruchu artystycznego, a zwłaszcza folkloru. Zaczęły powstawać nowe stowarzyszenia i fundacje, którym hojnie udzielano dotacji – głównie na imprezy ogólnopolskie i międzynarodowe. Stare stowarzyszenia też dostawały zlecenia na tzw. zadania zlecone, ale kwoty przekazywane im na kulturę regionalną były wielokrotnie mniejsze. Po wielu zakrętach wojewódzkie domy kultury (przynajmniej te najlepsze) okrzepły i we współpracy z domami kultury i stowarzyszeniami próbowały realizować jakąś politykę kulturalną i pielęgnować ruch artystyczny.

I przyszedł rok 1999. Powstało 16 województw (czemu nie 17, jak było do 1975 roku?). W sferze kultury przyniosło to nowe rozwiązania. Część wojewódzkich instytucji kultury przejęły powiaty (w powiatach grodzkich niektóre instytucje przejęły władze samorządowe o randze wojewódzkiej). Kondycja tych instytucji jest zróżnicowana. Niestety, z przyczyn finansowych nie utworzono powiatowych domów kultury. W efekcie interesujące nas zespoły ludowe znalazły się w zupełnie pustce: bez lokali i bez pomocy organizacyjnej i merytorycznej. Przypomina mi to proces rodem z Big Brothera: kolejny zespół uwalnia się spod kurateli jakiegoś wielkiego brata, co ma również i dobre strony, ale gdy ostatnia grupa opuści mecenas, to cały system przestanie istnieć. I w ten zakamulowany sposób zachodzi ewolucja kulturalna. A może rzeczywiście należy wszystko zburzyć i wypalić stare, „nieeuropejskie” myślenie i działanie, aby móc tworzyć od początku i czerpać z nowych źródeł? Dlatego też sytuacja WDK w Lublinie – głównego organizatora Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – jedynego festiwalu, który przez konsekwentną realizację własnej polityki kulturalnej (w tym niezłomnego kulturowania autentycznej kultury ludowej), we współpracy z niektórymi domami kultury, muzeami, stowarzyszeniami, urzędami i animatorami kultury – jest niejasna, a wręcz dwuznaczna. Bo jak zachować równo-

wagę umysłów, skoro ciągle nie ma pieniędzy, kiedy nie ma oczekiwanego wsparcia centrum, kiedy publikatory tylko odnotowują (z paroma wyjątkami), a nie przedstawiają i w sposób pogłębiony nie analizują tych cennych, zanikających już niestety zjawisk kulturowych. Muszę również odnotować, że świat nauki (również z chwalebnyymi wyjątkami) – zwłaszcza tak silne w tym zakresie ośrodki uniwersyteckie w Krakowie, Poznaniu czy Warszawie – również nie tworzy swoistej grupy nacisku na centrum czy np. na telewizję, aby sprawy autentycznego folkloru miały należyte miejsce i właściwą prezentację. Uczelnie też mają problemy finansowe, profesorzy często nie mają czasu, gdyż wreszcie nie są przywiązani (podobnie jak aktorzy do jednego teatru) do jednej uczelni, korzystają z praw wolności.

Wydaje mi się, że nie wystarczy bywać na festiwalach. Niestety, Kolbergów już nie ma. A czy mu jesteśmy w porządku? Chyba nie. Walczymy jeszcze z wręcz nieludzką procedurą dofinansowania przeglądów w wysokości 1/4 kosztów po imprezie (często czeka się pół roku). Czasem się obrażamy, bo zmiana statusu naszej instytucji dopiero ukazała prawdziwe relacje kierownik zespołu – animator kultury (etnolog, folklorysta) z byłego wojewódzkiego miasta. Część kierowników zespołów już nie czuje potrzeby, aby ktoś z zewnątrz udzielał im rad i wsparcia; niektórzy folklorysty nie mają jak i czym dojechać do zespołów, które działają w małych miejscowościach. Nie bez znaczenia jest również wręcz tragiczna sytuacja gospodarcza wsi. To zmienia również „myślenie” nawet największych pasjonatów. O ile w latach 70. i 80. wiele grup śpiewaczych tworzyły gospodynie, które działalność kulturalną prowadziły z pobudek ideowych, to ostatnio z powodu biedy aktywność ta skierowana jest na cele materialne. Mówiąc w skrócie i trochę upraszczając: tylko taka konsultacja jest potrzebna, która może zapewnić nagrody. Tylko taki instruktor ma rację bytu, który zapewni środek transportu.

W efekcie coraz rzadszych kontaktów w przeglądach (jak na przykład u nas w Przysusze) i festiwalach funkcjonują „dwa światy”. Nie ludzę się, że to zjawisko dopiero teraz zaczęło funkcjonować. Przecież bywały również występy (na dożynkach, świętach resortowych itp.), gdzie prezentowany „folklor” był inny. Analogię możemy odnaleźć w postawach aktorów, piosenkarzy i artystów kabaretowych na występach na tzw. prowincji.

Priorytety państwa to wejście do Unii Europejskiej i restrukturyzacja. Po drodze do celu rośnie straszliwie bezrobocie, niektóre rodziny – zwłaszcza na wsi – borykają się z ogromnymi brakami i biedą. Nie można liczyć na pomoc Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, mimo tak pięknej jego nazwy. Rozwój gospodarki spada, są problemy budżetowe. Doświadczenie uczy, że w takich momentach cięcia najdalej pójdą w sferze kultury.

Odrębnym problemem jest ochrona prawna pieśni i muzyki ludowej oraz wątpliwej jakości produkcje te-

lewizyjne, mieszające różne generacje i style (ale to zostawiam na inną konferencję).

Co robić? Czekać? Załamywać ręce? Walczyć z wia-

trakami? Nie znam odpowiedzi. Każdy niech robi swoje. Pomagajmy sobie, spotykajmy się, dyskutujmy i kochajmy się.

WANDA KSIĘŻOPOLSKA

## Siedlecki folklor po reformie

Sztuką ludową i folklorem zajmuję się od 1984 roku. Do roku 2000 pracowałam w Centrum Kultury i Sztuki, wówczas – Województwa Siedleckiego. Tam opracowałam i realizowałam program ujawniania, prezentowania i dokumentowania folkloru z regionów otaczających Siedlcę: południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza. Na program składają się następujące projekty:

- w styczniu „Kolędniczy” – pokaz tradycji Bożego Narodzenia organizowany od 1985 roku, udział biorą grupy kolędnicze, teatry obrzędowe, grupy śpiewacze, teatry dziecięce;

- w lutym „Kusaki” – pokaz tradycji zapustnych organizowany od 1992 roku, prezentacja gawęd, grup przebierańców, potraw regionalnych;

- w marcu lub kwietniu „Tradycje wielkanocne” – pokaz organizowany od 1990 roku, prezentacja wierzeń, zwyczajów, pieśni, potraw i zdobnictwa obrzędowego;

- w maju Przegląd Zespołów i Solistów Ludowych – eliminacje do udziału w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, organizowany od 1984 roku; organizację Przeglądu zawieszono w 1999 roku ze względu na wysokie koszty;

- w czerwcu „Powiślaki” – konkurs dla muzyków i śpiewaków ludowych regionów nadwiślańskich, organizowany w Maciejowicach od 1995 roku, kontynuowany przez gminę przy naszej pomocy merytorycznej;

- we wrześniu „Przy źródle” – spotkania w sanktuariach, przy cudownych źródłach, następnie prezentacja opowieści, pieśni o cudach i niezwykłych wydarzeniach, organizowany w latach 1995 – 1999;

- w listopadzie „Jesienne wieczory” – prezentacje teatrów obrzędowych, od 1990 roku;

- w grudniu „Adwentowe granie” – konkurs gry na ligawkach organizowany od 1996 roku.

Oprócz wymienionych imprez, na stałe wpisanych w kalendarz, realizowane były jednorazowe przedsięwzięcia: konkursy na teksty kolędnicze, wycinanki, zdobnictwo świąteczne (bożonarodzeniowe i wielkanocne) oraz trzy obozy etnograficzne i etnolingwistyczne pod opieką naukową dr. hab. Jana Adamowskiego.

Program, który w skrócie przedstawiłam, powstawał

stopniowo, w miarę poznawania terenu. Ostatecznie ukształtował się w 1996 roku. Trzeba podkreślić, że w latach państwowego mecenatu nad kulturą były ku temu bardzo dobre warunki. Nasza placówka działała z rozmachem w wielu dziedzinach. Wystarczy przypomnieć, że w ostatnich latach przed reformą administracyjną znalazła się na piątym miejscu w Polsce pod względem aktywności mierzonej ilością propozycji programowych, zawartych w kalendarzu imprez dorocznych. Dużą pomocą służyła wówczas Fundacja Kultury Podlaskiej, działająca przy wojewodzie siedleckim. Fundacja ta pomagała finansowo twórcom ludowym w wydatkach związanych z kosztami udziału w różnych zamiejscowych konkursach, festiwalach i przeglądach; współfinansowała wyjazdy zagraniczne, remonty instrumentów muzycznych, zakupy lub wykonanie strojów ludowych; fundowała nagrody uczestnikom lokalnych imprez. Szczególnie zasłużeńi otrzymywali wysokie doroczne nagrody indywidualne, jak np. kapela Tadeusza Zygałdy z Goniwilka Starego. Oczywiście działalność Fundacji została zawieszona, a wielu z wymienionych wyżej wydatków już się w ogóle nie realizuje ani z budżetu powiatu, gminy, ani tym bardziej z budżetu województwa mazowieckiego.

Centrum Kultury i Sztuki istnieje nadal. Zmieniło nieco statut i charakter, adresując swoją ofertę do mieszkańców miasta. Jednakże pozostały w programie placówki te przedsięwzięcia, które dotyczą prezentowania kultury regionalnej przez autentycznych wiejskich wykonawców. Jest ich mniej i pozostały tylko te, które są zlokalizowane w Siedlcach. Realizacja omawianego programu jest w zasadzie kontynuowana. W ostatnich dwóch latach finansuje ją budżet miasta. Czy już na stałe? Trudno powiedzieć, gdyż Zarząd Miasta zawsze może zmienić zdanie i skreślić z programu edukację regionalną.

W 1999 roku było dla mnie oczywiste, że nowo powołane samorządy powiatowe przejmą pewne obowiązki związane z finansowaniem prezentacji kultury regionalnej. O taką pomoc zwróciłam się do nich. Jak wiadomo, samorządy te chcą prowadzić własną działalność kulturalną i nie zawsze widzą potrzebę wspierania tradycyjnej kultury wsi. Ponadto procedury po-



Zespoły uczestniczące w imprezie „Tradycje wielkanocne” – Wiśniew, 10 kwietnia 1994 r.



Fot. Andrzej Ruciński

zyskiwania środków od powiatów czy gmin są takie, że praktycznie bardzo trudno z tych dotacji skorzystać, wiele do życzenia pozostawia także kultura osobista urzędników w stosunku do zespołów ludowych. Nie są ciekawi tego, co takie zespoły mają w swoim programie, nie interesuje ich reprezentacja gminy czy powiatu w ogólnopolskim festiwalu, gdyż nie identyfikują się z tego typu działalnością i nie znają jej.

Należy oczywiście wspomnieć chwalebne wyjątki, do których należą władze dwu gmin: Maciejowice i Parysów, finansujące działalność swoich grup ludowych, wspierające swoich reprezentantów i szczącące się ich dorobkiem.

Obecnie pracuję na pełnym etacie w Muzeum Regionalnym w Siedlcach, które samochodem i akceptacją wszelkich poczyniń wspiera moją działalność w terenie. Natomiast dzięki ćwiartce etatu w Centrum Kultury i Sztuki znajduję pieniądze na organizację wymienionych wcześniej imprez. Przyznaję, że jest to sytuacja dobra i – mimo różnorodnych trudności i sta-

łych zagrożeń – ciągle jeszcze kontynuuję to, co przed kilkunastu laty zaczęłam.

Placówka muzealna, moje główne miejsce pracy, nie jest przygotowana ani organizacyjnie, ani finansowo do samodzielnego sprawowania opieki nad folklorem. Nic też nie zapowiada nagłego zwiększenia dotacji ze wskazaniem na folklor. A od tego roku właśnie muzeum wydaje się placówką odpowiednią do realizacji tego typu projektów. Pierwsze próby muzealnych pokazów dowiodły, że goście właśnie tu spodziewają się spotkania z unikalnymi, wartościowymi poznawczo i oryginalnymi zjawiskami z kręgu kultury ludowej, zwłaszcza że muzealne magazyny kryją wiele odpowiednich rekwizytów.

W rozmowach na temat skutków reformy administracyjnej w mojej działalności często podkreślam, że świetnie układa się współpraca dwóch moich pracodawców, dzięki którym mogę „współpracować sama ze sobą”: wystarczy, że zmienię lokal, a już zza innego biurka pracuję nad tym samym projektem.

MIROSŁAW NAŁASKOWSKI

## Zadania suwalskiego folklorysty w XXI wieku

Na pewno dla nas wszystkich, którzy tutaj bywamy od lat, wzorzec kazimierski jest tym, który porządkuje nasze życie zawodowe. Sposób pracy, praktykowany w Kazimierzu, później jest przenoszony nie tylko przez nas – instruktorów, ale i przez tych, którzy razem z nami przyjeżdżają i którzy chłoną pewien system, którym warto ochronić własną kulturę. Wyjeżdżają stąd znacznie szerzej patrząc na to, po co wychodzą na scenę, po co są obecni na estradach.

Krótko nawiązując do spraw, które koleżanki i koledzy przed momentem tu podnieśli, trzeba powiedzieć, że wszędzie jest podobna sytuacja dotycząca dofinansowań, możliwości pracy w terenie, wyjazdów itd. Każdy, kto przed tym mikrofonem siedział, pracował wcześniej w różnych nazywających się wojewódzkich domach kultury, obecnie zaś pracuje bądź w powiatowych, bądź też w miejskich. Czasami udaje się przekonać tych, którzy są organami założycielskimi dla miejskich placówek kultury, że jeżeli nie będzie bezpośredniej opieki nad grupami i nad solistami, wtedy będą one prezentowały się coraz gorzej. W preliminarzu dowolnej imprezy nic albo prawie nic nieznaczące koszty dojazdu konsultanta do zespołu czy zespołu na przegląd stanowią o poziomie widowiska, pieśni, muzykowania instrumentalnego. Istnieje też możliwość, żeby uzyskiwać dofinansowanie na opiekę merytoryczną z urzędów marszałkowskich. Mówię o tym na podstawie naszych lokalnych doświadczeń. Jest też możliwość uzyskiwania dofinansowania stypendiów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, stypendiów marszałkowskich, stypendiów poszczególnych fundacji.

Natomiast dwie są chyba kwestie szersze, o których rozmawialiśmy w kuluarach, ale które należy jeszcze przypomnieć. Po pierwsze – istotne jest to, że patrząc na poszczególne prezentacje festiwalowe w kolejnych latach, wyraźnie zaznacza się zmiana pokoleniowa. „Prawdziwki”, jak się to określa kolokwialnie, odchodzą z przyczyn naturalnych. Powstaje kwestia, w jaki sposób spójną wewnętrzną kulturę, ukształtowaną wśród ludzi czasów przedtelewizyjnych i przedradio- wych, przekazywać realnie w XXI wieku. Ta kwestia

tyczy każdego z nas: w jaki sposób przybliżać kulturę tradycyjną ludziom trzydziesto-, czterdziestoletnim, którzy mają zupełnie inne doświadczenia estetyczne w zakresie chociażby muzyki. Tyczy to również kręgów kulturowych, które zostały na skutek historii „poprzeszowane” z miejsca niegdysiejszego bytowania na miejsce bytowania współczesnego: czy to z Bośni, czy z Bukowiny, Ukrainy, Litwy, Białorusi. Ci ludzie żyją w diasporze. Ich świadomość kulturowa, ich tożsamość wokalna, instrumentalna, praktyka wykonawcza, maniera, są już właściwie tylko odniesieniem do ich pamięci, która ewoluuje. Ważne jest, żeby tych ludzi wspomóc nie tylko osobistym przyjazdem na konsultacje, promocją na festiwalu. Te działania muszą być działaniami znacznie szerszymi i zaprojektowanymi na długi czas.

Cieszę się, że poznańska muzykologia w kolejnych cyklach zajmuje się dokumentacją polskiego folkloru na terenach północnej Białorusi, południowej Litwy, bliżej granicy łotewskiej. Natomiast gorąco bym apelował szczególnie do tych koleżanek i kolegów, którzy pracują w sąsiedztwie wschodnich stref przygranicznych, żeby korzystać z pomocy ośrodków akademickich, MKiDN, Centrum Animacji Kultury i żeby prowadzić tego typu systemowe badania dokumentacyjne i w ten sposób z perspektywą czasami kilku lat wspomagać artystów ludowych na terenie własnego powiatu, gminy, regionu.

Wydaje mi się, że Festiwal w Kazimierzu ukazuje wyraźne różnicowanie pomiędzy tym, co autentycznego przynosimy ze swoich stron, a znacznie silniej nagłaśnianym, o tragicznym wymiarze kulturowym działaniu, które funkcjonuje chociażby poprzez scenę mrągowską, przez koszmar, który się nazywa Festiwal Muzyki i Kultury Kresowej. Tam fundusze są nieporównywalnie większe, natomiast odwrotnie proporcjonalny jest skutek jakościowy. Prezentacje, które Henryk Dumin przywozi z okolic Jeleniej Góry są kilkudziesięciokrotnie lepsze niż to, co w Mragowie w sposób karykaturalny jest propagowane jako kultura kresowa, której częścią wszyscy się czujemy.



Pierwszy z prawej Adam Kilian, twórca scenografii festiwalowej. Obok – jurorzy: prof. Jerzy Bartmiński, prof. Jan Stęszewski, red. Maria Baliszewska, mgr Aleksandra Bogucka  
Fot. Zbigniew J. Nita

Chciałbym jeszcze wspomnieć o jednej rzeczy. Gorąco podpowiadam, żeby nawiązywać bezpośredni i skuteczny kontakt z terenami wschodnimi przez wymianę kulturową z sąsiednimi krajami. Mówię to nie bez przyczyny: przyjechała z nami do Kazimierza delegacja litewskiego odpowiednika Stowarzyszenia Twórców

Ludowych, włącznie z jego prezesem. Jeżeli koleżanki i koledzy byliby zainteresowani nawiązaniem współpracy, to gorąco zachęcam do rozmów kulturalnych, gdyż kultury litewska, białoruska czy ukraińska, te prawdziwe, które mają swe szczególne prawo obywatelstwa w Kazimierzu, nie są nam do końca dobrze znane.

## 2. DYSKUSJA

Następnie dr hab. Jan Adamowski podziękował referentom i zaprosił wszystkich uczestników seminarium do wypowiedziania się w różnych kwestiach. Głosy dyskutantów prezentujemy w kolejności ich wystąpień.

### Prof. dr hab. Jerzy Bartmiński

Chciałbym bardzo serdecznie poprzeć te postulaty, które zgłosił Mirosław Nalaskowski, mówiąc o dokumentacji, która jest problemem dla wielu ośrodków. I tu padła propozycja, żeby to robić wspólnie ze środowiskami akademickimi. To jest dobry trop. Zbieracze nie mają niekiedy możliwości sami zarchiwizować i potem jeszcze opracować to, co zgromadzili, a są to niekiedy niesłychanie wartościowe rzeczy. Czyli postulat pana Nalaskowskiego wydaje mi się bardzo trafny. Pani Wanda Księżopolska nie powiedziała, że Siedlce to robią. Swego czasu podpisały nawet umowę z UMCS. Otóż ta dokumentacja w uniwersytecie czy w radio jest bardzo bogata, ale jest tam z kolei pewien nadmiar tej dokumentacji w centrach folkloru np. w Polskim Radio. A połączenie wysiłków z ośrodkami takimi, jak Poznań czy Lublin, czy Kraków to jest bardzo dobry postulat. Podobnie jak ten, ważny jest drugi postulat, który zgłosił pan Nalaskowski, żeby właściwie cenić i podtrzymywać współpracę z ośrodkami zagranicznymi. Zwłaszcza Ukraina – wydaje mi się – ma tutaj bardzo cenne tradycje. Miałem okazję widzieć to na przykładzie zespołu Jefremowa „Drewo”. Oni połączyli profesjonalizm wykonawstwa, profesjonalizm zawodowy i znakomite zjawstwo na poziomie doktorskich, profesorskich rozpraw na temat folkloru ze świetnym wykonawstwem. Podobnie jest na festiwalu Najstarszych

Pieśni Europejskich, który organizuje pan Bernat w Lublinie w ramach Fundacji Muzyka Kresów. Jest tam świetne wykonawstwo i dobry szacunek dla tradycji.

Chciałem się odnieść do czterech kwestii po kolei. Po pierwsze wydaje mi się, że pomysł organizatorów Festiwalu, żeby zaprosić instruktorów, tych terenowych kapitanów – że tak powiem – folkloru, którzy organizują ten Festiwal na tym poziomie najważniejszym, był znakomity. Z tego, co tu Państwo powiedzieliście, to bardzo dużo i smutnych, i bardzo istotnych kwestii wynika. Myślę, że jest to spojrzenie dzisiaj bardzo potrzebne i tego pomysłu organizatorom gratuluje. Problemy organizacyjne – one tu wyszły na plan pierwszy – ja myślę, że tutaj badania by można przedłużać. My w uniwersytetach mamy to samo. Chciałbym się odnieść do kwestii merytorycznej, jaką jest repertuar. Sądzę, że pierwsza sprawa istotna, to jest kwestia ochrony pewnego repertuaru. Kazimierz dopracował się jakiejś formuły repertuarowej. Jest udokumentowana, dzięki zapobiegliwości między innymi kolegi Adamowskiego, te *Kazimierskie nuty* stworzyły kanon, który powinien być jakoś chroniony. I to jest nasz dorobek wielkiej wartości: kulturowy, muzykologiczny, tekstowy i należy zapewnić mu trwałość. Natomiast próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie: kto dzisiaj ten folklor jakoś przedłuża? Więc mamy nowy kontekst dla Festiwalu, bo słabnie populacja tych „prawdziwków” – jak to powiedział przedmówca. To jest początek całego problemu i trzeba szukać jakiegoś rozwiązania. Folklorizm estradowy typu Mazowsza – ta formuła ma wciąż jeszcze swoją popularność. Nasz Zespół Tańca

Ludowego w UMCS święci tryumfy – tam jest mnóstwo chętnych studentów, myśleliśmy, że nie będzie aż takie duże zainteresowanie. Jest! Jest ponad 300 osób, które w tym zespole w tej chwili terminują i Stanisław Leszczyński na 50-lecie może sobie gratulować. Wszyscy mu tego sukcesu także gratulują. Zatem ta formuła się nie przeżyła. Ale to oczywiście jest już sztuczne, estradowe, żyje swoimi własnymi prawami.

Trzeci nurt to jest disco polo, które w tej chwili jest nowym folklorem. To nie wymaga promocji. Ono żeruje na tradycji, ale spłyca ją niesłuchanie i wchodzi na tereny muzyki młodzieżowej typu rockowego. Nurt folkowy na Festiwalu nie był dopuszczany, reprezentowany, ale nowa tradycja, którą radio promuje i myślę, że temu nurtowi stwarza perspektywę. Jest to modne i niesłuchanie wartościowe i tak jakby trochę bliskie nam. Są tu ludzie, którzy uprawiają czynnie muzykę folkową, jak nasz lubelski zespół Orkiestra pod wezwaniem św. Mikołaja. Ja bardzo wysoko cenię tę propozycję, ale to są jednak już przetworzenia wartości oryginalnych.

Jest ostatnie nowe zjawisko, które już wymieniałem, to jest ta muzyka kresów, to jest to, co ma odpowiednik w zespole „Drewo” Jefremowa z Kijowa, mianowicie profesjonalne wykonanie muzyki ludowej. Ja widzę w tym jakąś perspektywę i sądzę, że to jest także propozycja dla przyszłości Festiwalu. Zażartowałem sobie kiedyś po referacie kolegi Linnette’a, kto będzie wykonywał w Kazimierzu na sposób, który będzie satysfakcjonował jury. Powiedziałem, że chyba samo jury w końcu będzie musiało podjąć się wykonywania w taki sposób, jak samo wymaga od innych. Ale to oczywiście nie jest zadanie jury. Ja myślę, że jest grupa profesjonalistów i to myśmy powinni rozważyć: dobre, profesjonalne wykonanie muzyki ludowej. Na naszych muzycznych uczelniach wyższych nie ma klasy, o ile ja wiem, „muzyka ludowa”. Mają taką klasę Ukraińcy. W tej chwili pojawiła się poza uniwersytetami, poza uczelniami i poza festiwalem propozycja Fundacji Muzyka Kresów. Oni mają bardzo dużo studentów. Nawet Niemcy przyjechali kiedyś na UMCS studiować i okazało się, że spotykam ich teraz właśnie na tych Najstarszych Pieśniach Europy. Pan Müller śpiewał pełną pierśią ludowe pieśni, ale ukraińskie raczej, niż polskie. Ja widzę przynajmniej dwu sprzymierzeńców dla naszego festiwalu: nurt folkowy, który bierze z folkloru to, co ludziom młodym dzisiaj odpowiada i oni to przedłużają, przetwarzając równocześnie, ale jest ten drugi – profesjonalizm, który myślę, że byłby tu chyba najbliższy i on byłby pewnie tym przedłużeniem. Tak jak zanikł chorał gregoriański w kościele, ale został przedłużony przez kleryków seminariów duchownych, o czym Bartkowski kiedyś ciekawie mówił, tak najlepsze ocalone w Kazimierzu tradycje ludowego śpiewu mają szansę, moim zdaniem, i powinny być przedłużane przed profesjonalnych wykonawców. Który z tych nurtów zwycięży? Ja myślę, że o tym zdecyduje odbiór społeczny.

I ostatnie pytanie na koniec zadałbym instruktorom. Jaki jest więc społeczny odbiór Festiwalu, kto z niego korzysta, jaki jest rezonans społeczny? Powinniśmy i zabiegamy, organizatorzy i instruktorzy, o obecność w mediach. Ta obecność w mediach nie jest taka, jak byśmy chcieli, często ten przekaz jest zdeformowany. I jest kolejne pytanie, które w tej chwili zadam: czy Festiwal wypromował swoje szlagiery? Czy są takie pieśni, z którymi się z Kazimierza wyjeżdża i one „chodzą” za nami?

Ja mam kilka takich pieśni. Mam taką kolędę *Lipeńka*, którą śpiewał pan Kulik. Znakomita wersja. Ale one niestety nie mają społecznego odbioru. Ale najwartościwszą część repertuaru nie ma przebicia, nie ma przedłużenia w public. I to jest pytanie, to jest problem. To jest probierz tego, czy kazimierski Festiwal ma szansę ostać się bez tych pięciu nurtów, które tu wymieniałem. Jeśli nie wypromuje szlagierów, to znaczy pieśni, które będą później chodzić za ludźmi i będą się rozprzestrzeniać, będą powszechne i będą kupowane, tak jak prezydent Bush „kupił” od Golców piosenkę o tym ściernisku i San Francisco, to jeśli my takich szlagierów nie będziemy umieli z Kazimierza ludziom zaproponować, to myślę, że ten społeczny odbiór będzie niewystarczający. Czy instruktorzy widzą takie szlagiery w repertuarze, który sami promowali? Czy to się w środowisku waszym przyjęło? To byłoby ciekawe dla mnie pytanie.

#### Joanna Kurella – Centrum Animacji Kultury.

Ja akurat tu nie jestem tak bardzo znana, chociaż od czasu do czasu jeszcze za czasów cepeliowskich działałam w tych kręgach. Chciałam odpowiedzieć panu, który przed chwilą zabrał głos, ponieważ stało się coś optymistycznego w naszym kraju, w którym się dzieje bardzo dużo rzeczy smutnych. Ale reforma szkolna, która weszła w życie, stworzyła ścieżkę międzyprzedmiotową, tak zwaną edukację regionalną – dziedzictwo kulturowe w regionie. I to jest ten odbiorca. My musimy zwrócić się bardziej do szkoły, ponieważ nauczyciel jest zagubiony. On ma w tej chwili nowe zadanie, z którego jest rozliczany, on musi znaleźć prawdziwy region i prawdziwe odniesienie na swoich zajęciach, na lekcjach historii, polskiego, muzyki, plastyki. I on nie bardzo wie, po prostu jest to dla niego absolutna nowość, on się tym do tej pory nigdy nie zajmował. Nie mamy ludzi przygotowanych, a tu jest mnóstwo ludzi, którzy mogliby pomóc temu nauczycielowi.

Centrum Animacji Kultury prowadzi w tej chwili warsztaty dla nauczycieli edukacji regionalnej. Ale oczywiście ten warsztat jest niezwykle pobieżny, on ma tylko wskazać drogę i pokazać, gdzie ten nauczyciel powinien szukać materiału źródłowego do swoich działań, tak żeby móc rzeczywiście kulturę regionalną zacząć promować. Te dzieci, które od samego początku, bo jest to program od przedszkola, mają się uczyć swojego regionu, mają rzeczywiście w tych tradycjach wyrastać. I one idą do swojej babci, do swojego dziadka i pytają. Nagle dziadek i babcia zaczynają być ważni. Są wspaniałe programy, które nauczyciele zaczynają w tej chwili wprowadzać, ale bez pomocy Państwa, bez współdziałania ci ludzie naprawdę się pogubią, bo 90 procent nauczycieli, którzy w tej chwili mają prowadzić zajęcia edukacji regionalnej, nie są do tego przygotowani i oni muszą u was znaleźć pomoc. Każda szkoła, każda klasa, cała młodzież dzisiaj, chce czy nie chce, musi się zwrócić ku własnym wartościom kulturowym. Nie obcy – własnym. Czyli mamy w tej chwili nieprawdopodobne pole do działania.

#### Jan Adamowski

Zanim oddam głos panu profesorowi Janowi Stęszewskiemu, wspomnę, że na studiach magisterskich na kierunku kulturoznawstwo w UMCS w Lublinie jest specjalność „kultura regionalna”. To jest właściwie uniwersytecki projekt przygotowania nauczyciela z zakre-

su dziedzictwa kulturowego w regionie. Oprócz tego na geografii trwają już takie studia podyplomowe. Także do propozycji Wydziału Humanistycznego dodaliśmy od nowego roku podobne studia podyplomowe. W ten sposób wpisujemy się zatem w bardziej zorganizowany cykl działań.

#### Małgorzata Dziurawicz-Kaszuba

Chciałam odpowiedzieć koleżance z CAK-u. Wystąpiliśmy do nauczycieli z propozycją warsztatów etnograficznych z terenu byłego województwa sieradzkiego: sieradzkie, wieluńskie, przede wszystkim z tych powiatów. I rezultat był taki: ze wszystkich gmin, szkół, którym zostały wysłane te nasze propozycje, zgłosiło się 14 osób.

#### Prof. dr hab. Jan Stęszewski

Proszę wybaczyć, że trochę przedłużę swoją wypowiedź, ale było poruszonych masę problemów i wiele z nich jest naprawdę trudnych. Ja rozumiem Państwa, że chcecie je rozwiązywać. Jestem pełen uznania, że niektóre rozwiązania się znalazły. Przede wszystkim pierwsza wątpliwość, która tutaj się pojawiła, to jest to, że nie ma pokrycia między podziałem administracyjnym a podziałem kulturowym. Otóż pozwól sobie przypomnieć, że chyba nigdy w historii tak nie było, że region kulturowy to był region polityczny czy administracyjny, i właściwie to jest tylko kwestia, jak sobie z tym dać radę. Przypomnę, że na przykład obszar Puszczy Zielonej znajdował się na terenie dwu województw i to od dawna, i tak można by dawać wiele innych przykładów. To jest problem zwyczajnie techniczny, a nie merytoryczny. Druga uwaga, która mnie bardzo tutaj poruszyła, że disco polo może być przedłużeniem folkloru. Z wielu względów tego nie można uznać. Tym zjawiskiem, które nas powinno powstrzymać przed tego rodzaju ciągłością kulturową jest to, że tam nie ma praktycznie ciągłości kulturowej. Jeżeli chodzi o stronę muzyczną, to z pewnością nie, jest łomot, jest dwumiar dominujący i jest tandeta muzyczna, której nie było w folklorze. Więcej: disco polo, co Państwo pewnie wiedzą, w ostatnich latach faktycznie stało się przedmiotem manipulacji. Poddane zostało prawom rynku w sposób zorganizowany przez mafie podwarszawską. Jest to rzecz organizowana nie w celach kulturowych, tylko czysto i wyłącznie komercyjnych, a jakości estetycznych i artystycznych to nie ma.

Natomiast, co zrobić z przedłużeniem tej tradycji gąsnej, żeby nie było „dziewic we wiankach w starszym wieku”. Proszę Państwa, było od dość dawna wiadomo na terenie Europy, że najłatwiej kontynuować tradycję, gdy się jej nie przerwie. Niemcy, o których tutaj była mowa, z Lubeki bodaj, zorientowali się, że oni mają tylko zapisy na papierze. Nawet nie mają nagrań. Otóż na pewno najlepszym sposobem na kontynuację jest bezpośrednia tradycja. Jeżeli jej nie ma, przerywa się tę tradycję i liczy się na to, że nastąpi wznowienie ciągłości w sposób oralny, który jest charakterystyczny dla folkloru, to jest to złudzenie. Dlatego, że papier nie jest dobrym medium. Kolberga zbiory są. Trzeba ostrożnie z niego korzystać, żeby wiedzieć, co tam faktycznie za tymi uproszczonymi zapisami się kryje. Zarazem dokumentacja na taśmie audio lub wideo jest w tej chwili najlepszym zabezpieczeniem pewnej ciągłości wzorów.

Natomiast na pewno istnieje problem, co zrobić z Kazimierzem. I tu chciałbym powiedzieć parę słów, co ja widzę w przyszłości. Jestem dosyć długo związany z tym Festiwalem i z konkursami, jeszcze od czasów profesora Sobieskiego i jego żony, czy profesora Burszty. Należę do najstarszej generacji na tym Festiwalu, jeżeli chodzi o jurorów. Proszę Państwa, myślę, że nie pozostaje nam nic innego, jak sobie wyobrazić, że wchodzimy w fazę, którą można nazwać historyzmem. Co mam na myśli, mówiąc „historyzm”? Między innymi zdarzyło się to mniej więcej sto lat po śmierci Jana Sebastiana Bacha, kiedy młody Feliks Mendelssohn Bartholdy wykonał *Pasję* J. S. Bacha, ponieważ tę muzykę przestano grać. Wtedy zrodziła się ta forma odtwarzania muzyki dawnej, dlatego że do tego czasu było to tylko odtwarzanie muzyki bieżąco powstałej i akceptowana była estetyka tego, co jest bieżące. Natomiast nie akceptowano tego, co starsze. Sam Bach wpisał się w tę tradycję naprawiania zaniku pewnych ciągłości w ten sposób, że opracowywał w swoich *Koncertach brandenburskich* czy innych utworach muzykę Włochów: Corellego, Vivaldiego i innych. Do czego zmierzam – do tego, że prawdopodobnie przyszłość tego Festiwalu będzie, i tu musimy stworzyć jego oddzielną kategorię, już nie w ciągłości terenowej, tylko w autentycznej wierności w stosunku do źródeł, w zrozumieniu okoliczności, które rodziły ten folklor, zrozumienie jakości, z których na papierze są odnotowane tylko dwie. One są pewną jakością kulturową i są warte transmisji. Z tego history-



Stanisław Jaskulka, Maria Brzezińska i Józef Broda – konfiansjerzy od lat tworzący atmosferę kazimierskich koncertów



Kapela koźlarska ze Zbąszynia

Fot. Zbigniew J. Nita

zmu trzeba też zrobić coś, co może przenieść się w jakąś popularność i to powszechnej popularności, znaczy tych szlagierów, żeby te najcenniejsze perłki autentycznej kultury, która już ginie w przekazie bezpośrednim, w jakiś sposób przywrócić społeczeństwu.

Jedną jeszcze drobną sprawę, ale wcale nie błahą, poruszę. Mianowicie ostatnio rozgrywa się wielki dramat przy reformie szkół podstawowych i średnich. To jest absolutny dramat i tu jak Państwo siedzicie, wiecie, o co mi chodzi. Chodzi mi o ten nieszczęsny przedmiot „sztuka”, tak zwany zintegrowany przedmiot, gdzie połączono w sposób absolutnie sztuczny plastykę z muzyką. Faktycznie plastycy nie mają kompetencji do uczenia muzyki, a muzycy nie mają kompetencji do uczenia plastyki. A na siłę się to robi w ramach, ja nie wiem, oszczędności budżetowych czy czegoś w tym rodzaju, i to już jest zapisane w reformie. Jeżeli ktośkolwiek się ludzi, że plastyk będzie w stanie prowadzić lekcję z regionalizmu – z folkloru i śpiewu itd., to jest to złudzenie. Oczywiście nic takiego nie robi. On będzie ewentualnie kopiował wycinanki łowickie. Natomiast na pewno nic nie robi w zakresie folkloru, który jest o wiele trudniejszy do transmisji, aniżeli – powiedzmy – plastyka, gdzie te wzory są stosunkowo dość łatwe do skopiowania. Otóż w tej chwili rozgrywa się wielki dramat, ponieważ nie ma woli, jak to się mówi teraz pięknie – woli politycznej do rozwiązania problemu. Jest to automatycznie powiązane z redukowaniem liczby godzin i posyłaniem na zieloną trawę iluś nauczycieli, i również wychowawców muzycznych. I będą usychać te miejsca, gdzie są ludzie, których można by przygotować, i tu słuszną uwagę, że nie ma takiej kadry, muzyki ludowej przy akademiach muzycznych, przy wyższych szkołach pedagogicznych, przy wydziałach pedagogicznych – nie ma takich katedr i rzeczywiście tutaj nawet niewiele pomożemy, bo przypuszczam, że natychmiast znalazłby się jakiś rachmistrz, który by obliczył, ile by to kosztowało, wobec tego – won z tym.

Proszę Państwa, to nie są smutne refleksje, to jest po prostu ostrzeżenie, abyśmy mieli otwarte oczy i mieli świadomość, do czego to zmierza, a równocześnie jak się zmierzyć z naszej strony z tą rzeczywistością, która się w tej chwili zmienia, włącznie z problemem – jak optymistycznie pani z CAK-u powiedziała: jeszcze można coś zrobić, a tymczasem okaże się, że nie będzie kim tego robić. Bo tych 14 nauczycieli, którzy się zgłosili na ten kurs, to nawet nie jest jeden powiat, to jest na dobrą sprawę jedno trochę większe średnie miasto polskie. I koniec na tym.

#### **Miroslaw Nalaskowski**

Tylko jedną kwestią chciałem nawiązać do słów profesora Stęszewskiego. O ile tworzenie poszczególnych kierunków akademickich jest znacznie bardziej skomplikowane, to częściej koleżanek i kolegów ma styczność ze szkołami muzycznymi. Jest możliwość wprowadzenia, przywrócenia przedmiotów „folklor muzyczny” w średnich szkołach muzycznych; te programy są gotowe do wzięcia. Jeżeli byłyby osoby zainteresowane, to ten program jest w moich rękach.

#### **Sylwester Ratajczak – Gminny Ośrodek Kultury, Zebrzydowice**

Ja zwrócę się do komisji konkursowej. Tu, jak powiedział pan profesor, mówimy, że nie widzimy jakiś

barier politycznych, nie widzimy powiązań. A mam takie pytanie. Chodzi o naszych rodaków z Zaolzia, ponieważ ja reprezentuję Gminny Ośrodek Kultury w Zebrzydowicach. Od ośmiu lat organizujemy międzynarodowy przegląd zespołów regionalnych, i niestety, ale już dwukrotnie zwracałem się z prośbą, żeby Zaolziacy mogli wystąpić w Kazimierzu. Naprawdę oni bardzo pragną się tutaj zaprezentować. Niestety, nie mogą. A pragnę dodać jeszcze może jedno: oni nie czują się Czechami. Oni naprawdę zawsze mówią, że są Polakami z Zaolzia.

I tutaj jeszcze, tak jak pani powiedziała, że prowadzi zapasy z mediami. Mnie też bulwersuje ta sprawa, ponieważ ja widziałem, jadąc tu do Kazimierza transparent „Sobótka”. U nas nazywają się „wianki”. Proszę Państwa, walentynki są naprawdę tak mocno w mediach wszystkich, w telewizji nagłaśniane, a o tych naszych regionalnych imprezach nie mówi się w ogóle.

#### **Franciszek Kowalski**

Jestem z Lubelskiego. Dwadzieścia siedem lat, od 1954 roku, uczestniczę w festiwalu jako roboczy muzyk, który wyszukuje w terenie tych muzyków. Ale może osoba sama Kowalskiego się już sprzeniewierzyła organizatorom. W Puławach skończyłem pracę dwa lata temu z „Retmanami”. Bardzo dobry zespół, ale popełniłem błąd, bo wzięłem muzyków właśnie z wykształceniem wyższym do zespołu, którzy mi zawsze przeszkadzali wykonywać autentyczny folklor.

Ja jeszcze chciałem powiedzieć panu profesorowi Stęszewskiemu: bardzo mi się podobały założenia, to co pan powiedział, ale z jednym bym się nie zgadzał, panie profesorze, o tej przyszłości – to trochę za daleko od Polski. Jeszcze się nie śpieszmy, jeszcze poczekajmy. Dlaczego? Chcę powiedzieć, że skończyłem z tym zespołem. Zaproponowano mi warsztat taki właśnie w wiosce Karczmiska, to jest 28 kilometrów od Kazimierza w górę Wisły. Dzieci 10-, 12- i 14-letnie grają, śledzą Festiwal i myślą, że kiedyś tu przyjadą. Ja ucze ich sam jeden grać. Życzyłbym wam takich instruktorów w terenie. Gram na skrzypcach, na klarnecie, na kontrabasie, fujarkach i tam na innych takich ludowych instrumentach. Uczę śpiewu. Ale te dzieci mnie pytają: kiedy my się dostaniemy na Festiwal? A śpiewają białym głosem, grają na oryginalnych instrumentach, dobrze to robią. Wioska i wszyscy mieszkający tam ludzie cieszą się z tego, że tam jest kontynuacja tradycji.

#### **Jan Adamowski**

Chcę serdecznie podziękować panu Kowalskiemu za pracę z dziećmi. Taką pracę wykonuje wielu instruktorów i w województwie lubelskim, i na terenie całej Polski.

Temat festiwalowego seminarium – jak widać – jest bardzo żywy i myślę, że jeszcze do tego tematu trzeba będzie wracać nieraz. Dziękuję wszystkim Państwu za uczestnictwo w tegorocznym jubileuszowym seminarium i zapraszam na rok następny.

#### **Opracowała Katarzyna Smyk**

Publikowane głosy w dyskusji nie są autoryzowane – zostały przetranskrybowane z taśmy magnetofonowej.

## ANNA RADOMSKA

### *Fotografia*

w niedzielne popołudnie  
wraca do życia  
w moich rękach  
stara poźółkła  
fotografia

ubywa mi  
w okamgnieniu  
blisko sześćdziesiąt  
lat

znów mam na głowie beret  
z demobilu  
buty  
po starszym bracie

siadam na drewnianym  
stółku  
który kuleje  
na jedną nogę

brat staje  
obok mnie  
z rękami złożonymi  
jak do komunii

chce mi się śmiać  
ale matka kładzie  
palec  
na ustach

i już stygniemy  
jak dwie  
nieporadne figurki  
odlane  
w gipsie

## HELENA CHŁOPEK

### *Adwent*

Czas oczekiwania  
wypełniony milczeniem  
za dużo było słów  
miałych i pustych  
były słowa-kamienie  
osiadły  
na mieliźnie przemijania

Adwent  
dni skruchy  
zadumy i oczyszczenia  
zbliża nas  
do Marii  
z Nią czekamy  
na przyjście Pana

## BERNADETTA ŻOŁĄDEK

### *Chwila zadumy*

Dwa krążki słońca  
Wpatrzzone w życie  
Dwa też na niebie  
Siedzą na błękiecie  
Moje słoneczka  
Poznają świat  
I dzięki tamtym  
Podziwiam kwiat  
Nocą spoglądam  
W oko księżycy  
Co mnie nie razi  
Tylko zachwycę  
Że Pan Bóg stworzył  
Krążki na niebie  
W złotej poświacie  
Dla mnie dla ciebie  
Cudowne chwile  
Spędzam w zadumie  
Praw Twoich Boże  
Nic nie rozumiem  
Że jestem taką  
Małą kruszyną  
I taką wielką  
Twoją Rodziną

## ANNA BOGUCA

### *Orawskie lato*

orawskie echa  
świerszcze grają  
pod Babią Górą  
lato śpiewa

orawskie nutki  
w trawie dzwonią  
na Babiej Górze  
księżyc ziewa

orawskie skrzaty  
tu mieszkają  
w lesie wierzbowym  
za wrzosami

w okna orawskie  
zaglądają  
wierzbowe wiedźmy  
z pajakami

orawskie duchy  
tańczą tańczą  
na torfowisku  
pod gwiazdami

orawski wicher  
niesie лихо  
i piorun kocha się  
z wierzbami

## ALFREDA MAGDZIAK

### *Ogród moich marzeń*

W moich marzeniach  
jest ogród wspaniały  
nie ma tam zimy  
ni jesiennych szarug  
zawsze jest wiosna  
i niekończące się lato

W ogrodzie moich marzeń  
cały rok kwitną kwiaty  
promienne słońce grzeje  
rankiem rosiste perły  
jak łezki aniołków  
zbiegłych z Mlecznej Drogi  
zdobią każdy listek

W ogrodzie moich marzeń  
motyle pięknych snów  
wirują zwiewnie nad krzewami  
radosny ptasi koncert  
wzbija się w niebiosy  
jak rozmodlone organy

W ogrodzie moich marzeń  
cisza wieczorna  
z dalekich pól nadchodzi  
mrugające gwiazdy  
urodziwe panny  
zeszły z niebiosów  
i w moim ogrodzie  
tańczą boso

## ZOFIA KWIATOSZ

### *Przemijanie*

Nic nie masz na tym świecie  
stałego, człowieku.  
Ileż to bezpowrotnie przeminęło  
wieków.

Ile wiosen, lat gorących,  
jesieni i zim przeszło.  
Ile ludzi na zawsze od swoich odeszło.  
Wschodów i zachodów,  
dróg, po których szliśmy.  
Szczęść niedopełnionych,  
zawiedzionych myśli,  
bólu i nadziei,  
smutków i radości,  
zagubionych ścieżek szarej

codzienności.  
Nie masz tu na ziemi nic co się osto!  
O co więc zabiegasz i czego się boisz?  
Tutaj wszystko się kończy,  
pozostaje cieniem,  
bo ciągle przemijanie  
jest ziemskim przeznaczeniem.

**W**awrzek był piyknym parobkiym, telo ze pochodził s płunij rodziny. Matka Wawrzka była pono fajnom dziywkom, ino ze nie bogatom, zaś ociec nie był byydokiym, miał pore morgów i doś fajnom gazdówke, ino ze robić mu się nie bardzo kciało, ino w karcmie siedziół. Jak ni miał za co pić, to na bór g broł u Zyda, a Zyd syćko zapisowół do swojyj ksionski, co jom pijoki talmutym nazywali. Kie się jus wyncy uzbierało długu, ociec Wawrzka ni miał cym płacić, bo jus w sopie ani konia, ani krowy nie było, bo ociec syćko przepiyl. Zyd oddół sprawę do sondu, sprzedali morgi na licytacji. Ostało ino mór g koło chałpy i zabudowania razem s chałpom, telo ino dostało, co ociec nie zdołół przepić, zakiela śmiesz go dopadła.

Ostoł Wawrzek ino z matkom, biydziyli razem, zakiela Wawrzek urós na parobka, było im jus lepij, bo Wawrzek roboty się nie boł. Pasowało mu się zynić, ale s kim? Brzyćkiy z gazdówkom nie kciało się mu brać, piykno zaś za byydoka nie pódzie, bo se piyknego bogatego weźnie. Zacon Wawrzek przemysłować, jako by do gazdówki dojś. Jaze ros przychodzi do nik jego krzesnomatka, zacyno się go wyptować:

– Cymus sie ty, Wawrzus, nie zynis?

Wawrzek jyj odpowiadó:

– Nie wyicie, krzesno, jako to śpiwajom, ze kazujom się zynić, kazujom brzyćkom brać, miyłys mocny, kany jakos będzie ś niom spać.

– Nie bondźze głupi, Wawrzus – powiadao krzesno.

– Cos choćbys wzion brzyćkom, w nocy kazdo krowa corno, grunt, coby ino robotno była i morgi miała, a może się udo, ze się kopyrtnie od roboty abo od śmiychu, a morgi ostanom. To se po tym weźnies, jako ci będzie pasowała.

Krzesnomatka posła, a Wawrzek się zadomół, chodziył tak zadumany cały tydziyń. Po tyżniu posed do Kaški za wodę. Kaška gazdowała sama ze starym ojcem i matkom. Gazdówka była hań fajno, pokiela ociec i matka byli młodszy, gazdowało się im dobrze, ale staroś nie radoś, zynić się zodyn nie trafiół i gazdówka się chylić pocena. Kaška brzyćkom nie była, ale i piyknom tys-niy, bo to i casu nie było, coby zadbała o siebie. Ociec z matkom się starzeli, a na niom syćka robota cekała, a ona kciała syćko porobić, coby nik nie powiedziół, ze gazdówke zdziadowała. Totys, kie Wawrzek przysed z gorzółkom i powiedziół, ze kciółby się z Kaškom ozynić, przyiwtali go jak dusne wybawinye.

Wypili gorzółke, co jom Wawrzek przyniós, przegryźli moskolym i suchom wyrosolonom spyrkom, dogodali się: gazdówke przepisom na Kaške i Wawrzka, wesele tys oni sprawiom. Tak się tys stało. Wesele było hrube, jedzynio i picio doś, ino ze nie było bitki zodnyj. Ni miał się kto bić ij o co, Kaška piyknom nie była, boli się tys Wawrzka, bo on se nie doł nikomu bruździć. Starzy gazdówke przepisali na Kaške i Wawrzka jesce przed wesełym. Ino starzy gazdowie powiadali, ze jak na weselu się bijom, to młodzi choć jako zyjom.

Zacon Wawrzek gazdować z Kaškom, a Kaška była strasnie rada, ze piyknego chłopca miała, nadśkakowała jako mogła, warzyła dobrze, do pola jyj nie trza było

## Jako sie

gnać, bo sama piyrso sła do roboty w polu. Tak przesel rok. Gazdówka się poprawiyla, z cielont wyrosły jałówki, syćko im się darzyło. Kaška, choć harowała przeokropnie, nie na niy znać nie było, jesce wyładniała, dzieci jakosi nie było. Widzi Wawrzek, ze Kaška robi jak koń i nie jyj nie jes. Myśli se Wawrzek: – Nie sprowadzajom się słowa matki krzesnyj. Kaška nie choruje, a o kopyrtniynciu ni ma mowy, ale powiadali matka krzesno, ze może ze śmiychu umre.

Pocon jom ros cliwić popod pazuchy. Kaška miała cliwki i pocena się śmioć i bronić. Wawrzek pomyśłół: – To pewnie mi o tym krzesno godali. I jesce barzyj cliwiyl Kaške, a ona ze śmiychu słabła coros barzyj i tak Kaške na śmiesz zacliwiyl. Dziwno się ludziom wydawało, ze jesce wczora Kaška zdrowiucko była i robiyla w polu, w chałpie tys syćko miała podajane, a dziś jus niebozycka, i jesce do tego gymba jyj się śmioła po śmieszci. Poceni ludzie choć jako študerować, przemysłować, ale nie nie wyštuderowali. Na ostatek, ci co nojwyncy študerowali, powiedzieli, ze pewnie tak musiało być, bo jyj tak było pisane takom śmierciom umryć.

Kie się skończyła załoba za Kaškom, Wawrzek ozyniył się drugi ros. I znova jego baba po roku umarła z gymbom uśmiychniyntom. Ludzie poceni godać, ze cosi inacyj jes, abo miyjsce, na którym Wawrzkowa chałpa stoi, jes niedobre, abo jakie cary. Wawrzek, kie jus przesła załoba, za drugom babom, pocon się za dziywkami obziyrac, ino ze go zodno jus nie kciała, choć jus miał majontek duzy, co go po dwók babak odziedziczył, s takim majontkiym móg se piyknom i bogatom dostać, ale były się go syćkie. Widziało sie, ze jus się nie ozyini, bo zodno o ślubie z Wawrzkiym nie kciała słyseć.

Jaze ros, kie był w mieście na jarmarku, przygodoł se dziywke z trzeciuj wsi. Nie była barz piykno, ale nie-brzyćko. Gazdówke miała do spółki z młodszy bratym, a była to piykno gazdówka. Pomyśłół se Wawrzek, ze spłat będzie duzy, kie sie będzie jyj brat zyniyl, ale jak mu sie nie będzie nadawała, to jus przecie wy, co s takom zrobić, jako sie jyj pozbyć. Ale stało się inacyj, kie sie po wsi słyła ozniesła, ze sie Wawrzek zyni, bo już ksiondz opowiedzi z ambony wołół, nasły sie boj-corki, co Helce syćko opowiedziały. Kie zaś Wawrzek przysel do Helki, ona mu powiadao:

– Słuchoj, Wawrzek, jak kces, coby my się pozyniyl, to sprzedej syćko, co mos. Bedom piniondze na spłat lo mojego brata, jak się będzie zyniyl, a za resće dokupimy morgów i bedziymy gazdować na mojj ojcowiźnie.

Nie pomogły zodne persadowania, Helcia się uparła i postawiyla na swoim. Do kontraków pojechali jesce przed ślubym, Wawrzek podpisoł, ze gazdówka będzie spólna, bo i tak wiedziół, ze kie mu sie nie będzie widziało, to Helcia śmiejnycy się gazdówke mu ostawi. A Helcia tak s bratym uradziyla, coby sie nie zyniyl jas po dwók rokak. Nie dowiyrzała Wawrzkowi, bo jom baby nastrochały, ze jak się za Wawrzka wydo, to tys po roku umre śmiejnycy sie. Jasić sie zgodził na to, bo jakby co, nie dej Boze, to brat jom obroni.

# Wawrzek zbogacił

Rok po ślubie przeleciał jak z bicia strzelił. Jasiak już miał upatrzoną dziewczynę, jej tyś się Jasiak widzieli, w mięsożarce miało być wesele. Wawrzek od czasu do czasu przegrywał, czy Helcia ma ciwki pod pachami (co ik tyś łaskotkami nazywajom), ale nie było czasu ani sposobności, bo jak jom ino pocon ciwić, to Jasiak zaros budził się w drugiej izbie i pytał się, z czego im tak śmieszno. Ale już mu coś po głowie chodziło. Ros wiecór powiada:

– Idym ku swojy dziewczynie, zaprzyjcie chałpę, bo cheba przydydym rano.

Poubirol się i posel, ale postol kwile za chałpom, kie uwidziol ze Helcia z Wawrzykiem posli do stajnie, wyrtnon się do izby, wloz pod pościel, hań już miał przyryktowany zoglówkę. Legnon se, głowe položyl na zoglówku. Po kwili Wawrzek z Helciem przysli ze stajnie, poryktowali w chałpie, po wiecerzy ułożyli się do spania. Helcia się troche pośmiała i nic się nie dziol. Była już cheba północ, kie Jaska obudził śmich Helci, śmiała się jak głupio i bełkotała:

– Wawrzek, dej spokój.

Przestała już godać, ino się śmiała coros to słabiej. Wyskocyl Jasiak spod pościeli, trzasnon w łeb swagra piynściom, tyn popuścił Helcie. Dostol jesce od Jaska pore razy w łeb. Helcia przychodziła do siebie, słabo jej było. Powiada:

– Dej mi Jasiu wody.

Jasiak podoł wody siostrze. Wawrzek tyś już przysed do siebie. Powiada:

– Coś ty, swagier, ogłupiol, ze mi ze swojom babom nie dos pośpasować.

A Jasiak do niego:

– Ty skurczybyku, z tamtymi dwiema niebozyckami telos śpasował, jaze z śmichu pomarły.

Widzi Wawrzek, ze z Jaskim ni ma śpasów, może go ta sworka z Jaskim do hereštu doprowadzić i gazdówkę mogom mu odebrać, kciol z Jaskim po dobroci pogodzić się. Helcia, jako ze Wawrzka strasnie rada widziela, pocena za nim obstawać, powiada:

– Deje spokój, Jasiu, może Wawrzek kciol mnie ino pocliwić, cobyk się z tym cliwinyem oswojyla.

Ale Jasiak powiada do Wawrzka:

– Jo nie kcy, cobyś mi się przysinygol, ale wydz o tym, ze jak się Helci co stanie, to calo wieś będzie o tym wiedziela, jakoś dwie baby na drugi swiat posloł. A będzie tyś widziol o tym jesce jedyn cłowiek, coby nie dej Boze jo umar, a Helci się co stalo, opedziol swiatu jakoś swoje baby na drugi swiat ze śmichym wyganiol.

Helci sie nic nie stalo, przeżyła jesce Wawrzka, ale po jego śmieszczi i tak ktosi ludziom o Wawrzku opowiedziol jako się zbogacił.

TADEUSZ PABIS

# But pełen złota

**P**odczas I wojny światowej trwały zaciekle walki pod Gorlicami, gdy na chwilę ucichła strzelanina, usiadł w okopie młody żołnierz rosyjski i rozmyślał: – Po co mi wojna, gdy nie chcę ludzi zabijać... Jego myśli biegły ciągle daleko na Wschód, ku matce i czarnookiej Tamarze, które z pewnością za nim tęsknią i oczekują rychłego powrotu. Po wojnie chciałby się ożenić, a tu chatka maleńka i od starości chyli się ku ziemi. Skąd weźmie pieniądze na budowę nowego domu?

Nagle potężny wybuch szrapnela przerwał jego rozmyślenia. Na chwilę stracił przytomność, z obawą poruszył nogami, okazało się, że są obie, podniósł lewą rękę, później prawą – też zdrowe.

– A więc i tym razem mi się udało – pomyślał. Wygramolił się ze zwał ziemi, trzymając mocno w dłoni karabin, stoczył się do świeżego dymiącego jeszcze leja po pocisku. Naraz zauważył złotą monetę, a dalej skorupę z glinianego garnka, a wokół wiele złotych dukatów.

Chwilę patrzył i oczom nie wierzył – czy to sen lub zjawy? Już widział swoją przyszłość, wiedział, że gdy

wróci z wojny będzie bardzo bogaty. Zabitemu kole-dze ściągnął z nogi cholewiak i zbierał pospiesznie dukaty. Okrył but onucą i przysypał ziemią. Czekał, kiedy nastanie zmrok. Wieczorem przyczołgał się w to miejsce, zabrał but i zakopał go pod starym chyba stu-wiecznym dębem nad rzeką Ropą. Następnie wyrwał kozikiem na korze pnia imię swojej dziewczyny, aby wiedział, gdzie skarb ukryty.

Jednak na drugi dzień opuściło go szczęście. W oko-licy Glinika Mariampolskiego został śmiertelnie ranio-ny w brzuch odłamkiem pocisku. Zabrano do szpitala polowego, przeczuwał zbliżającą się śmierć. Usiłował pielęgniarki powiedzieć o swej tajemnicy, ta jednak nie rozumiała rosyjskiej mowy, przywołała lekarza, który pochylił się nad konającym i z ciekawością słuchał o cholewiaku pełnym złota zakopanym nad brzegiem rze-ki. Żołnierz nie zdążył wytłumaczyć dokładnie, i wnet zabrał tajemnicę ze sobą do wieczności. A złoto pozos-tało i z pewnością do dzisiaj tam marnieje.

\* Opowiadanie napisałem na podstawie opowieści wojen-nych Andrzeja Wacławika (1890–1965), który służył w wojsku austriackim i w 1915 r. brał udział w bitwie pod Gorlicami.

**L**etnie słoneczko wyraźnie chyliło się ku zachodowi, rzucając ostatnie promienie na pola falujące zbożem. Wioskowe chałupy bielone wapnem chowały się za cienie wysokich topól rosnących przy wiejskiej drodze. Pomału dobiegał końca zwyczajny lipcowy dzień, pełen męczącej spiekoty i ciężkiej pracy chłopskiej przy żniwach. Za niedługą chwilę wszyscy żniwujący wracali miedzami do swoich domów. Mimo wielkiego utrudzenia, niektórzy śpiewali wesołe piosenki przymilając się dziewczętom, a przy tym donośnie pohukując po skończonej robocie. Jeszcze z oddali, w świetle zachodzącego słońca widać było odbicia niesionych kos.

Z pola wracała też i Nastusia, nieduża panienka o sercu jakże szlachetnym, powabnej urodzie, ale biedna i bardzo nieszczęśliwa, od kiedy ojciec przyprowadził macochę do domu. Z niechęcią wracała do domu, idąc wolno i nieśpiesznie, skrapiając sierocymi łzami rozpaloną słońcem między pełną różnorodnych kwiatów i pachnącego ziela. A było jej na szesnastą wiosnę, kiedy najdroższa matczka pożegnała się z ziemskim światem, zostawiając ją z ojcem pijakiem, nie szanującym nikogo w rodzinie. Od małości dobrze zapamiętała częste kłótnie między ojcem i matką. Wiele razy nie nocowała w domu. Tak naprawdę tylko matka zawsze ją kochała prawdziwą miłością, której teraz tak bardzo jej brakuje. Nie ma przed kim się wyżyć, poskarżyć na złośliwą i niedobrą macochę. Ojciec dorastającej Nastusi bardzo kochał swoją drugą żonę, a ona jego chyba też, bo z każdym rokiem dzieciaków w izbie przybywało. Dla niej miejsca było coraz mniej, a macocha jeszcze bardziej dokuczała i znęcała się z byle powodu. Nikt jej nie lubił, chociaż pracowała dużo i ciężko.

Do pracy w polu wyganiano ją już o świcie dając tylko suchy chleb na drogę. Wykonywała najcięższe prace w gospodarskim obejściu. Sypiała w barlogu pod piecem, bo rozsiedzona macocha zabrała dla siebie matczyną pierzynę, pod którą zawsze kładła się spać i czuła się tak jakoś bezpiecznie. Od tego lata coraz częściej chodziła do lasu po drzewo na opał do pieca. W samotności popłakiwała sobie narzekając przy tym na okrutny los i niekończącą się poniewierkę: – Mamo, dlaczego mnie opuściłaś? – często zwracała się w myślach do zmarłej matki. – Mamo, czy nie widzisz jak ja się męczę? – prosiła o pomoc omdlała z wysiłku. – Weź mnie do siebie. A twoje ręce niech otrą moje łzy, przytulą i niech już więcej nie poniewieram się na tym świecie.

Ale las był głuchy na jej błagania i na rozpaczliwe prośby nikt nie odpowiadał. Tylko stare sosny czasem poruszały gałęziami hamując podmuchy wiatru w podniebnych konarach. Ptaszki radośnie śpiewały na drzewach, a jej wciąż smutno było i pełne bólu serce coraz częściej buntowało się przeciwko rządcom macochy.

Nastusia coraz więcej rozumiała z otaczającej ją rzeczywistości jakże brutalnej i niesprawiedliwej. Jak jej matka często przychodzić zaczęła pod starą przydrożną figurę stojącą przy gościńcu na rozdrożach, aby rozmawiać z Maryją i Jezusem. Najczęściej robiła to słonecznym latem o wieczornej porze, żeby nikt jej nie widział i nie podsłuchiwał. Pod krzyżem z wizerunkiem Ukrzyżowanego wiele swoich łez wylała. Ile żalu i skarg wypowiedziała, to wiedzą tylko Pan Jezus i Matka Boska spoglądające na nią ze współczuciem świętymi oczami spośród pochylonego bzu. Od kiedy zaczęła tutaj przychodzić i modlić się, to jej udręki ze strony maco-

CECYLIA ŚLAPEK

## O rycerzu, który diabłu świecke zapoleł

**P**o jednym z bitew toczonych w okolicach Kielc, pewien rycerz odłoczył się od swojej drużyny i samotnie wrócił w rodzinne strony. Zmęlił drogę i błodził po leśnic i gorach, aż utrudzony wielce dotar na Łyso Górze. Zapod już zmierzch, gdy urził przed sobą piękny rzeźbiony zamek. Mieszkała w nim dumna pani, którą nazywała się bogini Diana, i miała z diablami konsachty przypiecentowane cyrografem.

Rycerz zakołatał do bramy zomku, poprosił o nocleg i został przyjęty. Tajemnicze postacie w kapturach na głowach i długich do zimi satach bez słowa wprowadziły go komnaty, gdzie na ścianach wisiały portrety diabłów, carownic, strzyg i planetników. Największy obraz zajmujący cało wysokość ściany, przedstawił władce piekiel – Lucyfera, trzymającego w zębach złotych lichtorz.

Rycerz pocuł się nieswojo – zrozumiał, że znajduje się w siedlisku cartów. Opanował jednak strach i wetknął w ów lichtorz zapaloną świecę, żeby w i świetle przygotować sobie posłanie. Nogę ku jego przeraze-

niu, z wielkim sumem i wichrem wpadło do pokoju stado diabłów i strzyg, rozgniewanych znieważeniem portretu ich władcy. Rycerz tłumaczył jak umiał, że uczynił to zupełnie nieświadomie, widząc lichtorz – umieszczył w nim świeckie. Lec diabły nie chciały uznać takiego usprawiedliwienia i porwały rycerza, zanieśli go przed oblicze samego Lucyfera.

Lucyfer siedział na ogromnym czerwonym tronie i trząsł się cały ze złości. Błądy ze strachu rycerz powtórzył swoje tłumaczenie, a Lucyfer – o dziwo – pomału uspokoił się.

Gdy nieszczęśliwy skłonił wyjaśnienie, rzekł do niego: – Nie bój się, jesteś u mnie w łaskach, bo zapoliliś świeckie przed moim portretem.

Kożół mu dać dużo złota, do komnaty na nocleg odprowadzić, a nazajutrz na wolność wypuścić. Rycerz obładowany carim złotem dotar następnego dnia do Słupi i zaczął robić zakupy. Jakież było jego zdziwienie, gdy zamiast złotych dukatów, znalazł w kieszeniach kaminie.

# i pasierbica

chy stawały się jakby znośniejsze. W głębi duszy miała przeczucie jakby ktoś chciał ją zrozumieć i pomóc w niedoli. Wyraźnie czuła, że odtąd jakby ktoś prowadził ją za rękę wszędzie tam, gdzie musiała być przy pracy w polu czy w lesie. We śnie miała różne widzenia, które rozmyślała na swój sposób i zazwyczaj niewiele z tego pojmowała.

Aż kiedyś późną jesienią przysniła jej się zmarła matka, jak chodziła po niebie w białej sukni i długo rozmawiała z aniołami pilnie słuchającymi jej głosu. Nie rozumiała tej mowy, ale za to dobrze widziała, że twarz matki przepełniona jest smutkiem i cierpieniem. Z oczu kapąły wielkie łzy. Chciała jak najszybciej pobiec do niej i ucałować jej ręce trzymające jakieś tajemnicze zawiniątko. Jednakże jej nogi stały się tak ciężkie, że najmniejszego kroku nie mogła zrobić, by znaleźć się przy ukochanej matce. Wtedy bardzo rozplakała się i głośno wołając prosiła matkę, aby zechciała przemówić do niej choć jedno słowo. Ona jednak pospiesznie się odwróciła i nie chciała rozmawiać. Tylko jeden anioł powiedział jej, żeby za tydzień przyszła na cmentarz pod grób matki, to wtedy sobie porozmawiają.

Kiedy wreszcie Nastuś zbudziła się ze snu, cała kosiła na niej była mokra, serce waliło jak młotem, tak że nie wiedziała, co ma począć ze sobą i co ma oznaczać to niezwykle widzenie matki. Odtąd codziennie chodziła bardzo zamyślona, jeszcze bardziej zapłakana i nawet żadna robota już jej nie cieszyła jak dawniej, kiedy to mogła przed całym światem wyzalić się czy opłakiwać ten nieszczęsny los zapomnianej sieroty.

Macocha jeszcze więcej dokuczała i nienawidziła coraz bardziej, wyzywając od nierobów i patalichów. W domu nie było dla niej jedzenia i kubka studziennej wody. Na noc nie kazano jej przychodzić do domu, bo tylko przeszkadza i do niczego nie ma głowy. Na drugi dzień pod wieczór wyglodzona i zziębnięta powoli poczłapała na cmentarz na prześnione spotkanie z matką. Kiedy przyszła, ściemniało się, ścisnął już mróz, a na ziemi spadały maleńkie płatki śniegu. Przykłękała przy grobie i długo rozmawiała z matką. Nazajutrz znaleziono ją tam martwą, przysypaną już białym śniegiem. Po rozległej dolinie długo błądziły echa kościelnych dzwonów...



Obrazy na szkło Zdzisława Walczaka z Zakopanego

EDWARD RAK

## Bida

Dawno, dawno temu żył pewien ubogi człowiek, bardzo skromnie w niedostatku, po prostu był biedny. Sąsiedzi nazywali go Bida. Bida starał się jak mógł. I tak na ten przykład, aby mieć lepsze pożywienie posadził jedno nasionko podarowane mu przez życzliwego człowieka. Z nasionka wyrosła piękna jabłonia. Jabłoni każdego roku, gdy już wyrosła na dorodne drzewo, pokrywała się wiosną kwiatami, z których wyrastały czerwone, smaczne owoce.

Ale jak się komuś źle dzieje, to już tak jest zawsze ze wszystkim. Gdy na jabłoni dojrzewały jabłka, nocą przyszli złodzieje zerwali je i zabrali, a Bida nadal był biedny i niedożywiony.

W tej niedoli modlił się do Pana Boga, aby uczynił coś, żeby on mógł te jabłka mieć dla siebie. Pan Bóg wysłuchał modlitwy i pyta:

– Jakim sposobem mogę ci, Bido, pomóc?

A Bida wpadł na genialny pomysł i mówi:

– Panie Boże, obdarz mnie taką mocą, że gdy złodziej wejdzie na tę moją jabłonkę i będzie chciał zrywać moje jabłka, to jak ja powiem, że już teraz, ty nygusie złodzieju, nie zejdziesz z mej jabłonki, będzie całe wieki pokutował siedząc na niej.

Pan Bóg zgodził się i Bida obdarzony został mocą, o jaką prosił.

Bida pewnego lata poczuł się źle i myślał, że pewniekiem zemrze i jablek z tej swojej pięknej jabłoni nie będzie jadł. Patrzy: któregoś dnia, gdy była już jesień, że zbliża się do niego śmierć. A że śmierć na swój obowiązek zawsze ma czas, gdy zobaczyła, że na jabłonce Bida są takie piękne jabłka, postanowiła skosztować choć jedno. Wdrapała się na jabłoni, aby zerwać jabłko, a Bida wykorzystał swą moc daną od Pana Boga i powiada:

– A ty nygusie, złodzieju, już teraz nie zejdziesz z mej jabłonki.

I do dziś śmierć siedzi na jabłoni Bida, a Bida jak żył, tak żyje bidny i dlatego bida była, jest i będzie żyła między ludźmi na tej ziemi.



Fot. archiwum Muzeum Wsi Radomskiej

ALEKSANDER  
BŁACHOWSKI

# Zapomniane

Wspólną cechą akwreli Jerzego Głogowskiego i Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego jest wierne rejestrowanie ubiorów ze wszystkimi ważnymi detalami. Rezygnowali świadomie z ambicji twórczych przez szacunek dla strojów ludu. Ta dokumentalna wierność oryginałom stanowi największą, wprost bezcenną wartość dzieła obu artystów.



Od Ostrzeszowa i z Ostrzeszowa, akwreli Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego

## Wiadomości wstępne

Blisko pół wieku marzyłem, by dostać się do zbiorów rycin zgromadzonych w latach trzydziestych XIX w. przez Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce i pozostałych po wojnie we Lwowie. Znajac ideowe założenia twórcy kolekcji, spodziewałem się właśnie w zbiorach medycznych znaleźć dokumentację ubiorów ludowych z przełomu XVIII na XIX wiek.

Przyznam się, że od 1943 r. żył we mnie strach, jaki opanował mnie w czasie czystki etnicznej w centrum mordów na Wołyniu. Dopiero w 2000 r. zdecydowałem się dotrzeć we Lwowie do kolekcji Pawlikowskich. Udało się to dzięki pomocy Romana Czmelyka, dyrektora Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Instytutu Ludoznawczego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie i przyjaznej postawie prof. Larysy Kruszelnyckiej, dyrektorki Lwowskiej Naukowej Biblioteki im. W. Stefanyka Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie, która opiekuje się m.in. pozostałymi zbiorami Ossolineum oraz pomocy Stepana Kostiuka, kierownika Działu Sztuki tejże biblioteki. Odnalazłem pra-

wie kompletny – w stosunku do przedwojennego inwentarza – zespół (ok. 600 egz.) akwreli, rysunków i akwafort z lat 1802–1842 autorstwa Jerzego Głogowskiego i Kajetana Wawrzyńca Kielisińskiego, przedstawiających ubiory chłopów, oficjalistów, drobnej szlachty, plebsu miejskiego, rzemieślników, Żydów z obszarów Polski okupowanych przez Austrię, Prusy i Rosję.

Dzięki wsparciu finansowemu wiceministra Stanisława Żurowskiego, pełnomocnika rządu do spraw polskiego dziedzictwa kulturalnego za granicą i jego bezpośredniej pomocy w uzyskaniu zgody Borysa Woznyckiego, dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki, na fotografowanie rysunków K. W. Kielisińskiego, udało się wykonać profesjonalną dokumentację wszystkich prac interesujących nas artystów we Lwowie. Fotografie wykonał Stanisław Klimek z Wrocławia. Cała dokumentacja (łącznie ponad tysiąc fotografii i diapoztywów) znajduje się w archiwum Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

Zanim uda się opublikować całość materiałów, chciałbym choćby zasygnalizować ich unikalną wartość oraz przypomnieć sylwetki dwu artystów szczególnie

# skarby

zashużonych w badaniu kultury ludowej. Ich zasługi polegają na tym, że nie opisywali ubiorów, lecz je skrupulatnie utrwalali na rysunkach i akwarelach, z dokładnością do jednego guzika. Nie było wtedy fotografii, a stroje noszone wówczas przez wieśniaków często jeszcze miały formę sięgającą wstecz do połowy XVIII wieku.

Akwarele Jerzego Głogowskiego nie były w ogóle znane etnografii polskiej. Stanowią więc swego rodzaju odkrycie. Jest ich ponad 200 i znajdują się wyłącznie we Lwowie. Kajetan Wawrzyniec Kielisiński był wprawdzie wymieniany przez badaczy (Z. Ameisenowa, A. Jacher-Tyszkowa, K. Ruszel), ale niewiele opublikowano jego prac rozproszonych w zbiorach Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa i Kórniku. We Lwowie jest najwięcej rysunków (prócz zbiorów Biblioteki im. W. Stefanyka rysunki strojów – 363 – pochodzące ze zbiorów Dzieduszyckich znajdują się w Lwowskiej Galerii Sztuki), akwarel (ponad 200) oraz akwafort ok. 100. W sumie więc we Lwowie jest ok. 700 prac Kielisińskiego przedstawiających ubiory. Niezwykle cenne są też akwaforty tego autora przedstawiające wiejskie krajobrazy z ludowym budownictwem, prowincjonalnymi świątyniami oraz ludowymi typami w formie sztafażu.



Poza Lwowem prace interesujących nas artystów prezentujące ubiory ludowe znajdują się w różnych miejscach. Kilka notatek rysunkowych J. Głogowskiego znajduje się w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Tutaj też w 1968 r. pozyskano notatnik terenowy K. W. Kielisińskiego z 94. rysunkami ołówkowymi typów ludowych z Galicji wschodniej. Również tego artysty 93 rysunki piórkiem kolorowane akwarelami, obrazujące ubiory wiejskie i małomiasteczkowe polskie i ukraińskie znajdują się w Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz 14 akwarel w Bibliotece Kórnickiej PAN w Kórniku. W tejże bibliotece jest kilka rysunków terenowych z Wielkopolski i akwaforty. Takie same akwaforty znajdują się w Krakowie i niektóre z nich w Muzeum Etnograficznym w Rzeszowie. Najliczniejszy ich zbiór (po Pawlikowskich) znajduje się jednak we Lwowie. Kielisiński, mieszkając już w Kórniku, na początku lat czterdziestych XIX w. przesyłał do Medyki odbitki swych prac kwasorytnicznych. Tutaj ograniczę się do informacji o zbiorach lwowskich, gdyż są one zupełnie nieznane polskim badaczom kultury ludowej.<sup>1</sup> Znanie są natomiast badaczom ukraińskim.<sup>2</sup>

## Narodziny etnografii polskiej

Dla oświecenia postawy, osobowości i zasług interesujących nas artystów trzeba przypomnieć Czytelnikom czas i okoliczności, w których żyli i działali. Byli przecież pionierami wiernej rejestracji wizualnej faktów kultury ludu z dokładnością i konsekwencją wyprzedzającą fotografię.<sup>3</sup>

Samowola i egoizm szlachty doprowadziły do utraty niepodległości. Po 1795 r. świątli patrioci podjęli walkę

o ducha narodu. Na płaszczyźnie kulturowej wspólnoty plemiennych chciano budować ponadklasową solidarność narodową, by stworzyć psychiczne bariery chroniące przed rusyfikacją i germanizacją. W tej sytuacji powszechne na początku XIX w. w Europie tendencje rejestrowania folkloru – zwłaszcza pieśni, podań, mitów i wierzeń oraz wprowadzanie ich przez romantyzm do narodowych literatur, a także do muzyki – znalazły w Polsce rozwinięcie w programie szerszych badań nad kulturą ludu jako źródłem tradycji narodowych. Program ten był nie tylko zamierzeniem naukowym, ale również (jeśli nie przede wszystkim) ekspozycją idei patriotycznych. Twórcą pierwszego programu badań ludoznawczych był Hugo Kołłątaj – jeden z najmądrzejszych Polaków. To on, więziony przez Austriaków w Ołomuńcu, napisał wytyczne, które stały się ideowym i merytorycznym nakazem dla pokoleń polskich ludoznawców. Tekst Kołłątaja nosi datę 15 lipca 1802 r. Czytamy w nim m.in.: „O tej materii pisano już przed nami, i dzieła takowe są dobrze wspomniane od obcych. Ale po większej części dzieła te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majątni mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach znajduje się prawie powszechna jednakość; co jesteśmy winni po większej części religii i jednakiej edukacji. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospółstwa we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś: (...) różnicę w ubiorze nie tylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając (...)”. Dalej apeluje, by badania objęły „wszystkie ludy tego kraju”. Nawołuje do wykonywania „dobrych rysunków tych wszystkich obiektów, które nie dość jest opisać, ale trzeba je widzieć i czytelnikom w kopersztychach przedstawić”.

Pierwsza badania terenowe podjął Adam Czarnocki (1784–1825), po zdezerterowaniu z rosyjskiego wojska, uwieńczył je rozprawą *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (Lwów 1818). Pierwszą monografię etnograficzną opracował Ignacy Lubicz Czerwiński (1769–1834) pt. *Okolice Za-Dniestrza między Stryjem a Łomnicą...* (Lwów 1811).

Równocześnie z badaniami kultury ludowej podejmowanymi przez przedstawicieli uboższej szlachty i mieszczan, niektórzy arystokraci wiedzeni patriotyzmem rozpoczęli tworzenie bibliotek, archiwów rękopisów i dokumentów oraz gromadzenie zabytków historycznych i dzieł sztuki. We Lwowie na czoło wysuwa się Józef Maksymilian Ossoliński (1748–1826), fundator biblioteki (1817), do której dołączył swoje zbiory (1823) Henryk Lubomirski (1777–1850), a później inni kolekcjonerzy. W 1921 r. Jan Gwałbert Pawlikowski (1860–1939), realizując testament swego dziadka, przekazał zbiory rodzinne już do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, w tym około 40 tysięcy rycin, rysunków i grafik, a wśród nich prace J. Głogowskiego i K. W. Kielisińskiego. W Wielkopolsce (Kórnik) analogiczne zbiory tworzył Adam Tytus Działyński (1796–1861). Wymieniłem tylko tych twórców bibliotek, którzy gromadzili m.in. prace Kielisińskiego.

### Problem identyfikacji – treść i forma

W związku z tym, że wszystkie akwarele K. W. Kielisińskiego dokumentujące ubiory spisane w przedwojennym inwentarzu zbiorów Ossolineum nie mają okre-

ślonego autorstwa, ukraińscy twórcy wspomnianej publikacji (przypis 2) uważali, że mają prawo uznać je za dzieło J. Głogowskiego. Najwidoczniej nie próbowali dokonać identyfikacji, chociaż różnice między pracami Głogowskiego i Kielisińskiego są ewidentne.

Przeprowadziłem szczegółową analizę porównawczą wszystkich prac Kielisińskiego, szkiców terenowych, rysunków ołówkiem i piórkiem, akwafort, akwarel znajdujących się w zbiorach Lwowa, Krakowa, Warszawy, Wrocławia i Kórnika ze wszystkimi rysunkami i akwarelami Głogowskiego obrazującymi ubiory. Obecnie jestem absolutnie pewny, że autorem ponad 200 akwarel – do 1988 r. anonimowych, przez Ukraińców przypisywanych Głogowskiemu, a przekazanych przez Pawlikowskich do Ossolineum w formie depozytu – jest Kajetan Wawrzyniec Kielisiński. Pewną wątpliwość może budzić jedynie 20 rysunków podpisanych nieco inną kaligrafią niż Kielisińskiego, datowanych na lata 1831 i 1835, wykonanych jakby inną ręką, grubszą kreską, kolorowanych ostrymi barwami i bez sygnatur autorskich. Obrazują one stroje z regionów odwiedzanych przez Kielisińskiego (Warszawa, okolice Krakowa, Radomsko, Częstochowa). Odnoszę wrażenie, że ktoś wykonał do kolekcji G. Pawlikowskiego obrazki według terenowych notat Kielisińskiego, pozostałych w Medyce po jego wyjeździe w 1839 r. Mógł to być np. miniaturzysta lwowski Antoni Laub (1788–1842). Był



Akwarele

on zaprzyjaźniony z Kielisińskim, na co znalazłem kilka dowodów, m.in. jego portret wykonany w Medyce w 1838 r. przez Kielisińskiego, który bardzo rzadko portretował osoby żyjące. Kielisiński sam utrudnił identyfikację omawianych prac, gdyż z nieznanych przyczyn nie sygnował ich i nie podawał dat powstania. Czynił to dosyć konsekwentnie na akwafortach i dzięki temu możemy w szeregu przypadków określić datę notaty z natury, stanowiącej później podstawę do akwarelowego obrazka. Te sygnatury na kwasorytach pomagają też ustalać autorstwo. Trzeba zaznaczyć, że Głogowski nie zajmował się sztycharstwem. Ze względu na wątpliwości twórcy inwentarza Ossolineum oraz błędną kwalifikację ukraińskich badaczy, widzę potrzebę scharakteryzowania podstawowych różnic formy omawianych akwarel Głogowskiego i Kielisińskiego.

Otóż Głogowski uczył się malarstwa we Lwowie u Eustachego Bielawskiego (1740–1804), artysty obeznanego ze sztuką włoską. Był więc malarzem profesjonalnym i równocześnie architektem chętnie projektującym różne formy dekoracyjne. Tworzył zgodnie z epoką w stylu klasycystycznym. Z pietyzmem dokumentalisty odnosił się do rejestrowanych ubiorów pospółstwa, ale nie przestawał być malarzem. Jego rysunek piórkiem był lekki, szkicowy, a szramowanie delikatne. Światłocien wydobywał wprawnie modelując kolorystykę. Farbę kładł miękko, niemal laserunkowo. Pro-

stymi środkami malarskimi oddawał wszystkie kolorystyczne walory odzieży z uwzględnieniem rodzaju tkaniny. Twarze Głogowski malował okrągłe, pyzate, o delikatnie zaróżowionych policzkach. Nie starał się portretować modeli, aczkolwiek sygnalizował ich wiek. Ten wiek daje się odczytać z twarzy, sylwetki, ruchu całej postaci. Wnosi to ważną informację pomagającą datować strój oraz określającą, w jakim kręgu społecznym panowała dana moda lub kanon ubioru. Głogowski w odróżnieniu od Kielisińskiego nie malował w tle krajobrazu ani obłoków. Poza sylwetką człowieka, papier pozostawiał czysty; jedynie przy nogach nanosił plamę ziemi i kępki trawy. Nie przestrzegał, tak jak Kielisiński, podawania dokładnych nazw miejscowości i cyrkulu, określając jedynie region lub najbliższe miasto. Natomiast czytelnie sygnował swoje akwarele. Czego niestety, nie uczynił Kielisiński.

Różnice formy akwarel Kielisińskiego w stosunku do prac Głogowskiego wynikają z tego, że właściwie nie posiadał warsztatu malarskiego. Nauczyciele i mecenasi kierowali go w stronę grafiki, zgodnie z jego predyspozycjami. Był mistrzem w kopiowaniu dokumentów, zwłaszcza starych pieczęci, dzięki czemu uratował kilkaset z nich przed nieistnieniem. Stąd w jego obrazkach akwarelowych dokumentujących stroje dominuje piórko i szrafowanie, a farby (nie zawsze czyste) jedynie koloryzują rysunek. Ujęcie postaci jest najczęściej statyczne, twarze prawie identyczne, na ogół pociągłe z długimi nosami, bez różnicowania wieku. W niewielu przypadkach artysta próbował portretować fizjonomie. Czasem ujmował je satyrycznie. Czynił tak w scenach zbiorowych, przedstawiając osoby perorujące, gestykulujące oraz pijanych. Tu dochodziło do głosu jego poczucie humoru. Nade wszystko skupiał się na jak najwierniejszym rejestrowaniu ubioru, nie przywiązując wagi do malarskich niuansów. Natomiast dokonał niezwykle cennej rzeczy, bo wszystkie typy ludowe lokował na tle ich rodzimego krajobrazu z elementami budownictwa. Często też przedstawiał przedmioty dokumentujące kulturę materialną tamtego czasu. Ponadto rysował sceny zwyczajów i obrzędów, muzykantów ludowych, a nawet całe kapele. Utrwalał więc szerzej obraz kultury ludowej zgodnie ze wskazówkami Kołłątaja popularyzowanymi przez towarzystwa naukowe (Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w 1800 r., Towarzystwo Naukowe Krakowskie w 1816 r.). W rysunkach, których nie zdążył pokoloryzować, ukazuje także ludzi przy pracy, rodziny z dziećmi, różne warianty ubiorów z tej samej miejscowości. Tego wszystkiego nie czynił Głogowski, a także w tak wielkiej ilości nikt prócz Kielisińskiego.

Ważnym szczegółem różniącym interesujące nas zespoły prac Głogowskiego i Kielisińskiego są rozmiary. Otóż pierwszy malował obrazki o rozmiarach średnich 10×22 cm, zaś drugi tworzył miniatury na arkusikach – średnio 5,5×8,5 cm. Zaś jego akwaforty zadziwiają mistrzowskim rysunkiem o wymiarach także 1,5×3 cm. Powiększone stają się doskonale czytelne. Przykładem jest *Kobieta ze Strzelca Opolskich*.

Wspólną cechą akwarel Głogowskiego i Kielisińskiego, którą jeszcze raz należy podkreślić, jest wierne rejestrowanie ubiorów ze wszystkimi ważnymi detalami. Obaj – każdy stosując indywidualne środki wyrazu – unikali pokusy posługiwania się inwencją lub subiektywną interpretacją walorów stroju. Rezygnowali świa-



Jerzego Głogowskiego

domie z ambicji twórczych przez szacunek dla strojów ludu, które uznawali za ważne fakty kultury polskiej. Ta dokumentalna wierność oryginałowi stanowi największą, wprost bezcenną wartość dzieła obu artystów. I paradoksem jest, że to, co stanowi życiowe osiągnięcie i realny wkład Jerzego Głogowskiego i Kajetana Kielisińskiego do kultury narodowej, degradowuje ich jako artystów w oczach historyków sztuki. Bo niczego nie wymyślali, nie silili się na oryginalność, nie tworzyli sztuki galeryjnej ani salonowej.

### Problem etniczności

Etnografowie ukraińscy twierdzą, że wszystkie ubiory wiejskie i miejskie noszone w XVIII i XIX w. na obszarze Galicji wschodniej, a zwłaszcza na Podolu, Lwowszczyźnie, w okolicach Przemyśla, Lubaczowa, na Podkarpaciu, w Karpatach Wschodnich, no i oczywiście przez Lemków aż pod Nowy Sącz, są wyłącznie ukraińskie. Przyjęli, że Polaków tu w ogóle nie było lub nie posiadali własnej typowej odzieży. Niektórzy autorzy doszukują się nawet wpływów rosyjskich w ludowych ubiorach na tym terenie, który nigdy w historii Ukrainy do 1939 r. nie miał możliwości im podlegać, bowiem przez kilkaset lat posiadał status dzielnicy Rzeczypospolitej Polskiej, a w okresie rozbiorów znajdował się pod zaborem austriackim.

Takie tendencyjne traktowanie problemu etniczności kultury musiałyby przyświecać Głogowskiemu i Kielisińskiemu, gdyby wybierali wyłącznie ukraińskie typy strojów ludowych, a pomijali Polaków, zwłaszcza w miastach. Powiedzmy jasno: Głogowski i Kielisiński byli Polakami i polskimi patriotami. I z tych pobudek ideowych zaangażowali się – każdy oddzielnie – w dokumentowanie kultury ludowych warstw obszaru Polski, bez uprzedzeń i antagonizmów narodowych.

Ikonografia stworzona przez tych artystów stanowi doskonały materiał do studiów porównawczych i poznania prawdy o ubiorach roboczych i strojach odświętnych mieszkańców obszaru Galicji. Tylko to pragnę w tym materiale powiedzieć, bez podejmowania polemiki merytorycznej z subiektywnymi twierdzeniami zrodzonymi z określonej ideologii bez oparcia w źródłach naukowych.

### Biogram Jerzego Grzymały Głogowskiego

Urodził się i zmarł we Lwowie (1777–1838). Był architektem i malarzem etatowo związanym z Galicją-

ską Dyрекcją Budownictwa we Lwowie. W latach 1802–1809 był rządowym budowniczym w Krakowie. Zajmował się tu m.in. konserwacją średniowiecznych bram i baszt. W tym czasie do Krakowa dotarł program badań ludoznawczych Hugona Kolłataja. Należący do środowiska inteligentnego młody człowiek niewątpliwie miał okazję poznać ten



Autoportret Jerzego Głogowskiego, rysunek tuszem

program i najwidoczniej przyjął jego ideowe intencje. Wprawdzie jako artysta należał do epoki klasycyzmu, ale jako patriota miał już bliski tendencjom romantycznym stosunek do wartości kultury ludowej. Widać to m.in. w sztafażu w akwarelach dokumentujących z konserwatorską skrupulatnością bramy i mury Krakowa. Na przykład na tle Bramy Sławkowskiej Głogowski przedstawił grupę górali bandosów z kosami, ale też z dudami i gęslami. Już podczas pobytu w Krakowie zaczął rysować typy ludowe z najbliższych okolic. Dzięki temu utrwalił nie zanotowane nawet przez Stachowicza ważne elementy strojów, np. kożuski bogato zdobione aplikacjami i wyszyciami. Wprawdzie akwarelowe wizerunki typów ludowych mają datę 1834, należy jednak brać pod uwagę, że rysunki stanowiące podstawę do nich mogły powstać nawet trzydzieści lat wcześniej. Rzeczywiście więc wizerunki ubiorów z okolic Krakowa czy Myślenic mogą przedstawiać ich formę z początku XIX, a de facto z XVIII wieku.

Jako inspektor rządowych prac budowlanych Głogowski odbywał sporo podróży po obszarze podległym Dyrekcji Budownictwa, a więc po całej Galicji. Miał zatem okazję rysować ubiory z natury. Dzięki temu zanotował formy o czytelnym kroju, kolorystyce, zdobieniach, takich jak hafty, aplikacje, lamowanie czy drukowane ręcznie tkaniny, których wzory nie są nam znane z innych źródeł. Na tym właśnie polega unikalna wartość prac tego artysty.

Jest całkiem prawdopodobne, że opracowywanie akwarelowe wcześniejszych notat terenowych Głogowski podjął z inspiracji Gwalberta Pawlikowskiego. Wiemy, że po upadku powstania listopadowego, które Pawlikowski wspomagał oraz po opieczętowaniu przez Austriaków biblioteki Ossolińskich, którą się zajmował, sam zaczął uzupełniać i porządkować swoje zbiory grafiki i ikonografii narodowej. W 1834 r. sprowadził do tych prac z Krakowa K. W. Kielisińskiego. Ten akurat już wcześniej z własnej woli (podobnie jak Głogowski) rejestrował m.in. stroje ludowe. W Medyce mogła zaistnieć nawet konkretna współpraca obu artystów przy tworzeniu modułu przedstawień strojów. Ramki rysowane tuszem na akwarelach obu autorów



K.W. Kielisiński, rysunek ołówkiem

# Fotograficzny przegląd wydarzeń

## (1997-2001)



Uroczystości z okazji jubileuszu 30-lecia STL odbyły się 28 maja 1998 r. w Lublinie

Fot. Roman Prószyński



„XXX lat historii STL” - to wystawa przygotowana w KDTL. Jej otwarcie miało miejsce 28 maja 1998 r.

Fot. Roman Prószyński



Z okazji jubileuszu 30-lecia STL 27 maja 1998 r. zorganizowano sesję naukową „Współczesna twórczość ludowa - próba diagnozy”. W przerwach obrad przygrywała kurpiowska kapela



Na X Krajowym Zjeździe Stowarzyszenie otrzymało sztandar.

Fot. archiwum



Stanisława Baran na przedświątecznym kiermaszu ozdób choinkowych, który został zorganizowany 12 grudnia 1997 r. w Galerii Wystawienniczej STL.



Roman Prószyński, twórca pisanek i wycinanek z Dzierzkowic k. Kraśnika, na pokazach w galerii.



Wielkim powodzeniem cieszą się pokazy „ginących zawodów” organizowane w Galerii Wystawienniczej. W kwietniu 1999 r. zaprezentował się Paweł Pilecki, garncarz z Kątów Denkowskich...



...a w październiku 2000 r. prowadziła je Krystyna Nakonieczna, tkaczka z Borysowa k. Puław.



„Dni szwedzkie w Lublinie” miały miejsce w 1999 r. W Galerii Wystawienniczej zaprezentowali się twórcy ze Szwecji, m.in. plecionkarz Erlé Svenson z Dolarny.



*Mali klienci naszej galerii...*



*Jedna z wielu lekcji muzealnych w KDTL, w których bardzo chętnie uczestniczą dzieci z lubelskich przedszkoli i szkół.*

**Fot. Andrzej Wrona**



*Fragment wystawy pokonkursowej „Sztuka ludowa Lubelszczyzny”.*



*Pokonkursowa wystawa „Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem” była czynna w KDTL od grudnia 1999 r. do marca 2000 r.*



*We wrześniu 2000 r. na Grodzkiej gościliśmy Jarosława Kalinowskiego, prezesa PSL.*



Podczas pielgrzymki w czerwcu 1999 r. papież Jan Paweł II odprawił mszę na hipodromie w Sopocie. Twórcy ludowi z Pomorza i Kaszub współtworzyli ołtarz papieski.



15 grudnia 2000 r. odbyło się otwarcie pokonkursowej wystawy „Polska wycinanka ludowa”.  
**Fot. Elżbieta Sadowska-Kasiborska**



Stała wystawa „Polska sztuka ludowa” w KDTL. Ekspozyty podarowali członkowie Stowarzyszenia.

**Zdjęcia Alfred Gauda**



18 grudnia 1998 r. w KDTL otwarto wystawę obrazów na szkło Agnieszki Górkiwicz (pierwsza z prawej) z Bukowiny Tatrzańskiej.

**Fot. Elżbieta Sadowska-Kasiborska**



W 2000 r. Alfred Gauda, szef KDTL świętował podwójny jubileusz: 35-lecia pracy zawodowej i 25-lecia pracy twórczej. Jednym z elementów jubileuszu było otwarcie wystawy „Alfred Gauda - nie tylko dyrektor...”.  
**Fot. Piotr Maciuk**

są identyczne. Trudno uznać to za przypadek. Chyba że wykonał je sam Kielisiński, który jeszcze przez rok od śmierci Głogowskiego pracował w Medyce.

W 1834 r. Głogowski najwyraźniej przystąpił do przygotowywania plansz do albumu strojów historycznych oraz współczesnych mu chłopskich i pospólstwa miejskiego. Wzorem dla niego były – wydaje się – kolorowane miedzioryty M. Stachowicza dostępne już od 1810 r. w reprodukcjach oraz litograficzne transformacje akwarel J. P. Norblina zamieszczone w albumie z 1817 r. Wpływ wymienionych wzorów na prace Głogowskiego był dwójaki. Z Norblina przejął dynamiczne ujęcie postaci ukazujących w ruchu, co pozwala eksponować krój odzieży i zdobnictwo. U Stachowicza podpatrzył traktowanie profili z manierą wyciągniętej przed sobą ręki modela, co też służy ukazaniu niewidocznych inaczej cech stroju. Idea stworzenia własnego albumu jest zgodna z zaleceniami Kołłątaja, by objąć dokumentacją ikonograficzną „wszystkie ludy” zamieszkałe na obszarze przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Dlatego Głogowski nie waha się kopiować ubiorów eksponowanych przez Norblina, Stachowicza czy Lewickiego, których sam nie miał możliwości poznać, bo nie był na Mazowszu, Podlasiu, na Białorusi, Litwie czy w Sandomierskiem. Te prace – jako wtórne, choć niektóre Głogowski poddawał korekcie według swojego rozeznania – nie mają większego znaczenia dla dorobku artysty.

Ciekawy jest podział kraju zastosowany przez Głogowskiego. Miał świadomość, że prezentuje ubiory typowe dla ostatniego okresu państwa polskiego, dlatego stosował nazwy regionów, które funkcjonowały jeszcze potocznie na początku XIX wieku. Grupuje swoje obrazy w cykle zatytułowane: *Ubiory Królestwa Polskiego, Ubiory okolic Krakowa, Ubiory galicyjskie, Ubiory W. X. Litewskiego, Stroje lwowskie, Stroje ukraińskie*. Te ostatnie to kopie rysunków Norblina odnoszących się do Ukrainy Zadnieprzańskiej, której nie znał z autopsji. Rzeczą znaną jest, że przy strojach „galicyjskich” Głogowski nie wyróżnia narodowości, natomiast dokładnie podaje region kraju, co w pewnym stopniu pozwala domyślać się dzisiaj przynależności etnicznej modela.

Głogowski musiał nagle zaniechać opracowywania akwarel, bo tylko jedna data – „1834” na nich figuruje. Później datowanych typów ludowych nie ma. Natomiast po śmierci artysty zbiór jego akwarel zakupił Gwalbert Pawlikowski. Dzisiaj zgodnie z inwentarzem depozytu Pawlikowskich w Ossolineum zespół ten składa się ze 177 przedstawień ubiorów wiejskich i miejskich z natury, 41 kopii z prac Norblina, Stachowicza i Lewickiego, 9 kopii historycznych strojów z obrazów oraz 20 plansz prezentujących mundury wojskowe garnizonu lwowskiego z okresu ponapoleońskiego.

### Szkic do portretu Kajetana Wawrzyńca (Laurentiusa) Kielisińskiego

Kielisiński z powodów konspiracyjnych używał w Krakowie imienia Wincenty i imię to już przy nim zostało. Najczęściej tylko sygnował swoje prace literami „KWK”, co uznano za potwierdzenie imienia Wincenty.

Jego biografia jak i charakterystyka dzieł posiadają dość obszerną literaturę, więc tutaj uwzględnię tylko te fakty i aspekty, które go przybliżają jako człowieka, patriotę i badacza kultury ludowej.<sup>3</sup>

Urodził się w 1808 r. w Mieronicach koło Jędrzejowa (przed rozbiorem było to woj. krakowskie), a zmarł w 1849 r. w Kórniku. Gimnazjum w Pińczowie ukończył w 1828 r. Był synem ubożego oficjalisty dworskiego i dalej musiał się kształcić o własnych siłach. W latach 1829–



Kajetan Wawrzyniec Kielisiński, autoportret

1830, do wybuchu powstania listopadowego studiował geodezję i budownictwo w Warszawie. Obowiązkową naukę rysunków prowadził tu Jan Piwarski, który poznawszy zdolności i pracowitość Kielisińskiego stał się jego mecenasem i przyjacielem. Podczas powstania uzyskał stopień podporucznika w IX pułku piechoty liniowej krakowskiej. Na uniwersytet wrócić nie mógł i groził mu pobór do wojska rosyjskiego, uciekł więc do Krakowa. Tu zaprzyjaźnił się z księgarzem, kolekcjonerem i historykiem Ambrożym Grabowskim (1782–1868). Ten pomagał mu zdobywać pracę, głównie jako kopysty dokumentów i rysownika zabytków, numizmatów i pieczęci. Niewykluczone, że już J. Piwarski zainteresował swego ucznia tematyką ludową, gdyż sam rysował wiele typów chłopskich i wiejskich scen rodzajowych. Grabowski należał do elity patriotycznej Krakowa, niewątpliwie znał program badań ludoznawczych Kołłątaja. O sobie pisał: „(...) nie pochodzę z klasy próżniaczek (...), dziad mój za lichy kawałek chleba pracował w pocie czoła (...), czyli w stanie chłopskim”. Znalazł się więc Kielisiński nie tylko w kręgu patriotów, ale też ludzi nie mających uprzedzeń do wieśniaków i traktujących kulturę ludową jako plemienną, polską. Trzydzieści lat wcześniej ten klimat intelektualny Krakowa skierował zainteresowania Jerzego Głogowskiego, kresowego mieszczanina, na walory strojów ludowych. Teraz Kielisiński kontynuuje te zainteresowania, a jego kontakt z Głogowskim zaistniał po-



Rysunek ołówkiem K.W. Kielisińskiego

przez konserwatorskie weduty akwarelowe z ludowym sztafżem, które kopiuje w miniaturowych akwarelach i w kopersztach utrwała.

Tutaj więc nabywał doświadczenia i doskonalił swój warsztat artystyczny w przedstawianiu ołówkiem i piórkiem różnych przedmiotów starając się oddać materiał i wszystkie niuanse formy. Był przecież Kielisiński de facto amatorem, gdyż krótkotrwały bezpośredni kontakt z Piwarskim trudno uznać za przejście pełnego kursu profesjonalnego rysunku i malarstwa. Wszyscy badacze jego twórczości twierdzą, że był właściwie samoukiem. Mistrzostwo zdobył wielką, pełną samozaparcia pracą. To ważny rys jego charakteru.

W Krakowie, pod wpływem takich ludzi jak Ambroży Grabowski, artysta nasz rozwinął swoje zainteresowania „starożytnościami polskimi” i kulturą ludową. Wyprawiał się na odległe wędrowki po zachodniej Małopolsce i wypełniał swoje szkicowniki scenami obrzędów, zwyczajów, rysował rodziny chłopskie w codziennych i odświętnych ubiorach, a także wiejskie krajobrazy. W tym też czasie przekradał się do zaboru rosyjskiego, by rysować swój ukochany Pińczów, okolice Piotrkowa Trybunalskiego, Radomska oraz stroje z tych miasteczek i regionów. Te wyprawy były niebezpieczne, gdyż bytemu powstańcowi groziło wcielenie na 20 lat do rosyjskich, azjatyckich garnizonów. To kolejny rys charakteru tego niezwykłego człowieka.

A. Grabowski rekomendował swego podopiecznego znajomym kolekcjonerom i dzięki jego wstawieniu Kielisiński został zaproszony do Medyki przez Gwalberta Pawlikowskiego. Od końca 1834 r. artysta opracowywał i uzupełniał zbiory graficzne w bibliotece medycznej. Odbywał też liczne podróże po Galicji wschodniej – od Żółkwi na północy pod karpackie siedziby Bojków i Lemków. Tu znów rysował zabytki związane z polską obecnością na tej ziemi, zamki, a właściwie ich ruiny i świątynie wszystkich bez wyjątku religii. Notował skrzętnie krajobraz z chłopską architekturą i stroje. Profesjonalnie, jak etnograf, utrwał ubiory codzienne i stroje odświętne z przodu, z tyłu, w profilu, zimowe i letnie, młodych i starych, bogatych i bied-

nych, ślubne i swatowskie, grupy kołędników, szopkarzy, idących na targ do miasta i powracających z niego, sprzedających swoje produkty i kupujących w kramach itd. itp. Formę ubiorów rejestrował ołówkiem, a kolorystykę i rodzaj materiałów dokładnie opisywał, aby później móc jest dobrze odtworzyć. Z wielkim zapałem kopiował dokumenty królewskie, pieczęcie (kilka-set), stare ryciny, portrety władców i wodzów itp. Zapewne już w Medyce zrodził się zamiysł opracowania publikacji poświęconej ubiorom narodowym. W tym celu kopiował wizerunki strojów historycznych z obrazów zgromadzonych w Podhorcach, w klasztorach Lwowa, Leżajska i w innych miejscowościach. Znamienne dla Kielisińskiego poglądy na miejsce ludu wiejskiego w historii kraju zaowocowały też odtworzeniem mundurów piechoty wybranieckiej wypratrzonych na obrazach batalistycznych w Podhorcach.<sup>6</sup>

Podczas pobytu w Medyce, za namową G. Pawlikowskiego, który sam próbował akwaforty, Kielisiński opanował tę technikę i przenosił swoje terenowe notaty na płyty miedziane, myśląc zapewne o utrwaleniu ilustracji do przyszłych albumów.

W 1839 r. Kielisiński został zaproszony przez Tytusa Działyńskiego do Kórniku. Wielkopolski arystokrata świeżo wówczas odzyskał bibliotekę oraz swoje zbiory obłożone sekwestrem i opieczętowane przez Prusaków represjonujących właściciela za czynny udział w powstaniu listopadowym. Na Działyńskim ciążył rosyjski wyrok śmierci.

Kielisiński najpierw był kilka miesięcy w Oleszycach (dobra żony Działyńskiego), gdzie wykonał wiele rysunków strojów miejscowych, a także z okolic Jarosławia, Przeworska. Od 1840 r. zamieszkał w baszcie zamku kórnickiego. Tu kontynuował swoje badania ludoznawcze obejmując nimi Wielkopolskę i Opolszczyznę. Dzięki niemu możemy poznać niuanse regionalne strojów wielkopolskich, a wizerunki z okolic Opola i Strzelec Opolskich z I połowy XIX wieku są jedynymi, jakie w ogóle istnieją w naszej etnografii, zresztą dotąd nieznanne.

W 1848 r. Kielisiński wziął udział w powstaniu wielkopolskim. W randze kapitana był intendentem w obo-



*Pastuski w Medyce. 11505*

Akwarele K.W. Kielisińskiego



*Góral z Beskidu do Beskidu w Górze. 11506*



*z Górze do Katuru. Górze. 11507*



Akwarele J. Głogowskiego

zie pod Księżem Wielkopolskim. Ranny znalazł się w lazarecie w Śremie, a później w więzieniu w Poznaniu. Stąd pisał do Działyńskich: „Musi przyjść sprawiedliwość i my jej doczekamy. W to silnie wierzę i dlatego żałuję mocno tej krwi marnie przelanej i straty tych ludzi dobrych. Jedną mam pociechę w tej żałości, a tą jest naoczne przekonanie o wielkiej zacności naszego biednego ludu, o jego wyższości nad ludami chęłpiącymi się cywilizacją pierwszą w świecie, filozofią i uczonością, to jest nad Niemcami. Tu leży przeszło 100 ludzi, najwięcej ze wsi poranionych najokrutniej, a nikt nie słyszał narzekania i żalu za krok uczyniony, owszem – są tacy, co płakali, że nie mogli być pod Miłostawem. Skrzywdzono bardzo nasz lud, kiedy handlowano u niego zapał i poświęcenie za trzy morgi ziemi. Z takim ludem naród upaść nie może, choćby się i większe nań zwały nieszczęścia”.<sup>7</sup>

Dzięki staraniom Działyńskich w sierpniu 1848 r. Kielisiński wrócił z więzienia do Kórniku. Był pełen zapału do pracy. Nagromadzone przez lata materiały historyczne i dokumentacja ikonograficzna, w tym też etnograficzna, miały być publikowane w albumach i książkach o dziejach i kulturze narodu. Niestety, zmarł przedwcześnie.

Poznanie dostępnych prac Kielisińskiego ilustrujących rdzennie polskie regiony i miasta, pogranicze polsko-ukraińskie i tereny rdzennie ukraińskie pozwala mi twierdzić, że tak bogatej i wiernej dokumentacji strojów z przełomu XVIII i XIX wieku nikt inny nie stworzył. Prawdopodobnie analogicznej pracy nie wykonał nikt na świecie w owym czasie.

Pobieżne nawet porównanie ikonografii stworzonej przez Kielisińskiego ze znanymi materiałami z takich regionów jak Wielkopolska, północne i południowe Krakowskie, pogranicze Śląska, Wielkopolski i Małopolski, Podkarpacie, Pogórze i Doły Jasielsko-Sanockie pozwala stwierdzić, że naszą dotychczasową wiedzę o polskich ubiorach ludowych należy poważnie zweryfikować. Przede wszystkim trzeba podkreślić, iż

tracą rację bytu wciąż powtarzane (również przez etnografów) twierdzenia o prymitywizmie, ubóstwie, szarości i monotonii ubiorów pańszczyźnianych chłopów. Również wydaje się nieuprawnione przekonanie, że stroje chłopskie nie odznaczały się żadnymi cechami oryginalnymi, i że były jedynie naśladownictwem ubiorów „klas wyższych”. Dokumentacje wykonane przez Głogowskiego i Kielisińskiego, gdyby je oceniać łącznie, przekonują dowodnie, że na początku XIX wieku pewne formy ubioru męskiego (np. sukmana z kapturem, kuczma czyli czapka „z wierzejami”) były typowe dla całego obszaru Rzeczypospolitej z Małopolską wschodnią włącznie, bez względu na narodową przynależność nosicieli, to samo można powiedzieć o kobiecym kaftanie z baskinką o lamowanych taśmami brzegach czy o dziewczęcej szlarcie zszytej z kolorowych wstążek, połączonej z kwiatami naturalnymi latem a sztucznymi zimą, tworzącymi specyficzną koronę na głowie. Analogii można znaleźć więcej, co świadczy o pewnej jednolitości kulturowej wytworzonej w ciągu kilkuset lat. Równocześnie rysunki Kielisińskiego i Głogowskiego przekonują, że nasze stroje ludowe w wielu regionach osiągnęły szczyt swego lokalnego stylu już na przełomie XVIII i XIX wieku, a więc przed zniesieniem pańszczyzny. „Dojście chłopu do pieniędzy” tylko w niektórych regionach nie zahamowało rozkwitu strojów odświętnych opartych na tkaninach samodzielnych (pasiakach i kraciakach), które mogły zachwyć piękną, naturalną kolorystyką oraz wyszukaną estetyką. Wyróżniały się tym regiony mazowieckie, ale też okolice Krzczonowa (Lubelskie) i północna Opolszczyzna. Na ogół jednak po 1850 r. tradycyjne stroje wsi polskiej mieszczańskiej. Zwłaszcza męska odzież staje się szaraczkowa i bez indywidualnego wyrazu.

Szczyt stylowej odrębności strojów ludowych polskich możemy skonstatować w oparciu o rysunki Głogowskiego i w większej części Kielisińskiego. Pierwsza połowa XIX wieku to czas wojenny. Nasze i obce wojska rujnowały chłopu i musiał więcej żyć z samodzia-

łów niż z „kramnych” tkanin. Wymyślał kroje i tworzył swoje ozdoby, jak wyszycia, lamowanie, aplikacje, frędzle, pasy, pawie pióra itp. Powstawał kanon obowiązujący w parafii i najbliższej okolicy wokół stolicy regionu, który był najczęściej jednostką administracyjną jeszcze w granicach z czasów niepodległej Rzeczypospolitej. Na początku swego panowania zaborcy nie zniszczyli historycznych regionów.

Strój ludowy nieraz uznawany był za symbol narodowy. Podczas powstania kościuszkowskiego sukmana krakowska stała się wojskowym mundurem. Przez cały wiek XIX portrety Tadeusza Kościuszki w „krakusce” (rogatywce) i sukmanie chłopskiej przypominały w polskich domach o obowiązku walki o niepodległość. W powstaniu listopadowym IX pułk (Kielisińskiego) nosił ubiory krakowskie, a strój Dzierżaków (Biskupianie) był ich mundurem w powstaniu wielkopolskim 1848 r. Kielisiński rysując w 1831 r. swoich towarzyszy broni na postojach między potyczkami i bitwami dbał o zanotowanie wszystkich szczegółów ubioru decydujących o jego określonym charakterze, o stylu pozwalającym odróżnić go od innych mundurów. Doświadczenie nabyte podczas rysowania bojowych mundurów wykorzystał później w dokumentacji strojów ludowych.

Z akwareli artyści poznajemy kolorystykę pasiaków, wzory ręcznych druków na spodnicach i fartuchach. Dowiadujemy się, jakie na początku XIX wieku występowały równocześnie męskie nakrycia głowy, jak zdobiły głowy dziewczęta, jak różnorodnie wiązano chusty. Poznajemy estetyczną i praktyczną rolę starożytnych loktuszy, rańtuchów, podwik zwanych też namitkami. Kielisiński pozwala nam poznać bogactwo form czepców (zwłaszcza rozwiniętych w Wielkopolsce), w tym brokatowych, płóciennych, z różnymi falbankami, rüszkami i haftami. Zarówno Głogowski jak i Kielisiński stworzyli źródła, które przekonują, że hafty na kołnierzykach, kryzach, czepcach płóciennych i bastytowych były rozwinięte już na przełomie XVIII i XIX wieku. Rysunki Kielisińskiego są jedynym (jeszcze nie opublikowanym) źródłem przedstawiającym archaiczne formy zapasek naramiennych w regionach, gdzie nawet wspomnienie o nich zanikło. Jakże różne krojone były sukmany męskie i kobiece, jak ozdobnie opracowane ich przody, mankiety i szwy. Uderza wielość kształtów kołnierzy, wyłogów, klap. Rozpory, kieszenie, dolne rogi zamieniono w ozdobne miejsca, obszyte barwnymi sznurami, wełnianymi pomponami. Ornamentyka tych wyszyc i haftów jest naturalna, spontaniczna, wypływająca z czystej potrzeby piękna. W kobiecych kaftanach, lamówkach, baskinkach duch epoki daje się zauważyć. W męskich kaftanach i sukmanach nie widać jeszcze wpływu mundurów wojskowych. Mamy do czynienia z autentyczną sztuką ludową.

Na koniec chcę powiedzieć, że mało kto na początku XIX wieku tak pracowicie, solennie i bezinteresownie spełniał apel Hugona Kołłątaja, jak Kajetan Wawrzyniec Kielisiński. Walka zbrojna o niepodległość była już kilkakrotnie przegrana, zaborcy wszelkimi sposobami usiłowali doprowadzić do załamania się ducha narodu. Kielisiński stanął w szeregu tych, co ukazując dzieje i kulturę Polski chcieli budzić poczucie godności, dumę narodową i nadzieję. Wierzył, że nie wolno żadnej pracy zaniedbać, by marzenie o niepodległości mogło się ziścić. Niestety, do dziś jego praca nie została włączona w krwioobieg kultury. Wielkie, spontanicznie

i bez splendoru oraz zapłaty wykonane dzieło Głogowskiego i Kielisińskiego czeka na całościową publikację.

Fot. Stanisław Klimek

## PRZYPISY

<sup>1</sup> O artystach plastykach dokumentujących ubiory ludowe pisali: M. Treter, *Typy ludowe Franciszka Tępy*, „Lud” 1910; J. S. Bystroń, *Typy ludowe J. P. Norblina*, Kraków 1934; Z. Ameisenowa, *Stroje ludowe z przed 100 lat w nieznanych rysunkach Preka i Kielisińskiego*, „Kalendarz Ilustrowanego Kuriera Codziennego na rok 1938”; A. Jacher-Tyszkowa, *Grafika polska XIX w. jako źródło do badań nad strojem ludowym*, „Polska Sztuka Ludowa” 1975 nr 4; K. Ruszel, *Tematy ludowe w akwarelach, rysunkach i grafice XIX i pocz. XX wieku* (katalog wystawy, Rzeszów 1978). Wymieniłem tylko prace godne uwagi. Jak widać nie jest ich wiele. Nikt z wymienionych autorów nie znał prac J. Głogowskiego ani K. W. Kielisińskiego zgromadzonych przez Gwałberta Pawlikowskiego i zdeponowanych w Ossolineum.

<sup>2</sup> W 1988 r. Lwowski Oddział Akademii Nauk Ukrainiejskiej SRR wydał książkę opartą wyłącznie na kolekcji Pawlikowskich pt. *Ukraińska ludowa odzież XVII – początku XIX w. w akwarelach J. Głogowskiego*. Tytuł jest w języku rosyjskim, ale tekst wewnątrz po ukraińsku. Autorami są lwowscy profesorzy: Dmityj Pietrowycz Krwawycz (artysta rzeźbiarz) i Halina Hryhorienowa Stelmaszczuk (etnograf). W Polsce ta publikacja nie jest znana. Zawiera uniwersytecki wykład o życiu kulturalnym Lwowa na przełomie XVIII i XIX w., mnóstwo informacji bez związku z materiałem ludoznawczym oraz tendencyjny brak podstawowych wiadomości o rzeczywistych twórcach kolekcji rycin i ich miejsca w kulturze Polski i Ukrainy. Cały zbiór rycin przedstawiających ubiory ludowe stworzony przez Gwałberta i Mieczysława Pawlikowskich autorzy książki potraktowali jako „kolekcję Głogowskiego”. Wszystkie reproduktowane i opisywane prace K. W. Kielisińskiego przypisali Głogowskiemu. A jest ich ok. 160 na 250 rycin. W ten sposób autorzy z całą premedytacją wyeliminowali Pawlikowskich i Kielisińskiego z grona najbardziej zasłużonych dla zachowania unikalnego obrazu ludowej kultury Ukrainy zachodniej.

<sup>3</sup> Wiernością w utrwalaniu szczegółów strojów ludowych dorównuje Kielisińskiemu jedynie Ksawery Prek (1801–1863), ale pozostawił tylko 11 akwarel. Inni artyści (oczywiście wyłączając Jerzego Głogowskiego) z tamtego czasu pozostawili dużo mniejszy dorobek. Wyróżnia się wcześniej działający Francuz Jean Pierre de la Gourdainie Norblin (1745–1830) zwany kronikarzem powstania kościuszkowskiego. Michał Stachowicz (1768–1825) ograniczył się do okolic Krakowa, a Michał Płofski (1778–1812) do okolic Warszawy i Księstwa Łowickiego. Jan Feliks Piwarski (1794–1859) pozostawił trochę nieidealizowanych scen rodzajowych wiejskich i małomiasteczkowych prezentujących portrety typów ludowych, ale odegrał głównie rolę jako nauczyciel rysunków (m.in. Kielisińskiego). Jan Nepomucen Lewicki (1795–1871) głównie kopiował innych, kompilował wizerunki ubiorów według opisów, najmniej rysował z autopsji. Jego akwarele litografowane przez Simona’a w Strasbourgu są ujęte w sentymentalnej stylizacji, która czyni detale i kolorystykę niewiarygodnymi. Wydane przez Leona Zienkowicza albumy Lewickiego (1838–1841) pt. *Les costumes du peuple polonais suivis d’une description de ses mœurs, de ses usages et de ses habitudes* stały się przez pewien czas dominującym źródłem informacji o polskich strojach ludowych. Wielce zasłużony w dokumentacji ubiorów ludowych jest Wojciech Gerson (1831–1901), ale on należy już do innej epoki.

<sup>4</sup> Informacje biograficzne o J. Głogowskim pochodzą ze *Słownika artystów polskich*, t. II, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Warszawa 1975.

<sup>5</sup> *Słownik artystów polskich*, t. III, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1979. Tam też obszerna literatura.

<sup>6</sup> A. Czerwiński, K. Konieczny, *Żołnierze piechoty wybranieckiej w akwarelach K. W. Kielisińskiego*, [w:] „Muzealnictwo Wojskowe”, t. I, Warszawa 1959.

<sup>7</sup> Cytat za: J. Orańska, *Kajetan Wincenty Kielisiński w świetle dokumentów i prac w zbiorach kórnickich*, [w:] „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 4, Kórnik 1947, s. 141.



Rysunki ołówkiem K.W. Kielisińskiego

BARBARA PABIAN

## Olsztyńska szopka Jana Wiewióra - tradycja chrześcijańska zaklęta w drewnie

W odległości około 15 kilometrów od Częstochowy, na szlaku turystycznym Orlich Gniazd, leży Olsztyn. Nazwa tej osady wywodzi się od niemieckiego słowa holstein<sup>1</sup> (wydrążona skała) i wiąże się z licznymi występującymi w tutejszej okolicy skalnymi grotami i pieczarami.<sup>2</sup> Pierwszą pisaną informację o tej miejscowości odnajdujemy w dokumencie Kazimierza Wielkiego z 1 września 1349 r.<sup>3</sup> Wymieniony został w nim „burgrabijs de Olsten” Zdysko, który był dowódcą znajdującej się tutaj twierdzy obronnej. Została ona wzniesiona i ufortyfikowana, na miejscu dawnego drewniano-ziemnego grodziska, przez króla Kazimierza Wielkiego.<sup>4</sup> Warownia ta, podobnie jak pozostałe strażnice i zamki Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej<sup>5</sup>, pełniła aż do XVI wieku ważną funkcję militarną.<sup>6</sup> Do jej głównych zadań należała obrona ziem małopolskiej od strony Bramy Morawskiej oraz odpieranie w latach 1442–1457 zbrojnych ataków ze Śląska.<sup>7</sup> W tym celu została usytuowana na wychodniach skalnych i stromym zboczu, co czyniło ją niedostępną i trudną do zdobycia. W znajdujących się tutaj skałach wapiennych wykuto liczne korytarze i chodniki.<sup>8</sup>

Współcześnie gmina wiejska Olsztyn obejmuje powierzchnię 109 km<sup>2</sup> i liczy 6,5 tys. mieszkańców.<sup>9</sup> W Olsztynie znajduje się obecnie pięć szkół podstawowych i jedno gimnazjum. Walory rekreacyjne okolic tego miasta, zabytkowy kościół i ruiny zamku od lat przyciągają wielu turystów.

Od 1977 r. za sprawą twórcy ludowego Jana Wiewióra z Częstochowy, zaistniał w tej miejscowości nowy, godny obejrzenia obiekt. Jest nim duża, ruchoma szopka jego autorstwa, prezentowana w starej chałupie przy ulicy Kuhna.

Jan Wiewiór jest kontynuatorem tradycji szopkarskiej<sup>10</sup>, utrwalając w

drewnie chrześcijańską wizję świata. Urodził się 14 września 1949 r. w Kłodzku. Mówi o sobie: – Ja w Kłodzku cały czas tam mieszkam, dopiero później, jak już pracę zawodową zacząłem w Częstochowie w latach siedemdziesiątych, w połowie lat siedemdziesiątych, już zamieszkałem w Częstochowie wraz z rodzicami, którzy wyjechali z Kłodzka, bo te ziemie przecież po 45 roku były zasiedlane przez ludzi, którzy byli, dużo ludzi było stąd, z centralnej Polski. Zasiedlając tam, a później co niektórzy wracali, tak jak moi rodzice. A ja jestem, no, tu i tak tworzę to wszystko, ten świat, który, już nigdy tam nie wrócę [do



Jan Wiewiór – twórca szopki

Kłodzka – B.P.], wiem, ale ten świat sobie przeniosłem stamtąd tu, w takiej właśnie formie, ten, który tam pozostał.<sup>11</sup>

Z zawodu jest technikiem budowy maszyn. W 1977 r. ożenił się. Jego żona Wanda jest absolwentką Liceum Plastycznego. Jan Wiewiór jest ojcem Anny i Szymona.

– Od 80 roku powstawała ta szopka. Nie była jeszcze od razu jako ruchoma, tylko raczej robiłem do sprzedaży, fragment, a potem dopiero dostawiłem następny. Ten pomysł dopiero potem się zrodził, gdzieś około 84 roku, jak zacząłem tworzyć już jako ruchomą – mówi J. Wiewiór.

Geneza tego dzieła sięga lat dzieciństwa i wczesnej młodości artysty: – Mieszkalem kiedyś w Kotlinie Kłodzkiej, w Kłodzku. Blisko miałem Wambierzyce. Mogłem oglądać tamte szopki i właśnie to wszystko, co tam było pokazane, nawiązując do tego wszystkiego, do tych miejscowości.

Przypadek zdecydował o lokalizacji szopki w Olsztynie: – Mieszkam w bloku mieszkalnym [w Częstochowie – B.P.] i tam nie ma warunków takich, jak bym to potrzebował, to są małe piwniczki, no i ja raczej mogłem sobie pozwolić tylko na to, żeby w dni ciepłe rzeźbić i tam to później składałem, no i gdzieś tam większe fragmenty, to gdzieś tam po różnych piwnicach różnych znajomych i innych dziurach, gdzieś tam składałem, powiedzmy. No, a potem tego już było zbyt dużo (...). Całkiem przypadkowo tak trafiłem do Olsztyna. Nie myślałem, że tu gdzieś można wystawić. Znajomy mi-tu podpowiedział: – Słuchaj, jest tu taka chałupa stara. Nikt tam nie mieszka. A może by ci ten gość na jakiś czas wynajął, żebyś sobie tam to złożył, a potem przecież blisko też Olsztyn – Częstochowa, no i potem to byś zobaczył. No i tak też się właśnie dogadałem z właścicielem. Bardzo życzliwi to są ludzie (...). I tak też ja zacząłem składać. I tak powstało to, co powstało.

W starej chałupie przy ulicy Kuhna 1 są dwa małe przedsionki prowadzące do większej izby, która za sprawą projektodawcy betlejki zyskała charakter ekspozycyjny. W izbie tej bowiem Jan Wiewiór dokonał całościowego montażu szopki, która składa się obecnie z około 500 drewnianych rzeźb jego autor-

stwa. Długość szopki olsztyńskiej wynosi około 4,7 metra, szerokość 3 metry, wysokość 2,20 metra. Jej znaną cechą jest układ wielopoziomowy. Po bokach oraz poniżej centralnie usytuowanego tradycyjnego obrazu żłobka występują także inne sceny tematycznie związane z życiem codziennym mieszkańców miast i wsi. Kolekcja zgromadzonych rzeźb przedstawia więc m.in. rzemieślników w trakcie pracy (kowale, cieśle, bednarze, garncarze), biesiadników uczujących podczas wesela, rolników doglądających gospodarstwa. Jan Wiewiór zainstalował liczne przekładnie, mimośrodowo i koła zębate, dzięki którym rzeźbione postacie znajdują się w ustawicznym ruchu. Figurki królów, aniołków, tancerzy ludowych, przymocowane do okrągłych tarcz obrotowych, poruszają się ruchem wirowym. W tym samym czasie inne postacie, np. przedstawiające rzemieślników, wykonują proste ruchy rękami lub nogami. Kompozycja symultaniczna szopki pozwala na jednoczesne postrzeganie wszystkich rozgrywających się w niej wydarzeń utrwalonych w drewnie. Centralne miejsce zajmuje model stajenki betlejmskiej. Jan Wiewiór wyeksponował tu Świętą Rodzinę: Dzieciątko kołysane przez Matkę Boską i św. Józefa. Na oddzielną uwagę zasługuje figurka przedstawiająca Maryję Matkę Bożą, którą rzeźbiarz ukształtował na wzór Matki Boskiej Częstochowskiej z Cudownego Obrazu na Jasnej Górze. Według relacji artysty: – Matka Boska jest przedstawiona jako postać podobna do obrazu na Jasnej Górze, z tymi charakterystycznymi tutaj na twarzy bliznami plus układ szat tak jakby z obrazu przeniesiony.

Reprezentacyjną postacią w szopce olsztyńskiej jest również figurka starca w okularach uchylającego kapelusza, aby oddać pokłon Chrystusowi: – W pobliżu tej sceny Świętej Rodziny jest pokazana postać, ta najbliższa, postać intelektualisty jako nauczyciela. No, musiałem scharakteryzować jakąś taką charakterystyczną postacią, która by reprezentowała to środowisko intelektualistów, to właśnie wzięłem postać starego, w okularach, jeszcze z teczką, taki jakby nauczyciel, naukowiec, coś w tym rodzaju. Tak, że ktoś musi przedstawiać to środowisko – tłumaczy Wiewiór.

Autor betlejki podjął także innowacyjny zamysł zaprezentowania, pod postaciami biblijnych królów, trzech polskich władców, a mianowicie: Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełłę i Kazimierza Jagiellończyka<sup>12</sup>: – Królowie nasi z tamtych, prawda, ewangelicznymi darami, tak to pokazane, bo, no trudno, Ewangelia się przeplata z historią.

W lewej części stajenki twórca umieścił kapelę ludową składającą się z figurek trzech muzykantów: – Są grajkowie, no, jak to w naszej kulturze ludowej Święto Bożego Narodzenia to też, prawda, są koledy, są wszelkiego rodzaju inne, prawda, takie pastorałki.

Jan Wiewiór wprowadził także do szopki postać św. Łukasza malującego obraz Najświętszej Marii Panny. Zrobił to po to, aby jak twierdzi: – Uwiarygodnić, że to jest Matka Boska (...), tak się mówi, że to dzieło [Cudowny Obraz NMP na Jasnej Górze – B.P.] św. Łukasza i ja go tu pokazałem jak maluje ten obraz.

Poniżej postaci św. Łukasza znajduje się również niewielka rzeźba przedstawiająca Ojca Świętego Jana Pawła II w otoczeniu aniołów: – To jest jedna z pierwszych postaci w ogóle tej szopki. Zresztą to było pasjonujące zawsze, wtedy i dla mnie do dziś ta postać jest pasjonująca (...), Ojciec Święty, no, będzie dwadzieścia lat temu rzeźbiony.

Shopka olsztyńska nie jest także pozbawiona wątku autotematycznego. Twórca umieścił w niej bowiem figurkę przedstawiającą jego osobę w trakcie rzeźbienia: – Pokusiłem się, żeby pokazać swoją postać, postać rzeźbiącego Matkę Boską, (...), Matka Boska to jest mój ulubiony temat w ogóle, Matka Boska. Jej życie, tak dalej. Tak, że ująłem takie symbole – Ona, jeszcze tu obok stoi kapliczka, lubię robić kapliczki, jest to takie moje i jakby to pokazuję, co mnie charakteryzuje w mojej pracy twórczej. To Matka Boska i temat związany – kapliczki. No i aniołowie, tak jak mówiłem, zawsze ich widzę tu przed sobą jako tych pierwszych, najważniejszych.

Kolejne sceny w szopce obrazują, w jej lewej części, życie mieszkańców wsi, zaś w prawej życie miejskie.

Jedną z rzeźb przedstawia więc mężczyznę czerpiącego wodę ze studni, inną rąbiącego drewno na opał. Jest też gospodyni karmiąca zwierzęta hodowlane. W pobliżu

rzeźbiarz umieścił postać młynarza, o którym mówi żartobliwie: – Kłania się, kłania się wchodzącym, no, nie zawsze się chce uklonić. Jak coś tam widzi, komuś źle z oczu patrzy, według niego oczywiście, to się nie odkloni.

Niżej znajduje się mała, wiejska chatka, a przy niej figurki staruszki wyrabiającej masło i staruszka palącego fajkę. Jan Wiewiór powziął również zamiar utrwalenia w drewnie wiejskiego wesela. Scena ta utrzymana jest częściowo w konwencji współczesnej biesiady weselnej. Tańczący goście weselni są w strojach ludowych, a znajdujący się na drugim planie uczujący przy stole biesiadnicy mają na sobie współczesne stroje i garnitury. Jan Wiewiór w następujący sposób uzasadnił to zestawienie: – Trudno znaleźć granicę, że odtąd się zaczyna świat stary, odtąd, gdzieś on tam zmiesza się. Bo z jednej strony jak idziemy w życiu, to widzimy to, co stare jeszcze. Istnieje gdzieś tam, coś zostało jak – starzy ludzie, stare domy. Tak i świat współczesny obok. Gdzieś piękne auto, piękna willa, już inny styl.

Wiejskie rzemiosło reprezentują w szopce postacie kowala wykuwających w kuźni przedmioty z żelaza: – I tu właśnie przedstawiłem np. tu kuźnię, typową, wiejską kuźnię z miechem (...). Tylko w muzeach jeszcze miechy gdzieś się tam widzi.

W miejskiej części szopki dominuje zespół kamieniczek wykonanych na wzór budynków z Kłodzka, znanych rzeźbiarzowi z autopsji.

– W ten właśnie sposób postanowiłem pokazać to, co dla mnie było najciekawsze, a znane, bo na pewno jest wiele ciekawych rzeczy, np. tam wysoko jest pokazana ulica Łukasieńskiego w Kłodzku, jak się jedzie od strony stacji. (...) Np. to Jaś i Małgosia [nazwa kamienic – B.P.] w Kłodzku i ulica Czeska. To nie istnieją te domy, zostały rozebrane, nowe są.

Kolejne scenki miejskie przedstawiają rzemieślników przy pracy: garncarzy, bednarzy, ogrodnika. Symboliczne znaczenie posiada, według relacji artysty, scena ukazująca ogrodnika odcinającego starą gałąź z drzewa. Drzewo symbolizuje prawo Starego Testamentu. Ogródnik to sam Chrystus, który zrywa z dawną tradycją składania Bogu ofiary w postaci zwierząt czy darów ziemi.

Głębsze przesłanie zawiera także, zdaniem artysty, scena budowy



Miejskie kamieniczki



Centralnie usytuowany model stajenki betlejemskiej



Ogródnik odcinający starą gałąź i cieśla ciosający krzyż

kościół. Rzeźbiarz umieścił tu m.in. postać cieśli ciosającego krzyż, godło chrześcijaństwa.

– Wraz z narodzinami Chrystusa jest jakby już szykowany Mu ten krzyż. On był już wpisany w to Jego przyjście na świat, prawda, Jego zbawcza rola, Jego śmierć na krzyżu była już jakby przeznaczeniem już z góry zapisanym.

Patriotyzm lokalny twórcy przejawia się w chęci wyeksponowania i utrwalenia w sztuce tego, co związane jest z kulturą Olsztyna i najbliższej okolicy. Dlatego w tle szopki umieścił gipsową makietę zamku olsztyńskiego: – Ruiny zamku, przepiękne, zresztą, które widoczne są z daleka (...). Tak też tę szopkę pokazałem, że ona stoi u podnóża zamku.

Ten sam cel przyświecał mu podczas konstruowania w dolnej części szopki małego wodospadu, złożonego z kilku sztucznych spadków wodnych: – Pokazuję jakby to w ogóle, tę okolicę. No i w pobliżu jest Złoty Potok [miejscowość odległa od Olsztyna o około 15 km – B. P.] także źródelka przepiękne o nazwie Elżbiety i Zygmunta.

Jan Wiewiór rzeźbi głównie w drewnie. W miarę potrzeby wykorzystuje także inne materiały, takie jak np.: płyta pilśniowa, blacha, gips, dykta. Z gipsu wykonana jest makietka zamku olsztyńskiego, natomiast z cienkiej blachy miejskie kamieniczki. Do kolorowania artysta wykorzystuje różne farby: – Barwienie to jest w różny sposób, to są tempery i plakatówki, prawda. Ale powiedzmy część figurek tam jest malowana olejnie.

Kolorystyka szopki charakteryzuje się szeroką gamą barw. Dominują, zestrojone w harmonijną całość, odcienie bieli, błękitu, zieleni, żółci, czerwieni i łagodnego brązu.

Proces rzeźbienia jednej figurki, np. aniołka trwa około kilku godzin. Jan Wiewiór zwierzył się, że niechętnie rzeźbi latem, gdyż praca w upale jest dla niego zbyt męcząca: – Każdy ma swoje jakieś takie uwarunkowania fizyczne, psychofizyczne. Moją np. porą rzeźbienia to jest zima. Zima, jesień, tak jak teraz, dlatego, że jest bardzo chłodno. Ja na ogół lubię rzeźbić na zewnątrz.

Przy budowie szopki, oprócz zamiatania do rzeźbienia, niezbędna okazała się także wiedza techniczna twórcy i jego wytrwałość w poszukiwaniu potrzebnych materiałów.

– Trzeba było szukać. To ja wiedziałem [gdzie się znajdują – B.P.] punkty z takimi urządzeniami, gdzie takie się mogły sprzedawać, no, hurtownie sprzętu elektronicznego. Czy nawet złom na złomowiskach. Szukałem jakiś starych urządzeń, żeby coś z tego można było zastosować, tak że, no, tu trzeba było chodzić.

Jan Wiewiór mówi także o współudziale przy budowie szopki jego żony Wandy. Jej twórczy wkład wyraża się przede wszystkim w fachowym doradztwie: – Muszę z fachowej jakiejś pomocy korzystać, musiałem korzystać, tzn. moja żona z zawodu jest plastyką. Zawsze inaczej się pracuje, jak wiadomo, jak tu co mniej więcej podciągnąć, jak tu zrobić, żeby nadać trochę ekspresji. Tak, że jest ta żona pomoc, konsultacje jakieś, no, żona co powie, tak musi być.

Jan Wiewiór nie ustaje w pracy rzeźbiarza, jest nadal twórczo aktywny. Stale przybywają nowe rzeźby. Marzy mu się przygotowanie całego kompleksu rzeźb ujętych w sceny przedstawiające historię i legendy olsztyńskie. Już teraz opowiada odwiedzającym szopkę historię Maćka Borkowica, który został

skazany na śmierć głodową w podziemiach zamku olsztyńskiego.<sup>13</sup>

Szopka olsztyńska jest dziełem synkretycznym, wychodzącym poza tematykę związaną tylko i wyłącznie z Bożym Narodzeniem. Przedstawia także sceny z życia codziennego mieszkańców wsi i miasta. Oddziałuje na oglądających poprzez formę, kolorystykę i kolędy odtwarzane z taśmy magnetofonowej. Szopka pełni więc funkcję edukacyjną, która wynika z odwołania nie tylko do tradycji ruchomych szopek, tak popularnych na Dolnym Śląsku (Kudowa Zdrój-Czermna<sup>14</sup>, Wambierzyce<sup>15</sup>), ale i szeroko rozumianej tradycji chrześcijańsko-ludowej, a także do historii Kłodzka i Olsztyna. Według Jana Wiewióra, wartości szopki należy upatrywać przede wszystkim w upamiętnieniu historii narodzin Chrystusa Zbawiciela i w podtrzymaniu kultu religijnego: – Tak generalnie chodzi o to, żeby powstała, taka znana, z mojej strony pamiątka religijna.

Szopkę Jana Wiewióra pozytywnie oceniają mieszkańcy Olsztyna: – Jestem za, jak najbardziej, tutaj odwiedza ją w ciągu roku dużo młodych ludzi, nawet bynajmniej nie takich na wskroś religijnych, a jednak dostarcza im to dużo wrażeń i przeżyć, tak, że ma sens (ks. Ryszard Stanisław Grzesik, Parafia św. Jana Chrzciciela, Olsztyn, zapis. w 2001 r.); To jest jedna, można powiedzieć z naszych wizytówek (Lidia Pałka, zapis. w 2001 r.); Na pewno w jakimś sensie promuje tę gminę, bo to jest jednak jedna z ładniejszych szopek w kraju (Bożena Kubat, zapis. w 2001 r.).

Jan Wiewiór osobiście pokrywa wszystkie koszty związane z budową i organizacją szopki. Potwierdza ten fakt Bożena Kubat, sekretarz gminy. Sam twórca skarży się na jeszcze



Stara chałupa przy ulicy Khuna 1 w Olsztynie, w której mieści się szopka



Jan Wiewiór w trakcie pracy

zbyt małe, jego zdaniem, zainteresowanie szopką, zwłaszcza w okresie zimowym: – Zimą nie ma ludzi, jak pani widzi to ewentualnie gdzieś w niedzielę mnie ludzie odwiedzają, a w tygodniu, no, ja pani coś powiem, druga sprawa – brak promocji, brak reklam. Jak pani sama widzi nigdzie nie ma [reklam – B. P.]. Są to duże pieniądze. Na to nie mam, więc ja nie mogę sobie pozwolić na reklamy.

Żadne trudności nie są jednak w stanie zniechęcić Jana Wiewióra do pracy i przeszkodzić mu w rzeźbieniu kolejnych figurek i scenek. Jest bowiem ogarnięty szlachetną i twórczą pasją rzeźbienia. Tworzy z potrzeby serca i z zamiłowania do sztuki. Można więc postawić pytanie, czy dzieci zechcą kontynuować dzieło ojca i przejąć obowiązki związane z prowadzeniem szopki? Sam rzeźbiarz nie odpowiada jednoznacznie na to pytanie.

– To są ludzie młodzi i jak każda młodzież mają swoją wizję świata, jak każdy. My też przechodziliśmy taki bunt, ale jak to będzie w przyszłości, to zależy od wielu czynników: jak pokierują swymi losami dalej; jak to będzie na studiach; kogo spotkają, w jakim środowisku. Ale jak na dziś, ja pani powiem, nie widzę ich w tym kierunku. Oni raczej nie przejawiają jakiegoś takiego entuzjazmu, przyznam się szczerze. Pomagać – pomagają, jeżeli ja potrzebuję tej pomocy. Nie obejdzie się oczywiście bez prośb, ale tak, żeby aż specjalnie chcieli tutaj, to tak bym powiedział, że nie.

Fot. autorka

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Zob.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. 7, Warszawa 1888, s. 33.

<sup>2</sup> Na obszarze jurajskiego szlaku turystycznego, liczącego około 70 kilometrów,

znajduje się ponad 60 jaskiń oraz wiele innych interesujących form skalnych, takich jak np.: komory, wywierzyśka, jamy, kominy, iglice, mosty skalne. Zob.: J. Skupin, *Walory turystyczne województwa częstochowskiego*, [w:] *Województwo częstochowskie. Szkice monograficzne o rozwoju społeczno-gospodarczym*, pod red. M. Stańczyka, Częstochowa 1978, s. 441.

<sup>3</sup> Zob.: S. Krakowski, „Region częstochowski” w wiekach XII – XVIII. *Prawidłowości i specyfika procesów urbanizacyjnych*, [w:] *Słowianie w dziejach Europy. Studia historyczne ku uczczeniu 75-tej rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, pod red. J. Ochmańskiego, Poznań 1974, s. 203.

<sup>4</sup> Zob.: A. Jaśkiewicz, *Zabytki powiatu częstochowskiego*, [w:] *Powiat częstochowski. Szkice monograficzne*, pod red. M. Stańczyka, Częstochowa 1974, s. 185.

<sup>5</sup> Twierdził to dostosowywano do topografii terenu, budując je na najwyższych wzgórzach. Tak usytuowane zostały zamki w Suliszowicach, Ostrężniku, Przewodiszowicach, Zarkach, Lutowcu, Mirowie, Bobolicach, Kroczycach, Morsku, Pilicy, Smoleniu, Podzamczu, Ryczowie. Zob.: Skupin, *op. cit.*, s. 446.

<sup>6</sup> W XVI wieku zamek przestał pełnić funkcję twierdzy obronnej, gdyż nastąpiła stabilizacja na pograniczu polsko-śląskim. Jego zadaniem stało się ściąganie należności dla starostwa. Zob.: S. Krakowski, *Dzieje Częstochowy od wieku XII do początków XIX*, [w:] *Dzieje Częstochowy od zarania do czasów współczesnych*, pod red. S. Krakowskiego, Katowice 1964, s. 28.

<sup>7</sup> Por.: M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. 2, Warszawa 1844, s. 115; W. Błaszczyk, *Zamek w Olsztynie*, „Ziemia Częstochowska”, t. 4, Częstochowa 1961, s. 67; Z. M. Musialik, *Dzieje Olsztyna koło Częstochowy od najdawniejszych czasów*, Częstochowa 1997, s. 9–10.

<sup>8</sup> Zob.: Błaszczyk, *op. cit.*, s. 66 i 74.

<sup>9</sup> W gminie zatrudnionych jest 960 osób (w przemyśle pracuje 599, w budownictwie 34, w handlu i naprawach 40, w transporcie, składowaniu i łączności 49). Zob.: *Statystyka powiatów województwa śląskiego 2000*, Katowice 2000, s. 80.

<sup>10</sup> W Polsce tradycja wystawiania szopki sięga wieku XIV, kiedy to za sprawą franciszkanów została przeniesiona do Polski. Wiąże się ona z okresem świątecznym, trwającym od Wigilii do święta Trzech Króli. Zob. np. *Jaszelka* (hasło), [w:] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 426; *Jaszelka* (hasło), [w:] *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 149; *Żłóbek* (hasło), [w:] *Podręczna encyklopedia kościelna*, pod red. S. Galla, J. Niedzielskiego, H. Przeździeckiego, C. Sokółowskiego, A. Szlagowskiego, A. Tauera, Z. Chelmskiego, Warszawa 1910, t. 19–20, s. 1–2.

<sup>11</sup> Autorka wywiady z Janem Wiewiorem prowadziła w latach 1999–2001.

<sup>12</sup> W okresie panowania tych trzech monarchów nastąpiło wyraźne ożywienie gospodarcze w Olsztynie i najbliższej okolicy. W 1349 r. Kazimierz Wielki rozbudował zamek olsztyński, który stał się twierdzą obronną. Władysław Jagiełło w 1396 r. zbrojnie odebrał Olsztyn Władysławowi Opolczykowi i włączył do Korony. W 1488 r., za panowania Kazimierza Jagiellończyka, Olsztyn uzyskał prawa miejskie. Zob.: J. Lipiec, *Noty historyczne miast i ośrodków gminnych*, [w:] *Województwo częstochowskie...*, s. 501–502.

<sup>13</sup> W okresie panowania Kazimierza Wielkiego w lochach zamku olsztyńskiego zginął śmiercią głodową wojewoda poznański Maciej Borkowicz, który w ten sposób został ukarany za rozboje i napady oraz za przywództwo w konfederacji szlachty wielkopolskiej negującej centralistyczną władzę królewską. Por.: *Maciej (Maciek, Maćko) Borkowicz* (hasło), [w:] *Polski słownik biograficzny*, Warszawa – Wrocław – Kraków 1966–1967, t. 19, s. 7–8; Musialik, *op. cit.*, s. 10.

<sup>14</sup> Ruchoma szopka została zbudowana przez artystę ludowego F. Stepana w latach 1896–1924, składa się z około 200 figurek, poruszanych z początku ręcznie, a od 1927 r. elektrycznie.

<sup>15</sup> Ruchoma szopka została wykonana przez L. Wittiga, miejscowego ślusarza, w latach 1882–95. Szopka ta składa się z 800 figurek, w tym 300 poruszanych jest prymitywnym mechanizmem zegarowym.



Scena przedstawiająca wiejskie wesele



Rzemieślnicy przy pracy (garncarz, bednarze)

# Lecznictwo Tatarów litewskich

Tatarzy litewscy (czyli Tatarzy białorusko-litewscy, Tatarzy polscy) jako narodowość powstała w XIV–XVI wiekach z wychodźców ze Złotej Hordy na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Potem część Tatarów przesiedliła się na ziemie Korony. Cztery lata temu potomkowie przesiedleńców przeszli ze swego języka na dialekty tych ziem, na których zamieszkali, ale zachowali swoją wiarę i swoje obyczaje. W naszych czasach większość przedstawicieli młodszej generacji niczym się nie różni od swojego otoczenia, ale wciąż pamiętają o swojej przynależności do odrębnej narodowości.

Tatarzy litewscy stworzyli własną literaturę – były to rękopisy, zapisane pismem arabskim w języku arabskim, tatarskim i polsko-białoruskim. Wśród tych rękopisów są teksty Koranu w języku arabskim z komentarzami po polsku lub po białorusku, tłumaczenia do Koranu, jak również *chamaly* – modlitewniki, w których oprócz modlitw i muzulmańskich rytuałów możemy znaleźć tłumaczenia snów, porady i informacje o sposobach leczenia różnych chorób.

Lecznictwo Tatarów litewskich było niezbędnym elementem ich kultury. Przedstawiciele różnych narodowości, zamieszkujących nasze tereny zwracali się do znachorów tatarskich nawet w wypadku skomplikowanej i zadawnionej choroby. Wśród samych Tatarów stosunek do ludzi, którzy zajmowali się leczeniem, był podwójny. Z jednej strony, potępiano leczenie zawodowe. Uważano, że choroby, wyleczone przez zawodowego lekarza, mogą przejść na niego samego i jego dzieci. Z drugiej strony, jeśli człowiek pomagał innym nieodpłatnie, takie zachowanie było popierane przez ludność tatarską, jak również przez przedstawicieli duchowieństwa.

Tatarzy litewscy wierzyli, że na losy człowieka wywiera ją poważny wpływ planety (czyli „gwiazdy”). Ich wiara wyrażała się w wielu praktykach astrologiczno-magicznych, ujawniających planety, pod którą urodził się człowiek i która wpływa na jego los. Wśród nich można wymienić również praktyki lecznicze. Ludzie, posiadający zdolności astrologiczne nosili nazwę *faldiejów*. Aby poznać los człowieka i grożące mu niebezpieczeństwa, w tym niebezpieczeństwa związane ze zdrowiem, *faldiej* „otwierał fał”, to znaczy wróżył na podstawie otwierania Koranu lub układając horoskop astrologiczny. W taki sposób znajdował wrogię człowieka – *fereja* i przeprowadzał z nim pewne transakcje, których ostatecznym celem było udobruchanie złośliwego ducha.

Oto fragment *fala*, który znajduje się w jednym z rękopisów Biblioteki Akademii Nauk Białorusi (w tłumaczeniu):

„Jego miłość prorok Sulejman rozkazał stać przed sobą dwunastu [ferejom]... I rzekł prorok Sulejman do nich: – Powiedzcie mi, gdzie kto mieszka, i jeśli człowiek przyjdzie do waszego mieszkania, co mu zrobicie, i jakie lekarstwo istnieje od waszego zakażenia, żeby był zdrow. Jeśli to powiecie, dam wam wolność, jeśli prawdy nie powiecie, rozkażę was spalić w ogniu. Ferejowie tego rozkazu bardzo przestraszyli się, zaczęli płakać i powiedzieli mu: – Musimy ci powiedzieć prawdę, bo jesteśmy twymi służącymi i boimy się twego rozkazu... Pierwszy był od planety Owen gwiazdy Merkuriusz... Przyszedł do Sulejmana-proroka i mówił: – Namiestniku Boży nad dzinami i ludźmi i nad wszystkim stworzeniem władza, jeśli o moim miejscu pytasz – ja sam i potomstwo moje w morzu na dnie stojmy. Jeśli człowiek, który należy do planety Owen a gwiazdy

Merkuriusz, blisko do mnie przyjdzie, a przy sobie nie będzie miał dualarów [amuletów], odniosę nad nim zwycięstwo, i od tego momentu zakażę go wiatrem – ciało będzie drżeć, serce – pić wodę, głowa – boleć, język – schnąć i puchnąć, człowiek schudnie i nie będzie miał mocy. Jeśli weźmie lekarstwo, zdrow będzie. Sulejman rzekł: – Co to za lekarstwo? Ferej odpowiedział: – Czarną owcę albo kurę, albo kozę zarznąć na kurban [złożyć w ofierze], i tak zrobisz, krwią dualary napisawszy, na szyi nosić”.

Według opinii badaczy (por. Kryczyński 1938) leczenie u Tatarów litewskich odbywało się przede wszystkim za pomocą kartek z wpisanymi formułkami arabskimi [nusek], które noszono jako amulety lub wkładano do talerzyka z wodą, potem chory musiał pić tę wodę trzykrotnie w ciągu dnia. Teksty Koranu mogły być również wykorzystane w inny sposób – czytano je nad chorym, bardzo często podczas „okurzania” czyli odymiania.

Inne sposoby kuracji tatarskiej znachorzy zapożyczali od ludności, z którą zamieszkiwali na tych terenach. Do tych sposobów należy leczenie przy pomocy ziół. Metody kuracji były przejmowane, ale przyswajane na swój właściwy sposób, według swojego mniemania o ich korzyści i celowości. Na przykład, liście buraków zalecano jako środek na gruźlicę, zwykle zaś w leczeniu ludowym Polaków są one stosowane na ból głowy i gardła. Od bólu głowy Polakom i Białorusinom miał również pomagać *rozchodnik*, który u Tatarów mógł występować jako środek na ból nóg. Znachorzy praktykowali również egzotyczne środki kuracji, na przykład, suche żuki z olejem w wypadku krwawienia.

Tatarskie przepisy mają jeszcze jedną ważną cechę, która różni je od przepisów słowiańskich. Przytoczymy kilka fragmentów rękopisu z kolekcji Biblioteki Akademii Nauk Białorusi:

- od febrzy – w nowym garnku żabę wysuszyć i z wódką pić;
- od żółtaczki – piwo albo kwas z pomiotem krowim z orzechem włoskim wymieszać i daj po szklance pić; można i drugą butelkę piwa wypić;
- kiedy kołtun, to trzeba... nazbierać cząbry i w butelce namoczyć w jedną kwarcie wódki albo spirytusu i zakopać pod progiem w ziemię;
- jeśli dychawica, to dobrze purchawki w spirytusie na dziewięć dni namoczywszy po tym na czczo pić.

Tytuł wzmianek na temat alkoholu nie znajdziemy w żadnym z przepisów słowiańskich, być może dlatego, że w tej kulturze nie ma zakazu jego używania w życiu codziennym. Można sądzić, że spora ilość takiego rodzaju przepisów jest właśnie skutkiem bezalkoholowej tradycji muzulmańskiej.

Lecznictwo Tatarów litewskich to tylko jeden fragment samoistnej kultury narodu, który długo mieszkał obok Polaków i Białorusinów; kultury ciekawej nie tylko dla lingwistów, historyków, badaczy religii.

## Literatura

Grek-Pabisowa I., *Językowa rzeczywistość na Kresach północno-wschodnich*, [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 145–181.

Kryczyński St., *Tatarzy litewscy*, Warszawa 1938.

Łapicz Cz., *Warstwy językowe w piśmiennictwie religijnym Tatarów litewsko-polskich*, [w:] *Miedzy Wschodem a Zachodem*, cz. IV., red. J. Bartmiński i M. Lesiów, Lublin 1992, s. 321–323.

Udziała M., *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego*, Warszawa 1891.

## RYSZARD RODZIK

\* \* \*

na polach  
już ruiny łąnów  
wieżycę mendli  
niebo kłują  
ptaki  
zgubione ziarna zboża  
na świeżym rżysku  
odnajdują

## WALERIA PROCHOWNIK

### *Polna Madonna*

Wokoło przestrzeń  
tonie w zieleni  
pośród niej  
ścieżka się wije  
samotna grusza  
tuż za zakrętem  
kapliczkę  
w cieniu swym kryje  
dach na niej  
zębem czasu  
draśnięty  
ściany w odpryski  
przyozdobione  
jedna zawiasa  
drzwi podtrzymuje  
rygle gdzieś  
dawno zgubione  
Nie trzeba zresztą  
zamków zawiasów  
nie wewnątrz  
nie ma do wzięcia  
bosa Madonna  
ma puste ręce  
nie ma też na nich  
Dziecięcia  
Ona zatapia  
słodkie żrenice  
w pola i łąki  
i w niebo  
Ona wyciąga  
ręce z miłością  
czeka na ciebie  
grzesznego  
Polne Jej kwiaty  
u stóp się ścielą  
kłosy zboża  
znów latem  
Jej to wystarcza  
nie żąda więcej  
miłością włada  
nad światem

18 IX 2000 r.

## BARBARA KRAJEWSKA

### *Drzewo jesieni*

Listopad mego życia  
otrząsa ze mnie  
liście zdrowia  
a korę skóry chropowaci  
Jesienne wspomnienia  
sączą się  
strumykiem łez  
Lecz coraz mocniejsze  
coraz bardziej krzepkie  
drzewo mojej miłości  
do Ojczyzny  
do ziemi  
w którą głęboko  
zapusiłam  
korzenie

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### *Na progu lata*

Przekwitają żyta i pszenice  
Miedze w objęciach słońca  
W chłopskich oczach nadzieja  
Rozpala się płomień serca  
A przez ręce szorstkie  
Alfabet trudu przepływa  
I z bielą kapliczek strojnych  
Boże Ciało tajemnicę odkrywa  
W tej kromce chleba  
W kropli źródlanej wody  
Które spragnionym ustom  
Przynoszą syty oddech lata  
Znaczony słonym potem  
Barwami jedynej radości  
W przymierzu z ziemią  
W zgodzie z niebem –  
Psalmem miłości...

## JÓZEF CHOJNACKI

### *Tryptyk listopadowy*

I  
Skibami posmutniałeś krajobrazie  
W mgłach przede mną się chowasz  
Ale nie posądzam cię o nieszczerłość  
Żal mam do ciebie  
że za garniec potu  
oddałeś dorodne zboża  
i hulaszczym wiatrom  
oczyściłeś przestrzeń  
Okaż mi dzisiaj wyrozumiałość

Pozwól posadzić  
na skraju swego królestwa  
własne drzewko wiersza

## ELŻBIETA DANISZEWSKA

### *Matka Bolesna*

O Matko łaski pełna  
z milionów matek wybrana,  
czekałaś z radością wielką  
na przyjście Pana.

Bóg obrał Twoje ciało  
sobie na pomieszknięcie,  
gdy rzekłaś aniołowi:  
– Niech tak się stanie.

Jedna ze wszystkich matek  
przeżyłaś radość największą,  
zrodziłaś swego Syna,  
który był Synem najświętszym.

Przez długich lat trzydzieści,  
niezmiennie w każdej dobie,  
służyłaś swojemu Bogu,  
a Syn był posłusznym Tobie.

Było Ci przeznaczone  
cierpieć w życiu najwięcej,  
gdy Syn Twój w cierniowej koronie  
z krzyżem na barkach kłęczał.

Przeszłaś razem, do końca  
Jego krzyżową drogę,  
nim się zaćmiło słońce,  
nim spoczął martwy w grobie.

Gwoździe, co Syna rany  
krwawiące rozdzierały,  
przebiły Twoje serce  
i tam już pozostały.

Teraz, choć Wniebowzięta,  
cierpisz przez wieki całe,  
każde ludzkie nieszczęście  
zasmuca Twoją chwałą.

## JADWIGA SOLIŃSKA

### *Zima*

I powiedział Pan Bóg:  
„Niech nadejdzie zima”.  
I rozgwieździła się  
srebrnymi śnieżynkami.  
Uśpiła rośliny i drzewa.  
Skuła lodem  
falujące wody rzek.  
Zabłysła betlejemską gwiazdą,  
i rozśpiewała kołędami.  
Dźwięczała dzwonkami sań,  
rozbawiła karnawałem.  
Czuła się jak królowa.

## GRAŻYNA WŁADYSŁAWA DĄBROWSKA

Nie znam etnografa, który po przejściu na „zasłużoną” emeryturę popadłby w błogostan „świętego spokoju”, zaniechał swoich zainteresowań. To niemożliwe... Nie pozwala na to nieustająca fascynacja człowiekiem i magia odkrywania jego twórczych możliwości wyzwanych w najprostszych warunkach. I tak już musi być do końca życia. Ostatnia taka fascynacja zdarzyła mi się w samym środku mijających dni kapryśnego lata 2001 roku: kolejna fascynacja północą. Ludźmi stamtąd.

Północno-wschodnie krańce Rzeczypospolitej nie były mi dotąd obce. W rejestrze moich badań terenowych, poza przewędrowanym wzdłuż i wszerz Mazowszem, znalazła się także ziemia augustowsko-suwańska, podobnie jak inne regiony etnograficzne Polski. Teraz jednakże na Suwalszczyźnie zapragnęłam spędzić krótki urlop. I oto – nieoczekiwanie zjawił się ktoś absolutnie spoza środowiska etnografów, etnologów, etnomuzykologów, folklorystów itp. i powiedział:

– Niech pani przyjedzie do Jasionowa.

– ?

Pan Krzysztof, inżynier-hydrolog, od wielu lat entuzjasta turystyki na tych terenach, w Jasionowie nabył i remontuje „skansenowski” zabytek – modrzewiową chałupę zrębową na podmurówce z kamieni.

– Pozna pani nie tylko uroki tego zakątka – kontynuował. – W Jasionowie żyje człowiek, ba! Artysta, który wyrósł z tej ziemi, tu się urodził, gospodarował na roli jak jego ojciec, ale ewenementem dla mnie jest jego zakochanie w skrzypcach, w muzyce i graniu. Gra, śpiewa i opowiada. Ale jak gra! I to nie wszystko: do grania i śpiewania wciąga całą rodzinę. Jestem zadziwiony i oczarowany. Tego trzeba posłuchać. Artyzm muzyki ludowej i bogactwo treści ludowych pieśni są dla mnie odkryciem – zakończył mój znajomy.

Po tej wypowiedzi nasunęła mi się myśl, że nie może być w pełni prawdziwą opinią, iż na koncerty cyklu „Pieśń ojczystej ziemi” w Filharmonii Narodowej w Warszawie! przychodzili wyłącznie ludzie szcze-

gólnie zainteresowani ludową twórczością artystyczną, artystami ludowymi, ich muzyką płynącą nie z nutowego zapisu, lecz prosto z serca, tańcami, a także tradycyjnymi obrzędami; „przygotowani do ich odbioru” – jak się powiada. Najlepszym sprawdzianem były zresztą, i są, wypowiedzi osób, które podob-

postartych szeroko na pagórkowatych wzniesieniach. Pagórki – chodzenie po nich, uprawianie na nich ziemi, to nie to co na nizinach. – Gdyby nasze Sudawskie Góry były trochę wyższe, moglibyśmy uchodzić za górali – żartują tutejsi ludzie.

Jakże tu inaczej ma się wieś niż tam, gdzie zwarta zabudowa pozwala sąsiadom podać sobie dłonie

## Trzy pokolenia



Kapela rodzinna Racisów

nie jak pan Krzysztof po raz pierwszy doświadczały „odkrycia” i mogły przeżyć to, co mają do przekazania nieklamani artyści ludowi. Nieprzychylnie stanowisko zda się być wynikiem fany głoszonej chyba w imię komercjalizacji, że tylko „rozrywkowe folk-show”, z udziałem profesjonalnych artystów estradowych, dla których namiastka pseudoludowości stanowi „dalekoplanowe” tło – może się podobać „masowemu odbiorcy”, że tylko taka forma „gwarantuje pełną widownię”<sup>2</sup>.

Jasionowo, typowa na pojaźwierskiej ziemi wieś w gminie Rutka Tartak. Kilkanaście siedlisk okolnych kępami wiekowych dębów, klonów, kasztanów i jesionów rozsiadło się wśród zieleni łąk i obsianych „zbożem rozmaitym” pól roz-

przez płot. Tu, sąsiadów bliższych i dalszych łączą w gromadę długie, jasne wstęgi dróg biegnących w dół, to wspinających się po pagórkach, zbiegających się, to znów ginących gdzieś hen, daleko dokąd oko sięgnąć zdoła.

Ale tylko z jednego spośród tych jasionowskich siedlisk dochodzą dźwięki muzyki, odgłosy pieśni. Droga – od głównego traktu, mniej więcej w połowie między Rutką Tartakiem a Becejłami w bok, koło szkoły – prowadzi wprost w schludne obejście Racisów. Z jednej strony oddzielają je od wysokiej ściany ciemnego lasu rozległe łąki i uprawne zbożem pola, z drugiej zieleni się sad i ogród, a za nim znów pola i droga nieco w górę. Na samym wstępie widać rękę wrażliwych na piękno kobiet: przed domem wie-

lobarwne kompozycje kwitnących tarasów – bo nie są to zwykłe kłomby – i skalniaków. Wszędzie kwiaty, kwiaty...

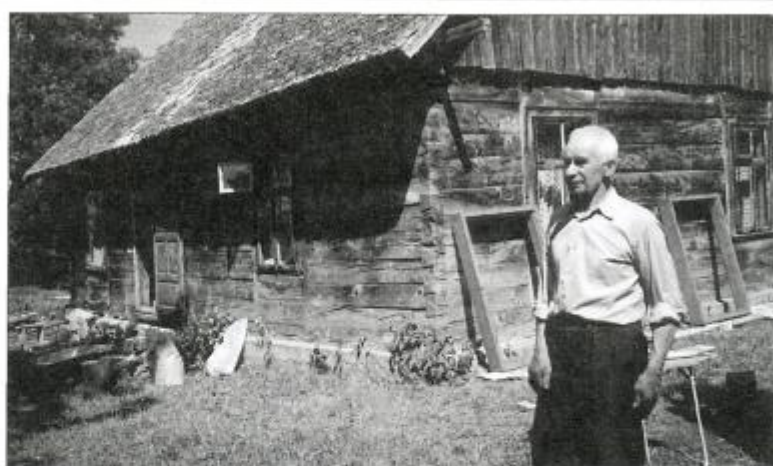
O rodzinie Racisów napisano już sporo<sup>3</sup>, a szczególnie o panu Franciszku, ale nie wszystko, o czym opowiadał mnie. A mówił mi o swoim rodowodzie, o historii jasionowskiego dworu Wnukowskich, znajdującego się ongiś nieopodal, który dawno przestał istnieć. Kraj był w niewoli, a co „lepszym” Polakom miejsce zgotowano na Syberii. Taki

## Racisów

też los spotkał Wnukowskiego i jego rodzinę. Mówił o dziadku, który w tym dworze pracował „za parobka”; o późniejszym podziale dworskiej ziemi i jak powstała wieś z tych nadań. Zasób wiadomości tego człowieka, znajomość historii przepelniona patriotyzmem obok precyzyjnego zapamiętania wielu tradycyjnych technik, z bezbłędnym nazywaniem szczegółów – w budownictwie, w kryciu strzech słomą, w budowaniu i działaniu różnych typów kieratów i w wielu, wielu innych dziedzinach – wprost zdumiewa i budzi podziw.

Ze szczególnym zaangażowaniem mówi o rodzinie Dembowskich – ze strony matki (– Bo Racis, to musiał być jakiś Litwin – wtrąca), pokazując urokliwe miejsce, w którym dziś jedynie drzewa dawnego przydomowego sadku znaczą ślad staropolskiego siedliska i w szeleście liści kryją dzieje rodzinnego życia i gospodarowania.

– Stąd szła muzyka na całą wieś – mówi Franciszek Racis. – Grał ojciec i stryjowie. Tu przychodzili najznakomitsi skrzypkowie z okolicy: Kowalewski, Wierzchowski, Osiński i inni. Małym byłem chłopakiem, kiedy słuchałem tego grania (a i jak gdziekolwiek muzykę słyszałem), to myślałem sobie, że bym i ja mógł tak grać jak oni. I chyba teraz tak gram – dodaje, nie bez dumy. – Po nich moje skrzypce wydobywają melodie polek, walców i innych tańców, nazywanych przeze mnie od ich nazwisk, bo od nich je przejąłem. Starczyłoby mi tego na dobre „guziny”<sup>4</sup>, od wieczora do świtu.



Franciszek Racis – senior rodu

Rodzina Racisów składa się z dziadków, jednego z synów z synową i pięciorga wnuków. Pani Władysława, żona Franciszka, o dziewczęcej niemal sylwetce, z promiennym, zadowolonym obliczem i z jasnym blaskiem oczu krząta się przy kuchni i w obejściu, jak iskra. Franciszek – senior rodu ma od wczesnego ranka swoje codzienne zadania. Pierwsze, to „przepalikowanie” kobyłki, która jest jak „maskotka” w zmechanizowanym gospodarstwie, a która całe lato, w dzień i w nocy ma do dyspozycji coraz to inny kawałek łączki, jeśli nie jest zaprzęgnięta do radlenia, albo „odświeżenie” do bryczki. Pośród innych gospodarskich drobnych zajęć, jego najulubieńszym jest „chodzenie koło pszczoł”.

Syn Czesław z żoną Jadwigą – obecni główni gospodarze. Czy trzeba mówić, co należy do nich? Wszystko! Jak w każdym gospodarstwie rolnym. Wszystko, co w domu, na polu, w oborze i w stodole. Od świtu do nocy. Do gospodarza należy poza tym wychowywanie synów, a do gospodyni – córek. No i, żeby obiad był na czas, żeby wszystko było czyste i zadbane. Tak też jest. Normalnie.

Ponad normę zaś jest to, że pan Czesław – poza tym wszystkim, co należy do zawodu rolnika – może odnowić stary lub zbudować nowy elegancki pojazd: bryczkę lub powóz do konnego zaprzęgu; wykonać luksusowo stylowe meble z każdej epoki; w polnym kamieniu wycarować gładką płaszczyznę o lśniącej fakturze marmuru – gdy trzeba – ozdobioną ku pamięci zmarłych.

Nie jestem pewna, czy to już wszystkie jego umiejętności.

Dzieci Czesława i Jadwigi, to: najstarszy Zbyszek. W tym roku szkolnym matura. Wybiera się na studia humanistyczne. Może będzie to historia, a może filologia; albo może etnologia? Na razie rozważa. Wkrótce się zdecyduje. Młodsze rodzeństwo: Szymek, Andrzej, Wioleta i Agnieszka to jeszcze „podstawówka” i gimnazjum. Wszyscy, w czasie wakacji nawet, gdy trzeba idą z grabiami do siana, na pole do grochu, koniczyzny. Chłopcy sprawnie zwożą ciągnikiem z pola plony zbierane całą rodziną. Każdy wie, co ma robić. Nikt tu nikogo nie nawołuje, nie pogania. Najstarsi umieją nadto posługiwać się komputerem. A gdy pracowity tydzień dobiegnie końca i jest przerwa w pracach, znajdują czas na rozrywkę w gronie rówieśników z bliskiego i dalszego sąsiedztwa. Jest też możliwość zabawienia się i potańczenia w dyskotekę w pobliskiej Rutce Tartaku.

Większość wolnych wieczorów, po ciężkiej pracy dnia, obejmuje w swoje „władanie” Franciszek Racis.

– Trzeba uczyć tych młodych, bo jak mnie nie będzie, to kto zagra te stare melodie? Te dawne tańce, których dziś nikt nie tańczy. Kto zaśpiewa nasze pieśni? – mówi.

I takim to sposobem, wieczorne „dobrowolnego przymusu” – bo jakże przeciwstawiać się dziadkowi – w obszernym pokoju, przy solidnym stole (dzieło Czesława Racisa) zbiera się rodzina i zaczyna się muzykowanie: bezpośredni przekaz dźwięków, melodii i słów pieśni. Franciszek Racis (nagradzany pod-

czas Węgorzewskiego Jarmarku Folklorystycznego i Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą) nigdzie nie odbierał nauki szkolnej. Nie wiadomo dlaczego. Czyżby uważano, że jako przyszły spadkobierca gospodarstwa „nie potrzebuje szkoły”? Czytać i pisać nauczył się przy starszych braciach, którzy chodzili do szkół. Wiadomości historycznych i innych nabył w jemu tylko wiadomy sposób, ma ich taki zasób, że mógłby nimi obdzielić wielu. Nie zna nut. Obca jest mu znajomość podziału metrycznego utworu muzycznego, frazowania. Gra – bo gra. I tak też, ze słuchu, uczy swoich artystycznie uzdolnionych wnuków. Swoje instrumentalne utwory dzieli na „punkty” (tak nazywa części składowe granego utworu, części melodii).

– Ja gram, a tancerz powinien wiedzieć jak tańczyć – wyrokuje. – Ta polka, Wierzchowskiego, to ma dwa „punkty” i ja muszę grać po kolei i jak powtarzać drugi raz, to pierwszy i drugi „punkt”, jeden po drugim. A jak krakowiak – to ma trzy „punkty” – dodaje.

Podrywa się i mimo trudności ruchowych pokazuje: – W pierwszym „punkcie” to trzeba mocno „tompnąć”, o tak i tak. Potem najpierw w jedną stronę, podbiegnąć, a potem w drugą, to drugi „punkt”. Trzeci – to poleczka.

Tak się zdarzyło, że kiedy w 1982 r. przyjmowano do Stowarzyszenia Twórców Ludowych wspinały chór „Pogranicze” z Szypliszka (było to w Gdańsku), powiedzieliśmy, że może dobrze byłoby zainteresować się również tańcami. Zapewne są w okolicy ludzie, którzy pamiętają, jak tam dawniej tańczono. Zespół „Pogranicze” pod kierunkiem Józefa Murawskiego liczy sobie obecnie 20 lat. Śpiewa i... tańczy. Śpiewa chór dorosłych, grupa młodzieżowa tańczy z towarzyszeniem muzyki skrzypiec, harmonii i bębna. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale to do Franciszka Racisa udało się owego czasu „Pogranicze” po „taneczną” poradę. I to właśnie on przekazał „Pograniczu”, a potem i zespołowi „Szeszupa” w Rutce Tartak, tańce, które dobrze zapamiętał z młodości, nie tylko „muzycznie”.

Pośród przysyłanych mi z terenu wiadomości o różnych tańcach regionalnych znalazła się jedna, z Su-

walszczyzny, że jest taniec „wieloczynnościowy”. Nieprawdopodobne. – Co to jest? Kto to wymyślił? – pytałam niejednokrotnie.

Aż trzeba było przyjechać do Jasionowa, poznać rodzinę Racisów, żeby sprawa się wyjaśniła. Pytam pana Franciszka, co to za taniec, czy rzeczywiście tak się nazywa? Skąd się wziął. Zapytany kręci zagadkowo głową:

– A to taki taniec... Właściwie nie wiem nazwy. Był dawno. Przyjechali tu do mnie z Suwałk i proszą o zagranie i pokazanie tańców, to pokazuje im. Polka taka, „zwyčajna”, a to walc, to „graje-polka” na cztery pary, krakowiak, no i ten taki – cztery „punkty” muzyki. Nie wiem, jak się nazywa, ale skoro jest takie urozmaicenie, cztery „zmiany” – to chyba będzie „wieloczynnościowy” – mówię. Tak zapisali i pojechali.

– Czy nie pamięta pan, jak to było naprawdę z tym tańcem?

– Nie nazywali go. W Rogożanach, koło Wiżajn – tu zaczyna się dłuższe opowiadanie, jedno z wielu – dawno temu była taka rodzina Ostrowskich – muzykantów, bardzo zdolnych. Pięknie grali. Był tam mój dziadek i stryj. To jak stryj słyszał tą muzykę, to wziął siostrę i zaczął z nią tańczyć do tej muzyki. Za parę minut to i inni też tak tańczyli. I tak powstał ten taniec. Teraz, ponieważ „wzieli go” do zespołów, tu ode mnie, z Jasionowa, to nazwał „jasionowski”.<sup>1</sup>

Zrobiło się już bardzo późno, a oni jeszcze grają i śpiewają. Franciszek Racis i wnuk Szymek – dwo-

je skrzypiec, unisono lub w dwugłosie; Andrzej na harmonii – „warszawiance”; Wioleta na basetli; na bębnie Zbyszek lub najmłodsza Agnieszka – na zmianę. Czesław i Jagoda śpiewają. Śpiewają zresztą wszyscy. Tak jak zaintonuje dziadek Franciszek.

A babcią, pani Władysława asystuje swoją obecnością, ciepłym spojrzeniem obejmuje swój „domowy zespół artystyczny” i jest szczęśliwa, kiedy powracają z występów zadowoleni, w aurze usłyszanych pochwał.

Taka to rodzina.

Dodać jeszcze muszę, że pan Franciszek, aby zespół dobrze się prezentował, własnoręcznie wykonał z modrego sukna, dla wszystkich mężczyzn (według zapamiętanego wzoru) czapki-maciejówki z czarnym daszkiem i zgrabne kamizelki wkładane na lśniąco białe koszule.

Fot. autorka

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> G. Dąbrowska, *Pieśń ojczyzny*, Warszawa 1997.

<sup>2</sup> Autentyczna wypowiedź jednego z organizatorów pokazów zespołów ludowych na estradach.

<sup>3</sup> J. Baciewicz, *Suwałki i ziemia suwalska. Przełom wieków*. „Wigry”, wyd. 2, 2001, s. 84, 85, 96.

<sup>4</sup> „Guzinami” nazywano w Jasinowie większą, „lepszą” zabawę zorganizowaną we wsi dla „potańczenia”, z udziałem najlepszych muzykantów. Ten sam termin występował na Mazurach i Warmii. Zob.: M. Drabecka, *Tańce Warmii i Mazur*, Warszawa 1978, s. 44.

<sup>5</sup> Jest to trzyczęściowy walc o zmiennym tempie, z codą o metrum przystym.



Jeden z domowych koncertów – dziadek gra z wnukami

21 września 1991 roku zmarła moja mama Klementyna Fąfrowicz. Myślę, że dziesiąta rocznica jej śmierci jest dobrą okazją do przypomnienia jej dokonań. Była członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Szyła piękne stroje góralskie znane na całym Podhalu, była znakomitą hafciarką. Pod koniec swojego długiego życia często sięgała po pióro i układała wiersze oraz inne „wspominki”.

Helena Doleżuchowicz

KLEMENTYNA FĄFROWICZ

## Moje życie

Urodziłam się 23 listopada 1893 roku w Polanach, czyli dzisiejszej wsi zwanej Kościelisko. Tu ukończyłam czteroklasową szkołę powszechną. Rodzice mieli gospodarstwo rolne. Ojciec mój Stanisław Fatla był szeroko znany z doskonałego kroju i szykownego szycia portek i cuch góralskich. Matka – Karolina Fatla z domu Kapłon pięknie te portki haftowała. My, dzieci też musieliśmy siadać do igły i pomagać rodzicom. Zwłaszcza ja, jako najstarsza z rodzeństwa. Z tego też powodu byłam przyuczana do szycia i do haftu. Z biegiem czasu obowiązek ten przerodził się w zamiłowanie do ludowego fachu, czyli do szycia i haftowania stroju góralskiego, tak męskiego jak i damskiego, któremu poświęciłam całe swoje życie!

Gdy skończyłam 14 lat, zostałam przyjęta do pracowni kroju i szycia strojów góralskich, która mieściła się w Zakopanem przy ulicy Kościeliskiej. W owym czasie była to pierwsza i jedyna pracownia (jednocześnie sklep) stroju góralskiego na całym Podhalu. Prowadziła ją Rozalia Tatar, którą powszechnie zwano „Kataniorka”.

Szyło nas cztery dziewczęta. Szyliśmy do sklepu spodnie, zapaski, katany, gorsety i kaboty chłopskie, koszule chłopskie i damskie. Pracowałyśmy szyjąc na maszynach od piątej rano do ósmej wieczór, z godziną przerwą na obiad. Pierwszy rok pracowało się o swoim wkiem i bezpłatnie. Gdy „Kataniorka” przyjmowała do nauki, czyli do terminu, musiało się być trzy lata u majstra na nauce, po czym zostawało się czeladnikiem i można już było zarabiać, albo otworzyć swoją własną pracownię.

Działo się to koło roku 1908. W owym czasie wszystko było bardzo tanie, ale o pieniądź było bardzo trudno! Moja szefowa uznała mnie za bardzo zdolną i obrotną pracownicę, wskutek czego uczyniła mnie jakby swoją „prawą ręką”, tak w pracowni jak i w sklepie. Nawet niedzieli wolnej nie miałam pracując w sklepie, który był otwarty właśnie w niedzielę, a to z tej przyczyny, że baby czy też gaździny przychodziły z okolicznych wsi do Zakopanego, do kościoła, a z kościoła zaglądały do naszego sklepu. Moim obowiązkiem było wydawanie zamówionego szycia i przyjmowanie nowych zamówień. „Kataniorka” inkasowała pieniądze za sprzedany towar, zaś udzielane klientom kredyty wpisywała do specjalnej książki. Z tych kredytów udzielanych przez „Kataniorkę” korzystało bardzo wiele wiejskich kobiet. W tym czasie po wsiach podhalańskich była wielka bieda i ubóstwo.



W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa, ale Rozalia Tatar nie przerwała działalności i przez cały czas trwania wojny nadal prowadziła swój interes. Byłam u niej do roku 1918, a więc przepracowałam równo dziesięć lat.

W tymże roku, szyjąc u bogatej wójciny, żony wójta Staszla we wsi Maruszyna, poznałam swojego przyszłego męża Andrzeja Fąfrowicza, który wrócił z wojny i w roku 1919 wyszłam za niego za mąż. Mieszkając w Maruszynie przez piętnaście lat i prowadząc nieduże gospodarstwo rolne, szylam bez przerwy gaździnom i gazdom nie tylko z tej wsi, ale również z okolicznych. Dochowałam się sześciorga dzieci: dwóch synów i czterech córek. Znana byłam na całym Podhalu z szykownego kroju i ładnego, podobającego się szycia, toteż na brak pracy nie można było się uskarżać.

W 1937 roku przenieśliśmy się na stałe do Zakopanego, a stało się to z tej przyczyny, że dwaj górale zakopiańscy – Józef Krapiel i jego szwagier, Stanisław Wawrytko – otwarli góralski sklep przy ulicy Krupówki, proponując mi zatrudnienie w swojej pracowni. Z oferty tej skorzystałam i równocześnie zatrudniłam moją córkę Janinę.

Tu zastała mnie druga wojna światowa. Tu przetrwałam ją wraz z rodziną. Życie było bardzo ciężkie i nie obeszło się bez dramatów: troje dzieci zostało wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Ja wraz z jedną córką zostałyśmy zatrzymane na ulicy Zakopanego w czasie łapanek. Wywieziono nas do Tarnowa i tam wraz z setkami i tysiącami takich jak my ludzi, kopaliśmy okopy przeciwczołgowe. Kopaliśmy przez cały miesiąc, doznając dużo biedy i wiele upokorzeń.

Po wojnie zamieszkałam w swojej rodzinnej wsi, czyli w Kościelisku. Tu wybudowałam na Blachówce, czyli na ojcowiznie, mały drewniany, góralski domek, prowadząc przy nim małą gaźdówkę, ale już własną. Bóg dał, że dzieci powróciły do domu z zawieruchy wojennej, a i mnie i memu mężowi też udało się przetrwać ten ciężki okres.

W 1947 roku prowadziłam kurs kroju i szycia góralskiego we wsi Ząb, na który uczęszczało kilkanaście

dziewcząt. Przez wszystkie trudne lata nauczyłam kilkoro dziewcząt swojego stylu kroju i szycia garderoby góralskiej. I tak przeżyłam 92 lata, szyjąc i pracując bez wytchnienia, bez odpoczynku, bez urlopu, doznając przy tym wielu przykrości i zmartwień.

Kochałam moją pracę i ten strój góralski! Kiedy czasami wspomnę początki mej pracy, nasuwa się wiele refleksji. Nie było to łatwe. Pracowało się po czternaście godzin dziennie. Nie wolno było nawet rozmawiać! A o jakichś rozrywkach albo kulturze, to nie było nawet co marzyć! Początkowo szły się spódnice perkalowe w sześć brytów, obszywane samym spodem wełnianą taśmą. A gdy się już nabrało pewnej wprawy, dostawało się do szycia kaboty cąjgowe, też obszywane wełnianą taśmą, a ich krój był bardzo prosty. Po jakimś czasie zaczęły się pojawiać materiały wełniane i aksamit, z którego szły się już gorsety, kobiece katanyszy obszywane barankiem wkoło oraz czarne spódnice wełniane tzw. kangarowe, zdobione liśćmi dębowymi. Na taką spódnice mogła sobie pozwolić tylko bogata gaździna. Spódnica kosztowała siedem reńskich austriackich, a w tym czasie była to bardzo wysoka cena. „Kataniorka” nas nigdy nie uczyła kroju. Sama wszystko kroila i przygotowywała, dając robotę dziś jutro tak, że trzeba się było dobrze uwijać, aby podołać tej pracy. Moim marzeniem zawsze było to, aby zmienić styl i formę kroju „Kataniorki” i szyc po swojemu.

Stało się to wtedy, gdy zrezygnowałam z pracy u niej. Chłopcy wracali z wojny. Przynieśli pewną modę: nosili tam wojskowe bluzy, w których sobie w cywilu gustowali i zachodziła konieczność, aby się do tego dostosować. Opracowałam styl i formę tak, aby góral

W 1977 roku w Kościelisku powstał Góralski Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Poloniorze”. Mając już 84 lata zostałam członkiem tego zespołu. Ze śp. Jaśkiem Sobczykiem – niewiele młodszym ode mnie – pokazywaliśmy taniec góralski, staroświecki na scenach Kościeliska, Zakopanego i w innych miejscowościach. Dostawaliśmy zawsze rzesiste brawa, kwiaty i dyplomy. Było bardzo przyjemnie.

Za czasów Wincentego Witosa, mieszkając jeszcze w Maruszynie, zostałam członkiem Stronnictwa Ludowego.

W czerwcu 1984 roku przy pomocy Muzeum Tatrzańskiego i etnografa p. Heleny Średniawy zorganizowano wystawę mojego szycia i haftu stroju góralskiego. Wystawa była ekspozowana przez cały miesiąc w sali Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy w Zakopanem. Po tej wystawie spotkał mnie przyjemny zaszczęt, gdyż zostałam zaproszona na Zjazd Związku Podhalań, który odbył się w Ludźmierzu i na którym to Zjeździe wręczono mi uroczyste odznakę honorowego członka Związku Podhalań. Bardzo się cieszę, że choć w tak już podeszłym wieku nie zapomniano o mnie i uhonorowano moją uporczywą i długoletnią pracę dla góralszczyzny, co potwierdzam przeze mnie ułożonym wierszykiem:

### Co kochom

Za młodu i teraz kochom to Podhole,  
Te góry wysokie, lasy, piykne hole...  
Ino mi strasnie zoł zburzonyk sałasów,  
Owiecek i baców, i śwarnyk juhasów.

Choćkie Giewont płace za tymi holami  
I do krziza woło: „Zmiyluj się nad nimi!”  
Nie pasom się owce, nie dymiom sałas...  
Ka się nom podziały starodowne casy?

Zyjemy nadziejom, ze się jesce zmiyni:  
Przydom tu bacowie i owiecki ś nimi.  
I juhasi przydom, zanuciom wesoło,  
I my tyz z radości zašpiywomy wkoło!

Siedniemy przy watrze, zajmy se syra,  
A za nami stoi zyntyce puciera,  
Wypijemy ciepłom! Zakrzciom górole:  
„Niek zyje to nase kochane Podhole”!

Kochom strój góralski przez babki nosony  
I tyn terażniysy piyknie haftowany.  
Spodnice u spodku śrybłom wysywane,  
Rynkowy u kusol całe haftowane.



Gorset i portki – dzieło Klementyny Fąfrowicz



Fot. archiwum

wyglądał w takiej bluzie (po góralsku „bluzka”) ładnie, zgrabnie i szykownie. Styl takiej bluzki przyjął się na całym Podhalu, więc szylałam chłopcom, a ci czują się w nich dobrze i paradnie, i zgrabnie!

Daj Boże, aby się nam ta góralszczyzna zachowała jak najdłużej! Piękny kraj, piękny strój, tak męski jak i kobiecy. Taniec żywy, zadziorny, śpiew tęskny i wesoły, muzyka niepowtarzalna. Dziewczęta i chłopcy roztańczone. A taniec zbójnicki?

I gorsety majom tu różne kolory,  
Piyknie som wysyte staroświeckie wzory,  
I cynsto nosone te kwieciste sole,  
Chustki na ramionach, na syji korole...

I nuty góralskie przez muzyków grane,  
I toniec, kie tońcom dziwynta kochane...  
Górole! Górole! Góralsko muzyka,  
Cały świat obyńdzies, ni ma takiyj nika!

Wiersz pisany w 1988 roku, w wieku 95 lat

## Zdzisław Walczak (1926-2001)

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że 20 września 2001 r. odszedł od nas na niebieskie horyzonty Zdzisław Walczak – znany malarz, rzeźbiarz i snycerz góralski, działacz społeczny – jedna z charakterystycznych postaci zakopiańskich.

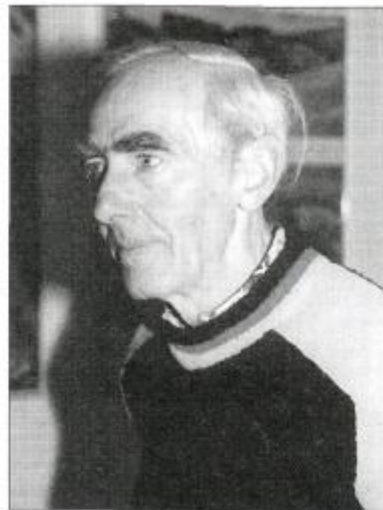
Był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Związku Podhalań. Długo lata organizował i prowadził w każdy wtorek „Posiady góralskie” w świetlicy „Śwarna” Związku Podhalań w Zakopanem. Napisał sześć kronik posiadawców, jako ich dokumentację, przy okazji stworzył kolekcję karyktur rysowanych ołówkiem – portretów bywalców posiadawców góralskich. Bywał na wszystkich imprezach i zjazdach Związku Podhalań, uwiecznił temperą i akwarelą stare szałasiki tatrzańskie, obecnie w

większości już nieistniejące. W każdej wolnej chwili szedł w góry i malował z natury swoje obrazy. Tą techniką również uwiecznił stare kościółki i cerkiewki wschodnich Beskidów (koło Muszyny i Krynicy), stare drzewa regłowe „suchorze”, ruiny zamków...

Malował na szkle charakterystyczne sceny z życia „naskik” ludzi – górali tatrzańskich. W tymże malarstwie uzyskiwał wielokrotnie czołowe nagrody w konkursach ogólnopolskich, wojewódzkich i lokalnych. Rozstawiał Podhale przy okazji parokrotnych wyjazdów za granicę ze swoimi obrazkami na szkle – na Targi Sztuki i Rzemiosła we Francji, Belgii, Słowacji. Również na targach sztuki ludowej w Polsce. Miał szereg wystaw indywidualnych, zarówno obrazów na szkle malowanych, jak i temper, akwarel i karyktur. Wystawiał w wielu krajach i w Polsce, a obrazy jego można znaleźć w wielu muzeach oraz w zbiorach prywatnych w kraju i poza jego granicami.

Rzeźbił sosręby – głównie belki stropowe w chałupach góralskich. Przez 30 lat pracował jako snycerz w zakopiańskiej Celi.

U honorowany wieloma odznaczeniami, m.in. odznaką „Zasłużony Działacz Ku-



Zdzisław Walczak na otwarciu wystawy „Ino zwonki zbyrom...” – KD TL, grudzień 1996 r.

Fot. Andrzej Wrona



Jeden z tatrzańskich szalaśków uwiecznionych temperą przez Zdzisława Walczaka

Fot. Alfred Gauda

ture”, „Zasłużony Członek Związku Podhalań”, Złotą Odznaką za Zasługi dla Zakopanego, Złotym Krzyżem Zasługi, Nagrodą im. Jana Pocka, Nagrodą im. Oskara Kolberga – najwyższą nagrodą dla zasłużonych w kulturze ludowej i wieloma innymi.

Był członkiem PTTK i Straży Ochrony Przyrody. Ukochał rodnią ziemię, nie chcąc nigdy i nigdzie poza nią szukać łatwiejszego chleba. Kochał muzykę góralską, starodowne nuciłki wygrywał w wolnych chwilach na gęślak.

Spisywał opowiadania swojej babki – legendowe bajania tchnące dawnymi rokami.

Zdzisław Walczak spoczął na Pęksowym Brzysku 28 września 2001 r.

Byli chłopcy, byli,  
Ale się minyli  
I my się minieme,  
Po małućkiej chwili...

(red)

## Pięć zamojskich twórczyń nie żyje

Rok 2000 zakończył się dla kultury ludowej i Zamojskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych wielką stratą. Z szeregu naszych odeszło na wieczny spoczynek pięć członkiń.

Zofia Gilewska z Rozdołów zmarła w wieku 78 lat – uprawiała plastykę obrzędową oraz haft.

Władysława Grudzińska z Grabowca miała 80 lat. Wśród szerokiego zainteresowań plastycznych wykonywała kunsztowne pajaki, pisała wiersze.

Feliksa Lewandowska z Krasnobrodu odeszła w wieku 86 lat – zajmowała się malarstwem, pisała też wiersze.

Franciszka Boryta z Błonia koło Szczepieszyna zmarła w wieku 80 lat – pisała wiersze, legendy.

Cyryla Jedlińska z Nedeżowa, ostatnio mieszkała w Tomaszowie Lubelskim, zmarła w wieku 80 lat – uprawiała malarstwo, śpiew, poezję.

Dorobek tych twórczyń znalazł swoje miejsce w licznych publikacjach prasowych i książkowych, a także wzbogaca zbiory muzeów regionalnych i krajowych.

Prezes Zamojskiego Oddziału STL  
Władysław Sitkowski

## Adam Doleżuchowicz (1923–2001)

12 maja tego roku zmarł Adam Doleżuchowicz, rzeźbiarz, malarz, poeta, muzyk. Urodził się w 1923 r. w Zakopanem i tu stałe mieszkał. Szkołę powszechną ukończył w 1937 r. i potem dwa lata Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Dalszą naukę prze-rwała wojna. W 1944 r. zdał egzamin czeladniczy jako rzeźbiarz. A w roku 1981 otrzymał tytuł „Mistrz rzemiosła artystycznego”, nadany przez ministra kultury i sztuki. Od 1974 r. był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w sekcji rzeźbiarskiej, a od 1986 r. w sekcji literatury ludowej. Około 25 lat przepracował w spółdzielni Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe jako rzeźbiarz i projektant.



Oprócz rzeźby trudnił się malarstwem: na szkle, tempera, akwarela, olej i pastel. Był również muzykantem (na skrzypcach grał ponad 60 lat) i kompozytorem, skomponował ponad 300 utworów muzycznych, w tym około 100 melodii góralskich. Był także poetą, prozaikiem i gawędziarzem. Brał udział w rozmaitych konkursach, wystawach i kiermaszach sztuki ludowej tak w kraju jak i za granicą. Zajmował się również lutnictwem. W 1995 r. przedstawił w Szydłowcu na ogólnopolski konkurs budowy instrumentów ludowych, sześć instrumentów smyczkowych: zóbcoki, optówki i skrzypce dłubane.

Od 1982 r. w swoim domu w Zakopanem przy ul. Za Strugiem 30a prowadził Regionalną Izbę Twórczą, którą odwiedzali goście z kraju i całego świata.

Przez 12 lat A. Doleżuchowicz był kierownikiem muzycznym i prymistą w znanym Zespole Pieśni i Tańca „Klimki”.

Fot. archiwum

### ADAM DOLEŻUCHOWICZ

#### *Hej! Krzizu, starusku*

Dumnie do słonecka w Giewoncie grzbiet dźwigos.  
Tu wróżeś w grunt holi wiekowym korzeniem,  
tu w nieba błękit z-daleka się migos,  
tyś dolin pociechom i ceprów marzeniem.

W klymbak chmur rosy goronc coła chłodzis  
i tońcem się niesies z różnemi gwiozdkami,  
miesiące ci śmichu kieniekie nagodzi  
i regle spod grani pochnom kosówkami.

Tyś jest jako skała lo ludzi ostojom  
i scyrom pociechom, kie im casem smutno,  
boginek już ni ma, to ci sie nie bojom,  
i diablów tyz ni ma, głowy ci nie utnom.

Hej! Krzizu stuletni! Starusku wiekowy,  
cy widzis jak chmurki po tobie sie włócom?  
Dozwól, ze wylezem na obłok wyrchowy  
i stela ci gwiozdkki zielone pozrucom.

Cy widzis jak z holnym w zapasy sie bierem  
i z grzbietu Giewontu kiyrdel chmur ozganiom?  
W kropelkak siklawy kosulke ci pierem,  
a na pociesynie wiem piyknom paniom!

Wiersz napisany w kwietniu 2001 roku na uroczystość 100-lecia ustawienia krzyża na Giewoncie.

## Maria Kozackowa (1910–1982)

Do uznanych klasyków współczesnej literatury ludowej należy niewątpliwie zaliczyć Marię Kozackową z Dąbrowy Tarnowskiej. Poetkę niezwykle utalentowaną, ale dzisiaj już trochę zapomnianą.

Urodziła się 28 stycznia 1910 r. w znanej z kulturalnego dorobku wsi Zaliwie, gdzie w szczególny sposób kultywowano zwyczaj i dużej klasy umiejętność ozdabiania malowanymi kwiatami ścian domów i wnętrza izb. W młodości dzieje losów przyszłej poetki nie układały się pomyślnie. Bardzo wcześnie straciła rodziców. Jej ojciec poległ podczas I wojny światowej, a w kilka lat później zmarła matka. Mimo tego, będąc najmłodszym dzieckiem z pięciorga rodzeństwa, M. Kozackowa zdołała ukończyć 6 oddziałów szkoły powszechnej, a w latach 1928–1930 kształciła się w szkole rolniczej w Bachowicach, którą prowadziło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. Tam też zaczęła pisać pierwsze wiersze i artykuły, które publikowała „Młoda Polska”, młodzieżowy organ towarzystwa. Używała wówczas literackiego pseudonimu „Maryla znad Wisły”. W latach 1931–1932 prowadziła placówkę pocztową w Porębie Radlnej koło Tarnowa. W 1933 r. weszła w skład zespołu redakcyjnego pisma „Wieś, Jej Pieśń”. W 1933 r. wyszła za mąż za funkcjonariusza Straży Granicznej i wraz z mężem wyjechała do Działoszy (pow. Wieluń), skąd na skutek działań wojennych przeniosła się do Dąbrowy Tarnowskiej. W latach okupacji działała w ruchu oporu, będąc łączniczką i kolporterką prasy podziemnej. Po wyzwoleniu pracowała społecznie. Była m.in. członkiem Zarządu Powiatowego „Wici” i przewodniczącą Zarządu Powiatowego Małopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Działała w Miejskiej i Powiatowej Radzie Narodowej oraz w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Należała do grupy literackiej „Gronie” w Żywcu, a także do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie (od 1965 r.) i następnie do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wszędzie służyła dobru społecznemu, mieszkańcom wsi i kulturze własnego środowiska.

Pisała przede wszystkim wiersze, ale także artykuły, felietony i opowiadania. Przed wojną swoje teksty drukowała w „Piaście”, a po wojnie nawiązała ścisłą współpracę przede wszystkim z „Zielonym Sztandarem” i krakowskimi „Wieściami”. Wiersze publikowała również w pra-



Maria Kozackowa. Obok poeta Stanisław Buczyński i kowal Bronisław Cukier

Fot. archiwum

## Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ

się polonijną w Kanadzie i USA oraz w wydawnictwach Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Za ogłaszane w „Zielonym Sztandarze” korespondencje terenowe w 1962 r. otrzymała nagrodę im. Tomasza Nocznickiego.

Twórczość poetki M. Kozaczkowej ukazywała się także w antologiach poezji ludowej, w tym w kilku tomach lubelskiej *Wsi tworzącej* (t. III, IV, V, VI i VII), *Antologii współczesnej poezji ludowej* J. Szczawieja, *Karcie Groni*, tomie poetyckim *Polska nam Papieża dała* – t. I, opracowanej przez S. Weremczuka antologii *Ojczyzna* i w innych. Ukazały się także jej cztery indywidualne tomiiki poetyckie: poczynając od wydanego w 1974 r. w Warszawie *Boso po rosie* i w kolejności następne: *Kwiaty na śniegu*, *Matczyne święto* oraz wydany w Tarnowie przez tamtejszy ośrodek kultury w rocznicę śmierci autorki tomik *Wiersze Marii Kozaczkowej*.

Na jej twórczy dorobek składa się głównie liryka osobista, ale wiele miejsca poetka poświęca także rodzinemu Zaliptu i problemom społecznym najbliższego środowiska czyli krakowskiej wsi. Wyraźne odbicie w jej tekstach znalazła również wojna i jej konsekwencje. Z dużą aprobatą wypowiada się na tematy tradycji kulturowej wsi, jej zwyczajów i obrzędowości. Obecny w dorobku M. Kozaczkowej jest także temat i refleksja natury religijnej.

Jako pisarka M. Kozackowa próbowała realizować się w różnych gatunkach literackich, m.in. w liryce osobistej, satyrze, bajce literackiej, sonecie, odzie czy elegii. Świadczą o o jej dużym, samorodnym talencie. Największym marzeniem poetki było jednak to, że zawsze pragnęła „być pisarzem chłopskim. I jeśli doczekam kiedy – pisała – momentu, że wieś uzna mnie za swojego rzecznika w literaturze (a nadzieję tę żywię na podstawie listów od czytelników), będzie to mój ogromny sukces”.

Za swoją twórczość i działalność społeczną otrzymała wiele nagród i wyróżnień, w tym Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Maria Kozackowa zmarła 30 kwietnia 1982 roku.

(JA)

### MARIA KOZACZKOWA

#### Powrót

Pragnę wyłowić z ciszy Twoje kroki,  
Którymi skrucasz dzielącą nas przestrzeń,  
Kiedy Cię wezwę uczuciem głębokim  
I siłą westchnień.

Wyjdę naprzeciw, żeby Cię powitać,  
Na Twe zmęczone oczy złożę dłonie,  
Abyś nie dostrzegł, jak mi w prozie życia  
Zbierały skronie.

Inaczej młody wśród burz nienazwanych  
Biegnie do jutra brzaskami i nocą,  
Inaczej stary, co wie, że się spieszyć  
Nie było po co.

Siadę wieczorem u Twego ogniska,  
Co się na popiół wypali do świtu,  
Jak nasza gwiazda, co ledwie zabłysła,  
Spada z błękitu...

1978

#### Pokuta

Nie pamiętam,  
jaki był mój grzech,  
że sterczę na pokucie  
dożywotniego trwania  
w kolejce po śmierć.

Czekam więc  
na ten swój krwotok  
czy zawał.  
I – nawet się nie boję  
jak ci, tuż koło mnie  
rozliczenia  
z „rad dobrych”,  
których nikt nie dawał  
takim jak ja  
bezdolnym...

1971

#### Kwiaty mojego dzieciństwa

Kwiaty Zaliptu! Wśród was roślam,  
Byłyście moim barwnym światem,  
Na białej ścianie z niskim dachem...  
– Często wspomnieniem do was wracam,  
Do malowanych chat nad Wisłą,  
Jak w miłość Matki z lat dzieciństwa...

Kwieciste lipy i kasztany  
Z kolumnkami białych kwiatów,  
Co czerwonymi żrenicami  
Przeglądały się chłopskim chatom.  
I drobnolistna jarzębina,  
Strojna w korale jak dziewczyna.

Kwiaty przydrożne, nadwiślańskie!  
Jakże smutniały wasze oczy,  
Gdy za złotówkę szła na pańskie,  
By kupić zeszyt i podręcznik  
I jak przy waszych tęcz kolorach  
Popielaciała moja dola.

Kwiaty serdeczne, kwiaty złote,  
Coście zdobiły chlebne zboże,  
Byłyście wiosną i odlotem  
Mych niespełnionych nigdy marzeń,  
I rumiankami i rezedą,  
Które przydrożnych świątków strzegą...

Kwiaty ojcyste, kwiaty polne!  
– W naręczach pachnącego chmielu,  
W wiankach oktafnych, świętojańskich,  
W ludowej pieśni na weselu.  
Jesteście ze mną znów – jak wtedy,  
Gdy po was boso szła na grzędy...

Kwiaty dzieciństwa, kwiaty swojskie!  
– Jeśli nie mogę was mieć tyle,  
Ile wspomnieniem wraca do mnie,  
Nie żal być po was choć badyłem,  
Co u rodzinnej został strzechy,  
Z matczynej zblakłej, zielnej wiechy...

wrzesień 1977

## CZESŁAW WENDER

### Wiersze

Wiersze powstają  
nocą  
gdy uśpiona jest  
stara lipa  
gdy gwiazdy  
lgną do oczu  
a księżyc leży na  
dnie rzeki  
koryta

Wiersze się  
rodzą  
po deszczu  
gdy pachnie  
świeża trawa  
gdy zakochani  
się pieszczą  
gdy budzi się  
bławat

Wiersze się mnożą  
nad ranem  
gdy brzask ogarnia  
ziemię  
gdy domy budzą się  
zaspane  
gdy pachnie  
pierwsze siano

## BRONISŁAWA FASTOWIEC

### Madonna

Z obrazu spogląda  
piękna Madonna,  
oczy ma dobre, dłonie splecione,  
nad świętą głową

z gwiazdek koronę,  
Synka przy sobie.

A synek milczy, a synek czeka,  
kiedy mu każą zbawić człowieka.  
Matka na synka patrzy  
w zadumie.

On ma świat zbawić?

Taki malutki?

Ma małe rączki, różową buzię,  
a wczoraj w trawie pogubił butki.

A synek milczy,  
bo wie, że musi spełnić się słowo,  
bo wie, że słowo ciałem się stanie.  
Ciało umęczą przez ukrzyżowanie,  
potem je weźmie Ojciec na chwałę.  
On o tym wiedział i tak się stało.  
On o tym milczał.  
Taki malutki.

## TERESA TETER

### Zubożała sukienka

Dzieło było to jak malowane  
a zdobiło  
środkowy lata dziedziniec

na tle  
krzykliwej sukienki maków  
słonecznika w strzępiastej

ze stadem wróbla w przetaku  
roju pszczoł  
tam gdzie słodycz gruszek  
żółtych koszyczków kopru  
wyrośniętych główek sałaty  
i zapachu kiszonych ogórków  
kłos zboża był królem

w snopki zebrany  
przewiązany powrółem  
w dziesiątki zestawiony  
jak pole długie i szerokie  
że nie zawsze okiem sięgnąłeś  
rzędów ostatnich  
w mgłę ranka i wieczora ubrany  
wyglądał bogato dostojnie  
jak na reprezentanta żniw

promień w kosie się przeglądał  
niczym księżyc w jeziorze  
świerszcz wdzięcznie wygrywał  
na gaści lub pokosie  
a wzdłuż błotnistych grobli  
stare wierzby kłaniały się nisko  
wozom drabiniastym i ligom  
jadącym ze zbożem

chłop zaś choć w płócienniej  
koszuli

i słomianym kapeluszu  
czuł więcej chęci do życia  
a i siły spływały mu chyba z Nieba  
dla potrzeby zebrania tego

Bożego chleba  
radość pierś rozpierała  
gdy stodoła pękała w szwach  
a sterta przy stercie stała

dużo uroku i wiejskiego czaru  
miały tamte żniwa  
że nie sposób trafić słowem  
widoku w owej żrenicy  
który dziś kombajn połknął  
krojąc żniwną sukienkę  
na drobną słomę

## LEON KAWECKI

### Twarcz czasu

Melodie westchnień  
płaczące tęsknotą  
czas zanurzony  
w puszysty woal mgieł  
zielonych lat  
co nad Węgierką  
w szumie traw pozostały  
szukam cię kącie  
zgarbionej chaty  
którą wiatr czasu  
wziął w swoje ramiona  
i poniósł wraz z uśmiechem  
co na progu został  
Twarze popękane czasu  
odbite w księżde życia  
co drzwi skrzypieniem  
do siebie zapraszają  
Powróćcie do mnie  
z bosych dni dzieciństwa

## FLORIANNA KISZCZAK

### Moja wioska

Na dolinie roztoczańskiej  
Otulona w gaje, pola,  
Niby jakieś gniazdko ptasze  
Drzemie w ciszy wioska moja.

Wśród łąk płynie mała rzeczka,  
Niosąc z wodą wonie świeże,  
Kłonią jej się stare wierzby,  
Cicho szepcząc swe pacierze.

Smukłe brzozy przy gościńcu  
W ślubne suknie się przybrały,  
A tam dalej na rozstaju  
Krzyż pochylił się szerniały.

Wedle drogi domy stoją,  
Drzewa cień swój kładą na nie,  
A z zarośli wiatr przynosi  
Słowikowe, piękne granie.

Ja się wcale tego nie wstydzę,  
Że się na wsi urodziłam,  
Sieję bratki i maciejkę,  
Żeby wieś piękniejsza była.

DANUTA NICZYPORUK

## Węzłowe kwestie społeczne współczesnej wsi polskiej\*

Polska wieś szczególnie dotkliwie doświadcza skutków przeobrażeń niemal w każdej dziedzinie życia społecznego dokonujących się w ciągu ostatniej dekady. Procesy te nakładają się na globalne przekształcenia cywilizacyjne z jednej strony, z drugiej natomiast zderzają się z historycznie uwarunkowanym chłopskim systemem wartości. Ten skomplikowany spłot czynników natury gospodarczej, politycznej i kulturowej warunkuje szczególnie trudną sytuację polskiej wsi, która boryka się z takimi problemami jak: bezrobocie, ubóstwo, niski poziom edukacji, archaiczne stosunki agrarne. Problemy te tworzą swoisty syndrom, który można określić jako kwestię wiejską w Polsce u progu XXI wieku. Zarówno złożoność tych problemów, jak i ich społeczne znaczenie wymagają wypracowania strategii, która zahamuje marginalizację obszarów wiejskich i umożliwi szeroko rozumiany rozwój. Stąd wypływa konieczność wieloaspektowego rozpoznania problematyki wiejskiej.

Naprzeciw tym potrzebom wychodzi książka, którą pragniemy polecić naszym Czytelnikom. Jest to prac zbiorowa pod redakcją Krzysztofa Gorłacha i Anny Marii Pyrc zatytułowana *Węzłowe kwestie społeczne wsi polskiej u progu XXI wieku*. Stanowi ona pokłosie interdyscyplinarnej konferencji, którą w listopadzie 1999 roku zorganizował Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, wspólnie z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Krakowskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W konferencji oprócz gospodarzy wzięli udział przedstawiciele wielu ważnych ośrodków i placówek naukowych oraz instytucji pozaakademickich, takich jak: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Fundacja na Rzecz Rozwoju Rolnictwa Polskiego (FDPA). Przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych – ekonomiści, socjologowie, historycy, demografowie oraz specjaliści w zakresie polityki społecznej, nie tylko przedstawili diagnozy różnych problemów współczesnej polskiej wsi, ale w wielu wypadkach wskazywali możliwości przezwycięża-

na trudności i poprawy sytuacji. Jak twierdzą redaktorzy książki, konferencja spotkała się z dużym zainteresowaniem również przedstawicieli środków masowego przekazu, co daje nadzieje nie tylko na to, że problemy obszarów wiejskich będą częściej pojawiać się w polskich mediach, ale także na zmianę kreowanego przez nie jednostronnego obrazu wsi.

Pierwsza część książki jest poświęcona różnym ujęciom kwestii społecznych i zmiany społecznej na obszarach wiejskich. Katarzyna Gilarek, Krzysztof Gorlach, Lucjan Kocik oraz Zygmunt Seręga zaprezentowali syntetyczny szkic zatytułowany *Od kwestii chłopskiej do kwestii wiejskiej*. Autorzy podkreślają konieczność ujmowania problemów wsi szerzej niż tylko przez pryzmat rolnictwa. Z jednej strony szczególne stosunki agrarne są wynikiem przeobrażeń, które dokonywały się w konkretnych warunkach historycznych, takich jak: państwowy socjalizm, transformacja ustrojowa. Z drugiej strony współczesna polska wieś coraz silniej doświadcza procesów zmian charakterystycznych dla krajów wysoko rozwiniętych, które można określić jako przechodzenie od wsi rolniczej do wsi wielofunkcyjnej. Wieś staje się terenem rozmaitego typu działalności społeczeństwa. Autorzy szkicu zwracają uwagę na kilka najważniejszych wymiarów kwestii wiejskiej: globalizacji, marginalizacji wsi, zagrożeń ekologicznych oraz restrukturyzacji społeczności wiejskich.

Globalizacja to wielość powiązanych ze sobą procesów na skalę globalną dotyczących sfer ekonomii, polityki i kultury, które prowadzą do istotnych przekształceń życia społecznego. Dla polskiej wsi oznacza to z jednej strony konfrontację z gospodarką globalną, z drugiej strony proces przystępowania Polski do Unii Europejskiej. Obecnie rolnictwo unijne jest wynikiem głębokiej restrukturyzacji, która dokonywała się w krajach Europy Zachodniej od drugiej połowy lat 50. XX wieku. Jej efektem jest m.in. mały (kilkuprocentowy) odsetek zatrudnionych w rolnictwie oraz szereg instrumentów regulacji rynku rolnego, w tym również sub-

wencji. Polscy rolnicy będąc poza strukturami unijnymi dotkliwie doświadczają skutków protekcjonizmu rolnego Unii (np. ograniczenie rynku dla polskich towarów czy zaniżone ceny skupu płodów rolnych), zwłaszcza, że nie łagodzi ich „parasol ochronny” w postaci spójnej i skutecznej polityki rolnej państwa. Do tego zagadnienia nawiązuje Jerzy Wilkin w opracowaniu *Zagubiona wieś – miejsce polskiej wsi i rolnictwa w polityce państwa w latach dziewięćdziesiątych*.

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej budzi na wsi coraz więcej obaw i wątpliwości. Oprócz rozczarowania mieszkańców wsi rezultatami polityki rolnej państwa dochodzi niepokój o to, że Wspólna Polityka Rolna Unii okaże się dla polskich gospodarstw niekorzystna. Temat ten porusza również Barbara Fedyszak-Radziejowska w artykule *Rolnicy i mieszkańcy wsi wobec zmiany: dylematy rolniczej i nierolniczej autoidentyfikacji społeczności wiejskich*. Autorka zwraca uwagę na problem postaw ludności wiejskiej wobec przekształceń, jakie zachodzą na wsi, a które są związane z wymogami integracji z Unią Europejską. Tylko niewielka część polskich rolników jest w stanie i chce zmierzyć się ze współczesnym rynkiem podejmując trud dostosowania swoich gospodarstw do jego wymogów. Temat ten podjęła Hanna Podędworna analizując strategię działania polskich farmerów. Znaczna część mieszkańców wsi nie widząc przed sobą żadnych perspektyw na godziwe życie w zawodzie rolniczym, ani na nowe, nierolnicze możliwości zarobkowania, czuje się bezradna i zagubiona w obliczu skutków transformacji ustrojowej.

To właśnie mieszkańcy wsi najdotkliwiej ponoszą koszty przemian, jakie dokonały się w kraju w ostatniej dekadzie: obniżyły się dochody, uczestnictwo w kulturze, dostęp do służby zdrowia i opieki społecznej. Obszarów wiejskich nie tylko nie ominęło bezrobocie, ale ze względu na słabą infrastrukturę i niski poziom wykształcenia mieszkańców wsi jest ono szczególnie oporne na próby przeciwdziałania. Z tego powodu jednym z najważniejszych aspektów kwestii wiejskiej jest marginalizacja, która oznacza „spychanie” na obrzeże życia społecznego jednostek lub kategorii społecznych z powodu ubóstwa, bezrobocia, niepełnosprawności lub innego odczuwanego upośledzenia społecznego. Dotknięci nią doświadczają niedostatku nie tylko w sensie ekonomicznym, ale również w

sferze zdrowia, edukacji, uczestnictwa w kulturze oraz życia publicznego. Nagromadzenie czynników marginalizacji na obszarach wiejskich jest bardzo duże, zwłaszcza w niektórych regionach (północne – środowiska byłych pracowników PGR oraz wschodnie – tzw. ściana wschodnia). Mieszkańcy wsi nie tylko są biedniejsi od mieszkańców miast, ale także w mniejszym stopniu mogą skorzystać choćby z niewielkiej i doraźnej pomocy wyspecjalizowanych instytucji.

Niektórzy mieszkańcy wsi są szczególnie narażeni na marginalizację. Należą do nich dzieci, osoby starsze oraz samotne kobiety. Temu ważnemu problemowi społecznemu poświęciła uwagę Elżbieta Tarkowska w szkicu *Wiejska bieda i dzieci*. Jest to szczególnie niepokojące zjawisko, zarówno w teraźniejszości – dotyczy najbardziej bezbronnej i zależnej kategorii ludności, jak i w przyszłości, ze względu na niebezpieczeństwo dziedziczenia ubóstwa i trwałej marginalizacji.

Wybrany spośród problemów społecznych obszarów wiejskich została poświęcona druga część omawianej książki. Biruta Skrętowicz scharakteryzowała stan zdrowia mieszkańców wsi, a Maria Zralek przedstawiła ich sytuację mieszkaniową. Lucyna Frąckiewicz zaprezentowała niektóre aspekty społeczno-demograficznych problemów mieszkańców wsi w minionym dziesięcioleciu. Do tego wątku nawiązuje opracowanie Krystyna Słany na temat prognoz demograficznych dla polskiej wsi. Pomimo całej swej specyfiki wieś ulega tym samym tendencjom demograficznym charakterystycznym dla Europy Zachodniej. Zmiany demograficzne, takie jak: starzenie się społeczeństwa, spadek liczby urodzeń i zawieranych małżeństw, znacznie wyprzedza modernizację ekonomiczno-społeczną wsi. Analiza ruchów naturalnych (narodzin i zgonów), migracji, struktury wieku ludności wiejskiej stanowi jeden z podstawowych elementów rzetelnej diagnozy stanu współczesnej wsi. Jest też niezbędną podstawą do formułowania programu polityki społecznej wobec wsi.

Kolejnym ważnym wątkiem kwestii wiejskiej jest sytuacja ludności tych obszarów na rynku pracy. Cechą charakterystyczną współczesnego rolnictwa jest wzrost produktywności eliminujący wielu, zwłaszcza drobnych, producentów z rynku. Wzrasta na wsi zapotrzebowanie na dodatkowe lub alternatywne (pozarolnicze) źródła dochodu. Problem ten porusza Alina Sikorowska podkreślając potrzebę podjęcia szeroko zakrojonych działań w celu restrukturyzacji lokalnego rynku pracy przez rozwijanie drobnej przedsiębiorczości. Ko-

nieczne jest zapewnienie warunków stymulujących do podejmowania nierolniczej działalności gospodarczej oraz umożliwienie dokształcania zawodowego mieszkańcom wsi. Jest to jeden z elementów idei wielofunkcyjności obszarów wiejskich. Temat ten podejmuje również Lech Ostrowski w raporcie na temat przedsiębiorczości pozarolniczej chłopów. Autor negatywnie ocenia zarówno gęstość sieci jak i skuteczność instytucji promujących i z założenia wspierających przedsiębiorczość na obszarach wiejskich, np. rejonowych biur pracy, ODR, izb gospodarczych, banków spółdzielczych.

Najważniejszy wątek książki dotyczy warunków i przesłanek rozwoju obszarów wiejskich. Rozwój ten zależy będzie w dużej mierze od aktywności społeczności lokalnych i skutecznego funkcjonowania lokalnych instytucji. Niestety, jak donosi Paweł Starosta analizując wzory uczestnictwa w życiu publicznym mieszkańców obszarów rolniczych, aktywność ta jest w dużej mierze ograniczona do formalnej przynależności organizacyjnej, np. Kościoła.

Innym aspektem strategii rozwojowych wiejskich społeczności lokalnych jest przyjęcie idei trwałego i zróżnicowanego rozwoju. Jak pisze Eugeniusz Kościński, oznacza to oszczędne obchodzenie się z zasobami naturalnymi. Wymaga to świadomości zagrożeń ekologicznych towarzyszących działalności człowieka, również rolnictwa, oraz rezygnację z industrialnego modelu rolnictwa, które krajom wysoko rozwiniętym przyniosło m.in. dewastację wielu ekosystemów, wyludnianie się niektórych rejonów rustykalnych, utratę tożsamości kulturowej ich mieszkańców.

Nie sposób w jednej publikacji objąć ogromu problemu współczesnej polskiej wsi. Autorom udało się jednak zarysować najważniejsze – węzłowe kwestie, które wymagają podjęcia zintegrowanych, perspektywicznych działań na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Nowe sformułowanie tych problemów może być ogromnie inspirowane zarówno dla badaczy zajmujących się diagnozowaniem życia społecznego wsi, jak i twórców i animatorów polityki społecznej.

Ogromnym atutem książki jest interdyscyplinarność, dzięki której poszczególne ujęcia nawet tych samych zagadnień uzupełniają się nawzajem, dając czytelnikowi pełniejszy obraz skomplikowanej rzeczywistości.

\* *Węzłowe kwestie społeczne wsi polskiej u progu XXI wieku*, praca zbiorowa pod red. Krzysztofa Gorlacha i Anny Marii Pyrc, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.

MATEUSZ JASTRZEBSKI

## Ukraińskie i polskie gwary pogranicza

Opublikowana niedawno książka *Ukraińskie i polskie gwary pogranicza*\* pod redakcją Feliksa Czyżewskiego i Hryhoriya Arkuszyna, której wydawcą jest Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział w Lublinie zapoczątkowała nową serię wydawniczą *Polsko-ukraińskie spotkania językoznawcze*.

Praca jest plonem Międzynarodowej Konferencji Naukowej, zorganizowanej przez Katedrę Historii i Kultury Języka Ukraińskiego Państwowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Łucku oraz Zakład Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w dniach 30–31 maja 1999 r. w Świtazi (Ukraina). W konferencji, oprócz pracowników naukowych z Łucka, Równego, Użhorodu, Żytomierza i Lublina, uczestniczyli studenci – magistranci seminariów językoznawczych.

Tom przynosi 14 artykułów i 11 przyczynków, które dotyczą gwar usytuowanych na pograniczach językowym i państwowym ukraińsko-polskim, pozostających w granicach administracyjnych obwodu wołyńskiego i wschodniej części województwa lubelskiego. Redaktorzy dokonali podziału tomu na cztery części. Pierwsza zawiera prace ogólne, druga – dotyczy kontaktów językowych, trzecia – wskazuje na rolę czynników ekstralingwistycznych w opisie gwar, zaś część czwartą stanowią prace studenckie, przynoszące nowy materiał terenowy.

Część pierwszą, a zarazem całą publikację, otwiera artykuł Josypa Dzendzeliwskiego *Проблеми дослідження українських карпатських говірок як латеральних (Problemy badań ukraińskich gwar karpacczych jako lateralnych)*. Autor określa w nim zasięg gwar karpacczych (obejmują one gwary lemkońskie, zakarpaccie, bojkowskie, huculskie i pokucko-bukowińskie) oraz różne możliwości klasyfikacji gwar lateralnych. Przedstawia również obszerną bibliografię prac z zakresu poruszanego tematu. Analizując ukraińskie gwary karpaccie jako gwary lateralne wymienia trzy najważniejsze problemy: 1) ukraińsko-(protoukraińsko)-południowo-

słowiańskie kontakty językowe; 2) wpływy uwarunkowane kolonizacją na prawie wołoskim oraz 3) konsekwencji interferencji międzyjęzykowej z sąsiednimi językami: rumuńskim, węgierskim, słowackim i polskim. Autor koncentruje się na pierwszym z wymienionych problemów jako istotnym dla całej sławistyki. J. Dzendeliwski ukazuje przebieg dyskusji naukowej dotyczącej nazw pochodzenia południowosłowiańskiego w gwarach karpaccich. Wskazuje na fakt, że dopiero w końcu lat 50. XX wieku podjęto problem nie tylko bułgaryzmów w gwarach omawianego regionu, ale i karpacko-bałkańskich związków językowych.

Interesujący i ważny, głównie ze względu na problemy metodologiczne, jest kolejny artykuł: *Perspektywy badań dialektograficznych na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim (Podlasie i Chełmszczyzna a zachodnie Polesie)* Feliksa Czyżewskiego. Autor stawia w nim pytanie o relacje między granicami językowymi a granicami politycznymi na obszarze pogranicza etnicznego, w tym przypadku polsko-białorusko-ukraińskiego w obrębie euroregionu „Bug”. Jak stwierdza dalej, „badania nad terytorialnymi odmianami języka ogólnonarodowego powinny być prowadzone na całym obszarze językowym, a nie tylko w jego obrębie, wyznaczonym granicami państwowymi”. Badania na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim powinny być prowadzone według jednolitych metod badawczych, bowiem tylko konsekwentne zastosowanie identycznej metody pozwoli uzyskać materiał pełny i porównywalny. F. Czyżewski proponuje również, na omawianym terenie, równoległe prowadzenie badań, w odniesieniu do poszczególnych, tzn. za obiektywny opis językowy w obrębie euroregionu „Bug” można uznać paralelny opis gwar polskich i ukraińskich na terenie Polski i Ukrainy oraz gwar polskich i białoruskich na terenie Polski i Białorusi.

W pierwszej części omawianego zbioru referatów znajdujemy jeszcze trzy artykuły: *Західнополюські деривати із суфіксом -ох-а* (Deriwaty zachodniopoleskie z sufiksem -ох-а) Hryhoriya Arkuszyna, *Фонетичні особливості поліського наріччя* (Osobliwości fonetyczne narzecza polskiego) Wiktora Mojsijenki oraz Jurija Hromyka *Західнополюські прислівники зі значенням 'навпочинку'* (z korenikami -кърк-, -кърт-, -кърп-) (Zachodniopoleskie przysłówki ze znaczeniem 'навпочинку' (z rdzeniami -кърк-, -кърт-, -кърп-)).

W drugiej części tomu *Українське і польське гвары пограниччя* – poświeconej kontaktom językowym – uwa-

gę zwraca artykuł Hanny Karaszczuk *Волинська і польська (Wołyńska i polszczyzna)*, który traktuje o znajomości języka polskiego wśród mieszkańców Wołynia. Jak się okazuje, znacznie więcej jest Ukraińców niż Polaków, którzy znają język polski. Można ich podzielić na trzy grupy: 1) autochtoni, którzy do 1939 r. uczyli się w szkołach polskich bądź dwujęzycznych; 2) przesiedleńcy, tzw. zabużanie, którzy zaczęli pojawiać się na Wołyniu od 1944 r.; 3) młodzież szkolna i gimnazjalna, która uczy się współczesnego literackiego języka polskiego. Warto dodać, że liczba uczących się polszczyzny stale wzrasta. I tak, od 1992 r. jedynie w szkołach wyższych w Lucku na różnych kursach nauki języka polskiego uczestniczyło niemal 700 studentów.

*Українські серед назв рослин у східномалопольських говірках* (Ukraińskie wśród nazw roślin w gwarach wschodniej Małopolski) to tytuł artykułu Natalii Rudkowskiej. Autorka, analizując materiał z gwar polskich zebrany na terenie byłego województwa przemyskiego, wyprowadza etymologię poszczególnych leksemów oznaczających nazwy roślin.

W kolejnych dwóch artykułach, *Paralele leksykalne w gwarach ukraińskich i polskich gminy Dubicze Cerkiewne* Marii Borciuch i Marka Olejnika oraz *Interferencje polsko-ukraińskie w gwarach okolic Tarnopola* Agaty Fedoruk i Marcina Kojdera, ich autorzy zestawiają materiał gwarowy

zebrany w obu systemach językowych (ukraińskim i polskim) i wyodrębniają: 1. wyrazy identyczne w obu gwarach; 2. wyrazy różniące się miejscem akcentu wyrazowego; 3. wyrazy zróżnicowane fonetycznie; 4. wyrazy zróżnicowane morfologicznie; 5. wyrazy różne w obu gwarach.

Trzecia część omawianego tomu, to trzy artykuły, w tym *Діалектні явища у мові волинських народних пісень* (Zjawiska dialektalne w języku wołyńskich pieśni ludowych) Niny Danyluk. Autorka szczegółowo przedstawia różne naukowe spojrzenia na problem związku pomiędzy poezją ludową a dialektami. Wskazuje również na wpływ na poezję ludową norm języka literackiego oraz pewnych typowych formuł, co wpływa na znacznie mniejszą ilość dialektizmów używanych w pieśniach niż codziennym mówieniu. Analizowany materiał potwierdza te spostrzeżenia.

Ostatnia część, zatytułowana *Z prac studenckich*, przynosi 11 przyczynków, obejmujących stosunkowo nowy, zebrany w drugiej połowie lat 90., materiał terenowy. Autorzy tych prac są studentami trzech uczelni: Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Państwowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Lucku.

\* *Українське і польське гвары пограниччя*, pod red. F. Czyżewskiego i H. Arkuszyna, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Oddział w Lublinie, Lublin-Luck 2001, s. 185.

## Rzeźby Józefa Citaka



Madonna twórców ludowych  
Fot. Alfred Gauda



Kapliczka łemkowska  
Fot. Ewa Fryś-Pietraszkowa

## Nagrody im. Oskara Kolberga

12 czerwca tego roku odbyło się w Warszawie posiedzenie komisji Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej im. Oskara Kolberga.

Komisja obradowała w składzie: dr Jan Adamowski – polonista (Lublin), mgr Maria Baliszewska – etnomuzikolog (Warszawa), dr Jerzy Chmiel – folklorysta (Warszawa), mgr Mirosława Bobrowska – etnograf (Poznań), mgr Bożenna Golcz – etnograf (Warszawa), prof. dr hab. Marian Pokropek – etnograf (Otrębusy), mgr Krystyna Wodzowa – etnograf (Warszawa), mgr Dorota Ząbkowska – etnograf (Warszawa), mgr Barbara Zagórna-Tęczyńska – etnograf (Warszawa) – przewodnicząca komisji.

Tabela obrazuje stan i ilość wniosków zgłoszonych w latach 1987–2000 i w roku 2001.

| Dziedzina                            | Ilość wniosków z lat 1987–2000 | Ilość wniosków z roku 2001 | Razem      |
|--------------------------------------|--------------------------------|----------------------------|------------|
| Naukowcy, działacze, popularyzatorzy | 45                             | 14                         | 59         |
| Kapele                               | 4                              | 4                          | 8          |
| Zespoły folklorystyczne              | 25                             | 5                          | 30         |
| Twórcy ludowi:                       |                                |                            |            |
| – śpiew, taniec, muzyka              | 12                             | 4                          | 16         |
| – plastyka                           | 33                             | 11                         | 44         |
| Honorowe                             | 1                              | 1                          | 2          |
| Z zagranicy                          | -                              | 7                          | 7          |
| <b>RAZEM</b>                         | <b>130</b>                     | <b>49</b>                  | <b>179</b> |

**Tegoroczni laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga z funduszu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego:**

### I. Literatura ludowa

Alfreda Magdziak, Zamość, woj. lubelskie.

### II. Śpiew, taniec, muzyka

Józefa Albiniak, Modliborzyce, Stojeszyn II nr 22, woj. lubelskie; Maria Majchrzak, Pępowo, Skoraszewice, woj. wielkopolskie.

### III. Plastyka

Władysław Kulawiak, Odrowąż Podhalański 9, woj. małopolskie; Otylia Uczciwek, Goleńsko 43, Chąsno, woj. łódzkie; Edmund Edward Zieliński, Gdańsk.

### IV. Kapele ludowe

Kapela Mateusza Cieliszaka, Kocudza, woj. lubelskie; Dziecięco-Młodzieżowa Kapela Dudziarska z Leszna.

### V. Zespoły folklorystyczne

„Nadbużański Klon Zielony”, Zanowin, Dorohusk, woj. lubelskie; Zespół Regionalny „Krakowiacy Ziemi Brzeskiej”, k. Tarnowa, woj. małopolskie; Zespół Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.

### VI. Popularyzatorzy, działacze, naukowcy

mgr Alicja Hąszczak, Rzeszów (działacz, popularyzator folkloru muzyczno-tanecznego); Michalina Wojtas, Warszawa (choreograf, pedagog).



Józefa Albiniak

Fot. Zbigniew J. Nita



Janina Boniakowska

Fot. archiwum

### Nagrody z funduszu Fundacji „CEPELIA” Polska Sztuka i Rękodzieło

Marianna Pawlak, Sierpc – haft, tkactwo; Zdzisław Purchała, Radków, Kossów 80, woj. śląskie – rzeźba.

### Nagrody z funduszu POLSKIEGO RADIA SA

Wacław Kułakowski, woj. warmińsko-mazurskie – instrumentalista – cymbały; Kapela z Radziszowa, Radziszów, Jurczyce 87, woj. małopolskie.

### Nagroda z funduszu Urzędu Marszałkowskiego woj. mazowieckiego.

Janina Boniakowska, Ciechanów – pisarstwo ludowe.

### Nagrody honorowe – medal i dyplom

Michał Cieśla – Pensylwania (USA) – Stowarzyszenie Polskich Twórców Ludowych z Chicago.

Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, Opole. Anna Adamowicz, Michał Treszczyński, Waldemar Wisniewski – Litwa.

Nagrody wręczono 16 września w Węgrowie.



Władysław Kulawiak Fot. Alfred Gauda



Alfreda Magdziak Fot. Andrzej Wrona



Zdzisław Purchała Fot. Zbigniew J. Nita

# Ukoronowanie 35 lat pracy

Jest czerwiec 1976 roku. Uczestniczę kolejny raz w Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym w Płocku. Poznaję tu nowych twórców: Zaniewskiego, Suchockiego, Furgalę, Żegadłę, Cabana i wielu innych. Wśród nich był 80-letni Wincenty Krajewski, znakomity rzeźbiarz z Zawidza Kościelnego. Właśnie on był wtedy jednym z laureatów Nagrody im. Oskara Kolberga zapoczątkowanej przez tygodnik „Barwy” pod redakcją Henryka Gaworskiego i Juliusza Głowackiego. W samej uroczystości wręczenia nagród nie brałem udziału. Odbywała się gdzieś w okolicach Płocka z udziałem niektórych twórców ludowych.



Kiedy wieczorem pan Krajewski wrócił na kwatere (mieszkałem w jednym pokoju), widziałem, że był bardzo zadowolony. Przesiadł na krawędzi mego łóżka i opowiadał o swoim życiu rodzinnym, zawodowym i artystycznym. A że od dziecka pilnie wsłuchiwałem się w opowiadania ludzi starszych, toteż znalazł we mnie pilnego słuchacza. Na koniec poczęstował mnie miętowym zawijanym cukierkiem i pośpedził spać. Dobrze panu Wincentemu życzyłem i jednocześnie zwyczajnie po ludzku zazdrościłem mu tej nagrody.

Pod koniec czerwca tego roku otrzymałem nieoficjalną wiadomość, że przyznano mi Nagrodę im. Kolberga. Bardzo się ucieszyłem i czekałem na potwierdzenie tego faktu. No i nadszedł dzień 16 września 2001 roku. Byłem z moją rodziną na uroczystości wręczenia nagród w Domu Kultury w Węgrowie. Ucieszyłem się ze spotkania i rozmowy z prof. Marianem Pokropkiem, z którym ostatni raz widziałem się ćwierć wieku temu. Po dłuższym przypatrywaniu się sobie, po wielu latach uściśnięciem dłoni znakomitego rzeźbiarza Zdzisława Purchały. Szukałem wzrokiem naszej przemiłej, kochanej pani redaktor Teresy Łozińskiej z „Kiermaszu pod kogutkiem”. Nie było jej. Potwierdziły się moje najgorsze przypuszczenia, że odeszła (albo musiała) z tej audycji. Słuchałem niedawno „Kiermaszu pod kogutkiem” i z żalem muszę powiedzieć, że teraz to już nie tamta audycja. Jest jakaś sucha, schematyczna, bez serca. Brak w niej tej serdecznej więzi, jaka istniała pomiędzy Teresą Łozińską a twórcami ludowymi. Wielka szkoda, że tak się stało.

Pięknie dziękuję i nisko się kłaniam wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przyznania mi tej nagrody. W tym miejscu chciałbym szczególnie podziękować mojej kochanej żonie, która przez 35 lat cierpliwie znosiła wiary i wiórki rozlażące się po mieszkaniu, kiedy kuchnia zmieniała się w pracownię. A mój syn niech mi wybaczy, że często (kiedy był jeszcze dzieckiem), zamiast pójść z nim na spacer lub zwyczajnie porozmawiać, brałem do ręki dłuto, pędzel czy pióro.

Kończąc serdecznie gratuluję nagrody wszystkim laureatom.

Edmund Zieliński  
Fot. archiwum

## Konkurs i wystawa dla członków Lubelskiego Oddziału STL

# Zabrakło wielu twórców

19 lipca w siedzibie Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie otwarto wystawę pn. „Przegląd współczesnej twórczości ludowej członków Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych”. Była ona plonem konkursu ogłoszonego przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W przeglądzie udział wzięło 55 twórców, którzy nadesłali ponad 300 prac z takich dziedzin jak: malarstwo, rzeźba, tkactwo, garncarstwo, plecionkarstwo, hafciarstwo, plastyka zdobnicza i obrzędowa.

Jury w składzie: mgr Danuta Powińska-Mazur, etnograf – przewodnicząca, mgr Elżbieta Sadowska-Kasiborska, historyk sztuki i mgr Alfred Gauda, etnograf przyznało:

- II nagrody, które otrzymali: Cezary Gajewski z Urzędowa – za wyroby garncarskie; Zygfryd Gajewski z Urzędowa – za wyroby garncarskie; Helena Półtorak z Lublina – za pajaki; Roman Prószyński z Dzierżkowic – za pisanki; Lila Sola z Puław – za wycinanki i kwiaty z bibuły; Bogumiła Wójcik z Olszanki – za pisanki.

- III nagrody otrzymali: Stanisława Baran z Majdanu Kozłowieckiego – za wyroby plecionkarskie; Małgorzata Gut z Olszanki – za haft; Aleksander Iwańczyk z Korytkowa Dużego – za rzeźbę; Stanisław Trocki z Kurowa – za rzeźbę.

- Wyróżnienia przyznano: Mariannie Abramiuk z Lublina – za pisanki; Stefani Cioczek z Krzczonowa – za pisanki; Ryszardowi Doroszowi z Lublina – za rzeźbę; Krystynie Frączek z Osowna – za tkaninę; Zenonowi Gębale z Lublina – za zabawki choinkowe; Halinie Grzesiak z Olszanki – za haft; Zbigniewowi Kłodnickiemu z Korytkowa Dużego – za rzeźbę; Stanisławowi Koguciukowi z Pławanic – za malarstwo; Marii Kurus z Borysowa – za wyroby plecionkarskie; Krystynie Nakoniecznej z Borysowa – za tkaninę; Agnieszce Prószyńskiej z Dzierżkowic – za pisanki; Janinie Skomrze z Zerdzi – za tkaninę; Janowi Stachyrze z Jaworowa – za wyroby plecionkarskie; Zofii Trzcionkowskiej z Bałtowa – za tkaninę.

Komisja konkursowa stwierdziła, iż w przeglądzie nie wzięło udziału wielu czynnych twórców, a niektórzy – np. kowale – nie byli reprezentowani. Poziom nadesłanych prac należy uznać za średni, stąd przyznano mało nagród w wyższych kategoriach. Mimo to wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających, mających okazję z bliska poznać współczesną sztukę ludową regionu lubelskiego.

ESKA



Otwarcie wystawy

Fot. Roman Prószyński

## Następcy Sabały

Jubileuszowe „Sabałowe Bajania” zgromadziły od 8 do 12 sierpnia tego roku w Bukowinie Tatrzańskiej rekordową liczbę uczestników, pełne sale w czasie przesłuchań konkursowych i koncertów oraz znaczącą liczbę twórców na kiermaszu sztuki ludowej.

Integralną częścią „Sabałowych Bajan” była wystawa sztuki ludowej, zorganizowana w Bukowińskim Centrum Kultury „Dom Ludowy”, gdzie 96 twórców wystawiło 603 prace. Ton wystawie nadawały przepiękne stroje regionalne, bogate różnorodnością artystów kolekcje malarstwa na szkle, niezrównane koronki koniakowskie oraz meble góralskie i wyroby ze skóry. Także szczególnie charakter miała wystawa prac uczniów szkółek działających przy Domu Ludowym, realizujących program „Ginące zawody”. Dominowały tu wyroby z gliny i malarstwo na szkle. Organizatorzy nie mieli środków finansowych na nagrodzenie prac, stąd nie dokonywano oceny poziomu artystycznego, ale o poziomie świadczy fakt, że większość z wystawionych prac – pomimo funkcjonującego obok kiermaszu – znalazła nabywców. Słowa uznania przy organizacji wystawy należą się Annie Gracjasz, prezesce Bukowińskiego Koła STL, która w bardzo krótkim czasie zaplanowała i urządziła wystawę.

Najważniejszą częścią „Sabałowych Bajan” było przesłuchanie i ocena konkursowa tzw. 206 punktów programu, na który złożyły się konkursy: gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewu solowego, śpiewu zbiorowego, śpiewu pytacy i na mowę starosty weselnego. W pierwszych czterech konkursach jurorzy nagradzali w trzech kategoriach: dorosłych, młodzieży i dziecięcej. Nagrody (pieniężne, albumy, rzeczowe, kasety wideo) otrzymało ponad 150 uczestników konkursów i 33 grupy śpiewacze.

Tradycyjnie „Sabałowe Bajania” rozpoczynają się koncertem kapel przed Domem Ludowym i przejazdem kapel i zespołów regionalnych paradnymi zaprzęgami konnymi przez Bukowinę Tatrzańską. Kończą się zaś Sabałową nocą, imprezą plenerową w Niebieskiej Dolinie,

pasowaniem na zbójników, zlotem zbójników, występami zespołów folklorystycznych i zabawą ludową.

Przesłuchania konkursowe wzbogacane były codziennie imprezami towarzyszącymi takimi jak: *Lykorn mimo włosny woli* Moliera, sztuka opracowana w gwarze góralskiej przez Jana Gutta-Mostowego w wykonaniu Amatorskiego Zespołu Teatralnego im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej; widowisko obrzędowe *Wesele góralskie* w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej, występ kabaretu góralskiego „Truteń” ze Skawy.

Wielką atrakcją, specjalnie przygotowaną dla „ceprów” jest degustacja regionalnych potraw kuchni góralskiej, przyrządzonych przez goźdźiny z Bukowiny Tatrzańskiej.

Pomimo że były to jubileuszowe Bajania, to organizatorzy mieli duże trudności w zdobyciu funduszy na ich organizację. Jedynie pokaźną kwotą wsparło je jak zwykle Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, a nagrodami rzeczowymi Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Fundacja Kultury Wsi (Warszawa), Zakład Przetwórstwa Mięsnego „Spyrka” w Podobinie, Centrum Młodzieży im. dr. H. Jordana w Krakowie, Tatrzański Park Narodowy. Pozostałych 26 sponsorów przekazało kwoty kilkusetzłotowe.

Ogólnopolski Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Pytacy i Mowy Starosty Weselnego jest jedną z najstarszych i największych imprez folklorystycznych w Polsce, które na trwałe wpisały się w tradycję upowszechniania i rozwoju kultury Podhala. Zorganizowanie tak ogromnej imprezy wymagało olbrzymich zabiegów organizacyjnych, niekonwencjonalnych starań o pozyskanie środków finansowych oraz zapалу i woli gospodarzy. Na szczególne tu wyróżnienie zasługuje postawa głównego organizatora Zygmunta Kuchty, dyrektora Bukowińskiego Centrum Kultury, prezesa Nowosądeckiego Oddziału STL.

Andrzej Ciota



„Sabałowe Bajania” rozpoczynają się przejazdem kapel i zespołów paradnymi zaprzęgami

Fot. Krzysztof Ufniaż

# Wieńce tradycyjne i bardzo... współczesne

Nieco wcześniej niż zazwyczaj, bo niedzielę 26 sierpnia, w Radawcu koło Lublina odbyły się Dożynki Wojewódzkie Ziemi Lubelskiej. Zorganizowano je na lotnisku i – jak się okazało – pomysły ten był znakomity, bowiem kilkadziesiąt tysięcy osób mogło uczestniczyć w tegorocznym święcie plonów, które przerodziło się w wielki piknik. Organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji – dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Były setki kramów handlowych, wystawa sprzętu rolniczego, rozliczne prezentacje itp. Do tego dopisała pogoda...

Główne uroczystości przebiegały według tradycyjnego scenariusza: msza święta, wystąpienia gospodarzy województwa i powiatu lubelskiego, koncerty zespołów ludowych, amatorskich i profesjonalnych. Tegoroczne dożynki miały również wydźwięk polityczny, bowiem brali w nich udział kandydaci na posłów i senatorów. Jedną z atrakcji, która wywołała sporo emocji, zarówno wśród uczestników jak i publiczności, był konkurs wieńców dożynkowych.

Do konkursu zgłoszono 63 wieńce z terenu całej Lubelszczyzny. Było co oglądać – różnorodne formy, kolorystyka, kształty, techniki wykonania czy tematyka i „wymowa” wieńców świadczyły o dużej inwencji twórczej ich wykonawców. Zaprezentowano więc wieńce tradycyjne (było ich znacznie mniej) oraz współczesne. Niestety, tradycyjne korony, choć w

różnych odmianach, zwracały mniejszą uwagę oglądających. Za to wieńce współczesne wywoływały spontaniczne dyskusje i były przedmiotem wielu komentarzy. Szczególne zainteresowanie budziły wieńce, w których wykorzystano symbole religijne, narodowe czy polityczne. Wśród prac o tematyce religijnej znalazły się ferytrony i inne, nieraz bardzo rozbudowane, kompozycje z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej, papieża Jana Pawła II czy prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jednym z ich elementów były cytaty, np.: „Kocham Ojczyznę, więcej niż własne życie” czy „Ojczyzna, wolność, człowiek”. Była też łódź z postaciami Chrystusa i kardynała Wyszyńskiego, co symbolizowało działalność apostołską Kościoła oraz kilka wieńców, w których krzyż stanowił główny element.

Tematykę narodową i społeczną reprezentowały kompozycje z mapą Polski, z orłem (godłem państwa), z wagą, na jednej z jej szal umieszczono chleb, a na drugiej – mapę kraju. Był też wieńiec z małym dzieckiem i z napisem: „Brońmy życia!” – nawiązujący do ochrony życia poczętego.

Niektóre wieńce miały kształt wiata, dzwonu, wozu konnego z płodami rolnymi czy sporych rozmiarów żniwiarza z kosą.

Jurorzy mieli dużo pracy, bowiem wiele wieńców współczesnych radykalnie odbiegało swoimi kształtami,



Wieniec KGW z Lasek

tematyką i surowcami użytymi do ich wykonania (np. styropian czy naklejane reprodukcje) od tradycyjnych schematów. Dowodzi to konieczności konsultacji etnograficznej dla instruktorów powiatowych i gminnych domów kultury, co pozwoli w przyszłości uniknąć prac słabych pod każdym względem.

Jury, które pracowało w składzie: Danuta Powilańska-Mazur – etnograf z Muzeum Lubelskiego, Alina Podkościelna-Troetsch ze Starostwa Powiatowego w Lublinie oraz Alfred Gauda – etnograf z KDTL, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

## W kategorii wieńców tradycyjnych

I nagroda (800 zł) – Koło Gospodyń Wiejskich z Lasek, pow. parczewski; II (600 zł) – pow. Ryki; III (500 zł) – pow. Łęczna; trzy wyróżnienia (po 200 zł) – Hrud, pow. białkopodlaski, Niedzwica Kościelna, pow. lubelski i gmina Żmudź, pow. chełmski.

## W kategorii wieńców współczesnych

I nagroda (800 zł) – parafia Polichna, pow. kraśnicki; II (600 zł) – Borków, pow. lubelski; III (500 zł) – Nowiny, pow. radzyński; wyróżnienia (po 200 zł) – KGW Stanin, pow. łukowski, Sitaniec, pow. zamojski i Markuszów, pow. puławski.

(derf)

Fot. Alfred Gauda



Wieniec współczesny KGW ze Stanina i z gm. Garbów



## Dziecięcy folklor z różnych stron świata

Od 31 lipca do 4 sierpnia 2001 r. w Lublinie odbyły się Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne im. I. Wachowiaka pod patronatem Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej (CIOFF) oraz prezydenta Lublina Andrzeja Pruszkowskiego. W tej edycji uczestniczyły zespoły dziecięce, tak wdzicznie i godnie kultywujące i reprezentujące folklor swoich krajów.

W lubelskim festiwalu wzięło udział 13 zespołów z 11 krajów, łącznie ponad czterystu młodych artystów. Były to: grupa folklorystyczna „Zori Maykopa” z Adygei (autonomicznej republiki z Rosji), Kompania Sztuki „Namores Sensacion del Coracion” z Angoli, zespół „Sasun” z Armenii, Zespół Tańca Ludowego „Villet i Veerat” z Finlandii, Zespół Pieśni i Tańca „PKB” z Jugosławii, dziecięcy zespół „Kapoš” z Macedonii, grupa „Vesela” z Mołdawii, zespół „Grupo Infantil de Dança Regional-Santarem” z Portugalii, zespół folklorystyczny „Janošiček” ze Słowacji, kaszubski zespół „Krėbane”, Zespół Tańca „Mały Glusk” z Lublina, Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. W. Kaniorowej (z dwiema grupami: „Mały Lublin I” i „Mały Lublin II”) oraz gość specjalny festiwalu z Meksyku – kwartet smyczkowy (składający się z dorosłych artystów).

Koncerty odbywały się nie tylko w Lublinie, na głównej scenie festiwalu w Ogrodzie Saskim, w supermarketach Leclerc i Real oraz w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym, ale także w Nałęczowie, Glusku, Gardzienicach i Zamościu. Godnym podkreślenia i zasługującym na specjalne wyróżnienie jest fakt występów dla chorych dzieci, które oglądając popisy swoich

rówieśników miały chwile radości i zapomnienia w trudnym dla siebie okresie pobytu w szpitalu.

Festiwal tradycyjnie rozpoczął się paradą wszystkich zespołów na deptaku na Krakowskim Przedmieściu, zakończoną krótkimi popisami przed miejskim ratuszem. Koncerty galowe, inauguracyjne i kończące festiwal, spotkały się z największym entuzjazmem i uznaniem licznej publiczności i – jak napisał jeden z dziennikarzy – „poruszyły nawet ludzi impregnowanych na folklor”. Nie ma w tym odrobiny przesady, gdyż można było podziwiać piękne i jakże różnorodne stroje ludowe, afrykańskie rytmy i tańce z dalekiej Angoli, bałkańskie tańce z Jugosławii i Macedonii, żywiołowy folklor kaukaskich dżigitów, spokojne tańce karelskie z Finlandii, dostojne armeńskie i mołdawskie, czy różnorodną muzykę i tańce polskie. Wspomnieć należy także o polce lubelskiej w wykonaniu wszystkich zespołów, które nauczyły się jej zaledwie w ciągu kilku dni.

Całą imprezę przygotowało niewielkie grono pracowników Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej. Zwykle przy relacjach z międzynarodowej nawet imprezy zapomina się o jej realizatorach. W gronie osób najbardziej zaangażowanych w realizację festiwalu znaleźli się m.in.: Alicja Lejczyk-Kamińska (dyrektor artystyczny imprezy, reżyser koncertu galowego, a jednocześnie konferansjer), Bożena Baranowska i Monika Pacek (reżyserzy pozostałych koncertów), Zbigniew Litwińczuk (konferansjer) oraz Kazimierz Boro-wiecki, Andrzej Oczkowski i Dariusz Wróblewski (zespół realizatorów koncertów).



Zespół z Angoli

Z okazji festiwalu wydano okazały plakat oraz kolorowy informator (w jęz. polskim i angielskim), a środki uzyskane z jego sprzedaży przekazano na rzecz powodźian (brawo!).

\*\*\*

Lubelski festiwal, świetnie zorganizowany od strony artystycznej, nie ustrzegł się pewnych mankamentów. Najważniejszy z nich, to brak zadaszonej sceny z zapleczem technicznym. Po rozebraniu wysłużonej muszli koncertowej władzom Lublina nie udało się jeszcze zbudować nowej! Dobrze, że pogoda była łaskawa dla artystów i widzów. Drugim mankamentem jest zbyt słaba reklama wizualna w mieście i okolicy, skromne serwisy w telewizji regionalnej; na tym tle doskonale wyróżniała się prezentacja imprezy na łamach „Kuriera Lubelskiego”. Trzeci minus, to brak małej gastronomii w Ogrodzie Saskim, szczególnie potrzebnej w okresie upałów. O tych i innych brakach wiedzą organizatorzy festiwalu, jednak skromne środki z kasy miasta oraz od kilku sponsorów nie pozwalają jeszcze na przygotowanie imprezy z większym rozmachem. A Lublin zasługuje na taką!

Tekst i zdjęcia  
Alfred Gauda



Grupa z Macedonii



Dzieci z zespołu z Jugosławii

Wystawa w Muzeum Regionalnym w Łukowie

## Dywany dwuosnowowe Dominiki Bujnowskiej

Dominika Bujnowska, żyjąca w latach 1902–1989, była artystką ludową, która jako pierwsza zaczęła tworzyć dywany – „obrazy” tkane techniką dwuosnowową. Tkactwa nauczyła się od matki i przez całe życie doskonaliła swoje umiejętności. W 1944 r. osiedliła się w Węgrowie i od czasu założenia tam w 1949 r. przez Zofię Tomerle Podlaskiej Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego – pod jej kierunkiem zaczęła realizować własne pomysły tkanin tematycznych. Od tego czasu tkaczka, której dywany są dziś podziwiane na wystawach w wielu muzeach, miała okazję rozwinąć swój talent. Nie zajmowała się już, jak na początku, tkaniem tkanin użytkowych, ale wykonywała pracę artystyczną.

Dominika Bujnowska lubiła tkąć dywany o dużych rozmiarach, uzasadniając to większą możliwością zakomponowania płaszczyzny dzieła. Wykonała około 500 dywanów. Choć tematy wielu z nich powtarzały się, to żaden nie był kopią poprzedniego.

W dywanach D. Bujnowskiej można wyróżnić kilka serii tematycznych. Są to: lasy, życie na wsi, święta, przyroda, tematy jubileuszowe oraz – pod koniec życia – obrazy religijne. Tematów dostarczał otaczający ją świat, przyroda, wiara i kościół.

Dywany Bujnowskiej przesycane są ludowym symbolizmem, urzekają prostotą, naiwnością, a także oszczędnością koloru, wynikającą ze stosowanej techniki. Tworzyły piękne graficznie kompozycje emanujące poetyckim liryzmem, ciepłem i miłością do życia.

Do tkania najczęściej używała nici z naturalnej niefarbowanej wełny z

białych i czarnych owiec. Sporadycznie używała wełny barwionej naturalnym barwnikiem na kolor bordowy. Prace artystki wzbudzały zachwyt nie tylko u „zwykłych” odbiorców i etnografów. Docenili ją również wielcy tego świata i koronowane głowy. Tkała na zamówienie dworów królewskich, między innymi dla króla Belgii Boduena, dla papieża: Jana XXIII i Jana Pawła II, a nawet dla Fidela Castro. Jej dywany zdobią również wnętrza wielu kościołów i klasztorów.

Prace D. Bujnowskiej znajdują się w muzeach w Warszawie, Łodzi, Toruniu, Płocku, Białymstoku, Siedlcach, Łukowie. Muzeum w Łukowie

posiada kolekcję złożoną z 19 dywanów zakupionych w 1993 r. od Podlaskiej Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego dzięki dotacji finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Dominika Bujnowska uczestniczyła w wielu konkursach i wystawach, w których zwykle zajmowała miejsce w czołówce. Bardzo prestiżową pierwszą nagrodę otrzymała na Międzynarodowym Biennale Sztuki Ludowej w Bazylei w 1961 r. Wśród odznaczeń i nagród, które otrzymała za swoją wieloletnią twórczość znajduje się Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznaka Zasłużonego Działacza Kultury i Nagroda im. Oskara Kolberga.

W Muzeum Regionalnym w Łukowie do czerwca 2001 r. była czynna wystawa prac Dominiki Bujnowskiej. Chcieliśmy w ten sposób przybliżyć sylwetkę twórczyni ludowej, dzięki której tkactwo dwuosnowowe stało się artystycznym i etnograficznym zjawiskiem osadzonym na Podlasiu.

Longin Kowalczyk



Dywany – „obrazy” Dominiki Bujnowskiej



Fot. Andrzej Bednaruk

Chelmski Oddział STL ma hojnych sponsorów i dobre warunki do działania

## Wyspa szczęścia

Oddział Chelmsko-Lubelski z siedzibą przy Krasnostawskim Domu Kultury istnieje od ponad czterech lat. Założycielem i pierwszym prezesem była znana i zasłużona twórczyni ludowa Marysia Gleń z Krasnegostawu. Opiekunką została Jadzia Nowacka i jest nią do dziś.

3 czerwca 2001 r. odbyły się wybory w naszym oddziale. Prezesem honorowym została Maria Gleń, wice-

prezesem Edek Pikula, sekretarzem Wiesia Szymoniak.

Twórców ludowych zweryfikowanych przez Zarząd Główny STL, a należących do nas jest 57, są też 34 członkowie wspierający z Krasnostawskiego Klubu Twórców Ludowych.

Dzięki sponsorom i przychylności tutejszych władz, mamy możliwość uczestniczenia w wielu imprezach. Co-

rocznie jest organizowany Międzypowiatowy przegląd twórczości ludowej oraz Konkurs poezji im. Sabiny Derkaczewskiej. Twórcy otrzymują dyplomy, nagrody pieniężne, foldery i – co mało już dziś spotykane – zwroty kosztów podróży. Co roku w okresie wielkanocnym organizowany jest kiermasz. Co miesiąc w salach oddziału jest wystawa naszego twórcy.

Sporą część twórców z naszego oddziału stanowią poeci ludowi i z tej racji są organizowane spotkania poetyckie. W przeglądach oprócz twórców z Krasnegostawu, Chelma i Włodawy uczestniczą również twórcy z powiatów Biłgoraj, Zamość, Hrubieszów, Janów i Tomaszów Lubelski. Najliczniej prezentowana jest rzeźba, malarstwo, haft, plastyka obrzędowa i dekoracyjna, plecionka ze słomy, garncarstwo i wyroby gliniane. Brak kowalstwa i tkactwa. Twórcy z naszego oddziału uczestniczą w kiermaszach, przeglądach i konkursach na terenie całego kraju. Otrzymują nagrody i wyróżnienia. Większość z nas ma prace w muzeach regionalnych i etnograficznych oraz w kolekcjach prywatnych, nie tylko w Polsce.

Do miłych, serdecznych, jakże rodzinnych, należą spotkania opłatkowe. Największym świętem są Krasnostawskie Chmielaki; oprócz miejscowych twórców na „ludowych stoiskach” nie brak i przyjezdnych. Od lat jest Franio Dziurny z synami, są twórcy z Kielc, Ostrowca Świętokrzyskiego, Białej Podlaskiej, Włodawy i wielu innych miejscowości. Wspomnieć muszę o Puławach, choć różnimy się gwarowo, to twórczo i sercem zawsze jesteśmy razem. Nie sposób opisać wszystkich imprez w kilku słowach, organizowanych w pięknym Krasnymstawie. Obchodzimy też święto przełamania lata.

W pierwszych dniach jesieni barwnie i wesoło jest w tutejszej muszli koncertowej. Daleko słychać wygrywające kapele ludowe, a na stoiskach twórczość ludowa i znów znani twórcy, którzy z chęcią przyjeżdżają do naszego Rybiego Grodu. Czytający te słowa mogą nie wierzyć. Sponsorów jak do tej pory mamy znakomitych i życzę wszystkim oddziałom w kraju tego samego.

Szczególna gościnność i zastawione stoły na każdym przeglądzie świadczą, że nie jesteśmy tu sami. Oprócz wyrobów miejscowej mleczarni, widać też ręce zdolnych

naszych twórczyń, wschodnie nadbużańskie tereny bez pierogów, zawijanych bulek i innych smakowitości, to tak jak wesele bez ślubu.

Patrząc na dzień dzisiejszy i sytuację finansową naszego kraju, to my znajdujemy się na wyspie szczęścia. W imieniu naszego oddziału składam serdeczne podziękowania Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Urzędowi Marszałkowskiemu w Lublinie, Wojewódzkiemu Domu Kultury w Lublinie za pomoc finansową i wsparcie w wydawnictwach. Dziękujemy Bankowi Spółdzielczemu w Krasnymstawie. Imiennie chcę podziękować za pomoc i miłą atmosferę na naszych zebraniach burmistrzowi Andrzejowi Jakubcowi, staroście Piotrowi Jelonkowi. Dziękujemy serdecznie prezesowi Spółdzielni Mleczarskiej Tadeuszowi Badachowi, handlowcom ze sklepu „Rzeźnik” i „Aldik”. Głęboki ukłon kierujemy w stronę Krasnostawskiego Domu Kultury, dziękując jego dyrektorowi Andrzejowi Leńczukowi za przytulne miejsce dla naszej siedziby oraz za wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, których nam użycza.

Jan Uścimiak

Prezes Oddziału Chelmsko-Lubelskiego STL



Wernisaż wystawy Lucyny i Edwarda Pikulów w Krasnostawskim Domu Kultury

Fot. Stanisław Szymoniak

## KSIĄŻKI NADESŁANE

Barbara Bazielić, *Strój ludowy na Śląsku*, Chorzów 2001, s. 34, fot., rys.

Ryszard Bocheński, *Moje miejsce jest tu* (wybór wierszy), Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. XL, Lublin 2000, s. 76.

Maria Gień, *Słowa jasne jak słońca promienie*. Wybór, opracowanie i wstęp Halina Kosienkowska, Lublin 2001, s. 156, fot.

Halina Jakubowska, *Tkanina dwuosnowowa w Janowie. Tradycje rękodzieła ludowego Podlasia* (folder), Janów 2000, s. 8, fot.

Czesława Kaczyńska, *40-lecie pracy twórczej. Leluje, gwiazdy, fafury, hafty* (katalog wystawy), Ostrołęka 2001, s. 4, fot.

Jan Kowalski, *Fraszki 1999*, Ilawa 1999, s. 72.

Jan Kowalski, *Świat legend i baśni*, Ilawa 2000, s. 64.

Jan Kowalski, *Moja miłość się nie zmienia*, Syców 2001, s. 108, fot.

Franciszek Kwizdyński, *Kaszubskie stroje ludowe*, Kartuzy 1998, s. 48, fot.

Kornelia Lach, *Wierzenia, zwyczaje i obrzędy. Folklor pogranicza polsko-czeskiego*, Wrocław 2000, s. 272, fot.

Laureaci Nagród im. Oskara Kolberga – 2001 rok (informator), Warszawa 2001, s. 40, fot.

Wacław Lipowski, *Z praojców wieków*, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 2000, s. 68, fot.

Międzypowiatowy przegląd twórczości ludowej (informator), Krasnostaw 2001, s. 70, fot.

Susan Mikos, *The Art of wycinanki* (folder), Milwaukee 2001, s. 8, fot.

35 Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz nad Wisłą, 22–24 czerwca 2001 r., Lublin 2001, s. 70, fot.

34 Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej (Kazimierz n. Wisłą), STL Lublin 2001, s. 8, fot.

XXX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocha, KDTL Lublin 2001, s. 8.

Barbara Pabich, Krzysztof Szelaż, *Gmina Kadzidło na Kurpiach*, Ostrołęka 2000, s. 22, fot.

Dorota Świata-Trybek, *Święto i zabawa. Odpusty parafialne na Górnym Śląsku*, PTL Wrocław 2000, s. 204, fot.

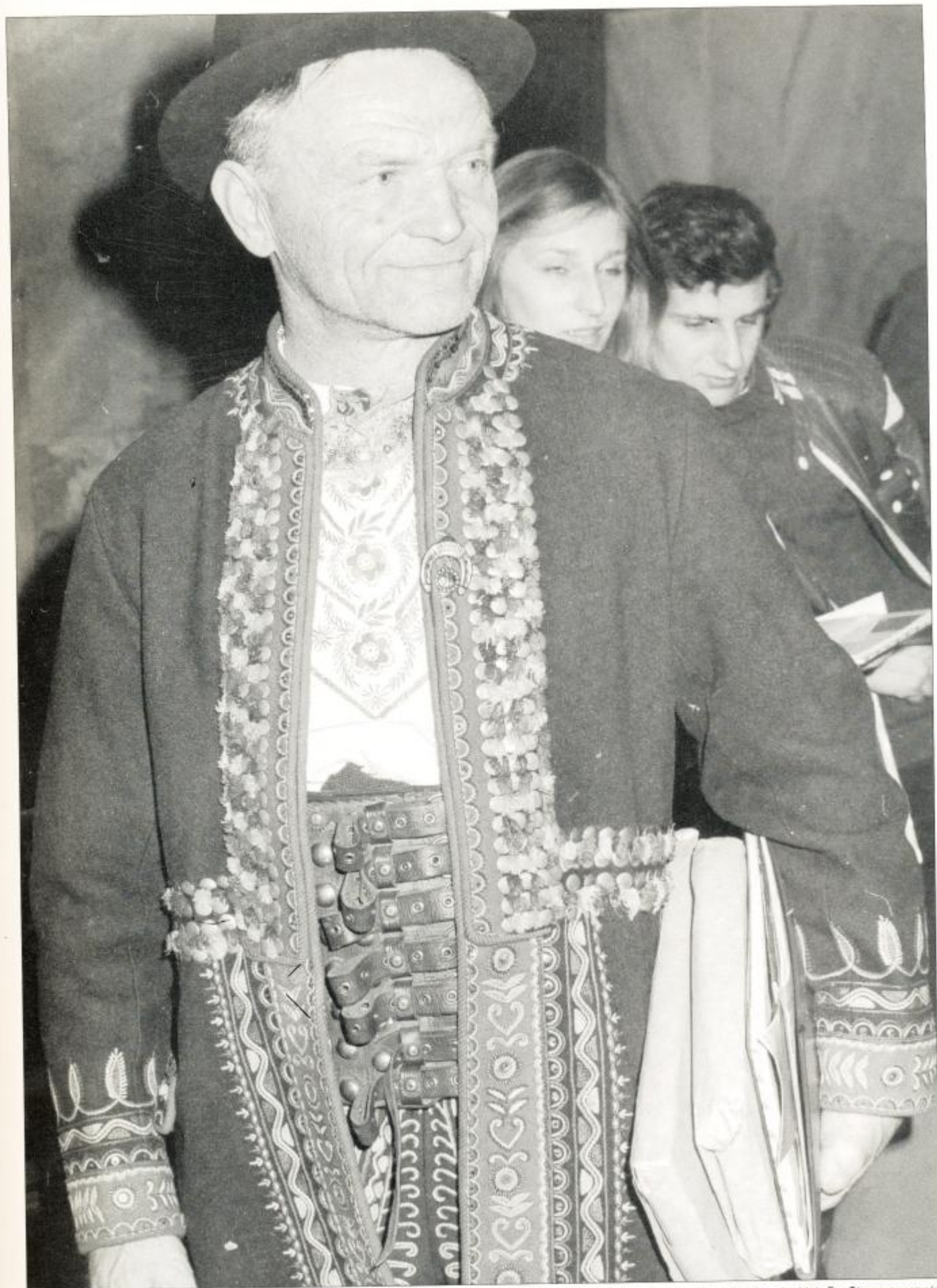
Susan Throckmorton, *Opowieści o mieszkańcach Łowicza w Polsce – o tym czym się zajmowali, czekając na powrót bocianów (przedstawiona w formie wycinanek)*, Otrębusy 2001, s. 20, fot.

Wycinanki Susan Throckmorton (USA) inspirowane polską wycinanką ludową (katalog wystawy), Otrębusy 2001, s. 20, fot.

Życie Chrystusa w sztuce ludowej (katalog wystawy), Bielsko-Biała 2000, s. 8, fot.

Życie i dzieło ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego w sztuce ludowej (katalog wystawy), Radom 2001, s. 10, fot.

(derf)



Józef Citak (ur. w 1921 r.), rzeźbiarz, malarz i gawędziarz z Krynicy, zmarł 14 września br. Urodził się i wychował na ziemi sądeckiej. Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych należał od 1972 r. Dwukrotnie pełnił funkcję prezesa Nowosądeckiego Oddziału STL, był też wybierany do władz Stowarzyszenia.

Fot. archiwum



*Młodziak z okolic Krosna*



*Dziewka z Włgi. Wojew. Podlaski*



*Dziewka z okolic Przemyska*

